

PRZEDPŁATA:

Z przes. poczt. w Petersburg. 1 na prow. w Ces. i Król.: rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 1/2. Zagranicą: rocz. rs. 12, półr. rs. 6, kwart. rs. 3 czyli guld. 16, 8 i 4, marek 21, 12 i 6, frank. 30, 15 i 8. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Reklamy (donies. w tekście) po k. 30. N-ra pojed. k. 20. Za zmianę adr. k. 28. Za dołączanie ogłoszeń po rs. 6 od tysiąca egzemplarzy.

A D R E S

Redakcyi i administracji: Plac W. Teatru, 10. Biuro otwarte od g. 11 r. do 4 p. Redaktor przyjmuje interes. codz. od 3 do 4 p. Warsz. agencya «Kraju» (Rajchman i Frendler, Senat. 18) przyjmuje ogłosz. z Król. i zagr. przedpł. zaś wyd. z Warsz. Zagr. agencye «Kraju» dla przedpł. (po cen. red.) i ogł.: Lwów: księg. Gu-bryna i Schmidta. Kraków: u G. Ge-bethnera. Poznań: u Cybulskiego.

KRAJ

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Zeszlóróczne N-ra „Kraju”, jak również N-ra 2 i 3 „Kraju” z r. b., są w zupełności wyczerpane.

TREŚĆ N-ra 6:

Słowo wstępne: Sprawa metalizacji listów zastawnych. **Sprawy bieżące:** Metalizacja listów zastawnych Tow. kred. ziemskiego w Król. polskiem. Translokacja biskupa. List Iw. Naumowicza. Wydawanie przestępców. **Korespondencje «Kraju»:** z Paryża, p. R. A. D.; z Krakowa, p. X.; z Poznania, p. J.; z nad Wisły, p. A. R.; z nad brzegów Berezyny, p. N. **Z politycznego świata.** Ostatnie wiadomości. **Dział bieżący:** Ziemie i kolonie słowiańskie. Przegląd prasy. **Dział urzędowy.** Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Warszawy. Z prowincyi. **Kronika ekonomiczna.** **Doniesienia.**

DZIAŁ LITERACKI: U piramidy Cestynusa (wiersz), p. Jana Kasprzowicza. Listy o literaturach słowiańskich, I, p. Br. Grabowskiego. Historia mojej sieczkarni, nowela rusińska Iwana Franko. O gwarze białoruskiej, napisał Aleksander Jelski. Nowości literackie («Światko», p. Tymona). Kronika powszechna. **Odcinek:** «Pamiętnik fizyograficzny», ocena zbiorowa przez: d-ra Wierzbickiego, d-ra Zuberera, prof. J. Rostafińskiego, prof. Dybowski i d-ra Tad. Korzona. **Ogłoszenia.**

Petersburg, 9 lutego.

Kwestya rubla papierowego w stosunku do rolnictwa zajmuje u nas wcale poczesne miejsce. Po przewrocie, wywołanym przez uwłaszczenie upadającej własności ziemskiej przyszedł z nieoczekiwaną lecz skuteczną na razie pomocą upadek waluty kredytowej, dzięki czemu ceny na produkta, ustanawiane za granicami państwa, zaczęły się obliczać wedle brzęczącej monety, wszelkie zaś opłaty stałe: podatki, zobowiązania kredytowe i t. p. zmalały o całą różnicową kwotę upadku kursu. Stan taki do dni obecnych oddziaływa dość pomyślnie na przemysł rolniczy, lecz, jako czasowy i nienormalny z natury swojej, nie może służyć dla rolnictwa za trwałą podstawę istnienia i rozwoju. Można nawet przypuszczać zupełnie poważnie, że jak nieoczekiwaną była pomoc tego czynnika, tak też znowu, naodwrot, spaść może z tej strony cios najzupełniej równoważący dawno zużytkowane korzyści. Powrót do normalnej wartości je-

ne, ceny bowiem — w ogólności — pozostaną te same, opłaty zaś rozmaite, jak np. podatki, zobowiązania kredytowe zaciągnięte podczas niskiego kursu, wyrosną niepomiernie. Jaki los w takim wypadku czeka wielu producentów rolniczych, może nawet przeważną ich większość, łatwo przewidzieć. Ponieważ chwiejny kurs pieniędzy oddziaływa różnorodnie na różne czynniki ekonomiczne, przyczem chwianie się kursu przynosi jednym nieoczekiwaną i niezaskuszoną przewyżkę, a innym również niezaskuszone straty, krzyżując w ogólności wszelkie prawidłowe obliczenia ekonomiczne, przez postawienie ich w zależności od hazardów gry giełdowej, przeto dążeniem administracyi państwowej musi być powrót do normalnego porządku. Dokonano w tym kierunku niemało prób na zachodzie Europy, w państwach z niestabilną niegdyś jednostką monetarną, i uwie-

czyły się one prawie wszędzie pożądanym skutkiem. Tego samego oczekiwać naturalnie należy i w Rosyi, lubo stopień choroby i stosunki wewnętrzne, trudniejszym o wiele czynią to zadanie. Dość powiedzieć, że przekonanie o szkodliwości jednostki zamiennej z przymusowym kursem — nie jest w opinii rosyjskiej powszechnem. Przeciwnie, zwolennicy papierków znajdują silne poparcie w organach tak nawet wpływowych jak np. «Mosk. Wied.», co w każdym razie sprawie uporządkowania ruchu pieniężnego bynajmniej nie pomaga.

W prostym związku z ogólną kwestyą przywrócenia prawidłowości zasadzie i obrotom ruchu pieniężnego zostaje, podniesiony w Towarzystwie kredytowym ziemskim warszawskiem, projekt nowej emisji listów metalicznych. Jeden z zaśluzonych ziemian naszych p. Aleksander Kłobukowski, w jednym z ostatnich zeszytów «Niwy» treść tego projektu umiejętnie i jasno przedstawił, wzywając do publicznej nad nim dyskusyi. Oprócz niedogodności ogólnych, pochodzących z nieustalonej w swych podstawach waluty, nad rolnictwem specjalnie zawisło niebezpieczeństwo strat groźnych przy ewentualnem jej uporządkowaniu, które zdaniem projektodawców, nastąpić może niebawem. «Ogólne panuje przeczcucie, powiadają oni, że jesteśmy w przededniu jakiegoś przesilenia w kierunku powrotu do prawidłowej cyrkulacji metalicznej». Są także obok tych przyczyny, bezpośrednie dotyczące Towarzystwa kred. ziem. Z powodu upadku wartości rubla, kapitałisci zagraniczni stracili zaufanie do papierów wartościowych, pochodzących z Rosyi, i postarali się o przerzucenie ich na powrót na giełdy rosyjskie. Ruch ten dotknął również Towarzystwo kredytowe, które spostrzegło, że zagranica posiada zaledwie 1/3 jego listów zastawnych, zaś 2/3 znajduje się w posiadaniu krajowców. Ustawa z r. 1884 o podwyższeniu pożyczek spowodowała zapowiedź nowej seryi

listów zastawnych. Towarzystwo na seryi nicy do papierów z walutą kredytową, i braku zasobów w naszym społeczeństwie, rodzi się obawa o los przyszły tych listów zastawnych. Nawzajem, nowa emisya listów, jako metalików, nietylko, jak sądzą zwolennicy projektu, nie wpłynęłaby ujemnie na kurs listów dzisiejszych, lecz znalazłaby popyt na rynkach europejskich, zachęconych pewnością waluty metalicznej i względną wysokością odsetku. W stosunkach zaś wewnętrznych, powiadają projektodawcy, obieg listów metalicznych «byłby pierwszym (?) i ważnym krokiem na drodze ku powrotowi do prawidłowej metalicznej cyrkulacji, tyle przez społeczeństwo i przez rząd pożądaney. Doniosłość zaś tego kroku zwiększyłaby się o tyle, o ileby i inne instytucje kredytowe ziemskie w Cesarstwie na tę samą weszły drogę».

Wiadomo, że z naszych instytucyj finansowych największem zaufaniem wśród ogółu cieszy się Towarzystwo kredytowe

ziemskie. Zaszczytne to stanowisko zawdzięcza Towarzystwo, pominawszy skład jego żywiołów, — doskonałemu, umiejętnemu prowadzeniu interesów. Zrozumiała aż nadto jest rzeczą, że instytucja finansowa, wzorowo postawiona i prowadzona, dotkliwie odczuwać musi braki niestalej cyrkulacji pieniężnej i że w jej łonie mogą powstawać projekta przewyżczenia tej nader poważnej zawady. Zamiary wszelakoż, mierzą się dziś wedle sił i dlatego przekonani jesteśmy, że instytucja tak poważna przystąpi do rzeczy nowej nie inaczej, jak uzbrojona od stóp do głowy przeciwko wielce możliwemu fiasco. Wglądając się bliżej w projekt, trudno nie zauważyć, że w zasadniczych twierdzeniach zwolenników metalizacyi, trafiają się dość pospieszne wywody i twierdzenia. Jeśli istotnie panuje gdziekolwiek przeczcucie radykalnego zwrotu w systemie obecnej cyrkulacji pieniężnej, to przede wszystkim uczucie takie, jak wiele innych, posiada niezmiernie skąpą ilość podstaw realnych — lub tylko rzetelnych. Okrom zaznaczonego powyżej w społeczeństwie rosyjskiem prądu opozycyjnego przeciwko zwrotowi ku metalicznej normie obiegu pieniężnego, zauważymy, że same organa rządowe oświadczają, iż radykalny krok w tym kierunku nie leży bynajmniej w zamiarach rządu. Z drugiej strony, niemałej ulega wątpliwości, czy pomimo takich lub innych zamiarów, reforma podobna, z istoty rzeczy, byłaby wykonalna przy dzisiejszym stanie finansów skarbowych i prywatnych w Rosyi. Niejedne wszak okoliczności wewnętrzne składają się na stosunki pieniężne, do gry tu wchodzi również niestale czynniki zewnętrzne. Twierdzenie, że metalizacja listów zastawnych Towarzystwa kredytowego stałaby się może pierwszym skutecznym wstępem do cyrkulacji ogólnej metalicznej, tudzież pociągłaby może zdolną instytucje kredytowe w Cesarstwie na tę samą drogę, przedstawia się ułomnie i nie ściśle. Czytelnicy z poniżej zamieszczonego artykułu znanego finansisty p. J.

próby wcale niefortunne, jak o tem zwolennicy metalizacyi w Królestwie wiedzą zapewne. Najgłówniejsze z towarzystw kredytowych ziemskich: petersburskie, oparte na wzajemności, wydawało pożyczki metaliczne i kredytowe. Jak wyszli stowarzyszeni, którzy pobrali te pierwsze, dowodzi sprawozdanie Towarzystwa petersburskiego za r. 1883/4. W tym roku żądający przeistoczenia pożyczek metalicznych na kredytowe, figurowali w liczbie 1648 majątków. Zarząd jednakże ani w dziesiątej części żądaniom tym nie mógł zadośćuczynić. Sposobem losowania tylko 97 dóbr zwolniono od ciężaru pożyczek metalicznych. Istnieją zatem przyczyny poważne, zniewalające stowarzyszonych ziemian rosyjskich do pozbywania się zobowiązań kruszcowych. Co się zresztą tyczy ryczałtowego uporządkowania cyrkulacji pieniężnej przez zamianę wszelkich papierów prywatnych,

w tej liczbie ma się rozumieć i Towarzystwa kredytowego ziemskiego na metaliczne, to zdaniem naszym próba taka skutku nie osiągnie wcale. Zamiana tego rodzaju, byłaby tylko zmianą nazwy, a złota uciekającego od nas nie sprowadziłaby napowrót. Powiedzmy otwarcie: rząd nawet nie byłby w stanie uporządkować cyrkulacji pieniężnej, przez zamianę papierów rządowych na metaliczne, czyli, mówiąc inaczej — przez zniesienie przymusowego kursu rubla. Jedyne następstwem operacji takiej transkrypcyjnej byłoby wprowadzenie rubla papierowego, jako towaru zmiennego w cenie, na giełdy krajowe i gmatwanina straszliwa. Przyczyny mijają się tu z zamiarami łatwego otrzymania zdrowia na mocy jedynie recepty. Nie wprowadzenie bowiem wartości papierowych wywołało upadek waluty, lecz niefortunna gospodarka finansowa. Ponieważ każde zło może być usunięte tylko przez zmianę warunków, w których ono powstało i wśród których się trzyma, od ulepszenia tedy przyczyn głównych: od mądrych urownoważonych budżetów, od gorliwej pieczy nad przemysłem rolnym i fabrycznym, od prawidłowego i naturalnego ożywienia, słowem od wzmocnienia źródeł bogactwa krajowego, i rozumnego, opatrznego szafowania funduszy państwowych — oto od czego normalny stan cyrkulacji pieniężnej zawisł całkowicie. Wszelkie inne środki, żadnymi środkami zgola nie są; to paljatywy. Wobec tego wszystkiego, sądzymy, że obawy rychłego zwrotu do prawidłowego ruchu pieniężnego są mocno przesadzone. Nikomu, oczywiście nie wzbrania się wierzyć, że rolnictwo, przemysł, handel, znajdują się u nas w stanie kwitnym, że długi państwowe, a z nimi i wydatki nie powiększają się, że nareszcie horyzont polityczny wypogodził się na długie lata — i w tej wierze kreślić plany na rachunek bądź nadziei, bądź niepokojów; sądzymy wszelako, że poglądy odmiennego temperamentu, mogłyby również zasługiwać na niejakię uwzględnienie.

Niezaprzeczenie, sprawa pomyslnego ulokowania nowej emisji listów zastawnych budzi słusne wątpliwości. Rozważyćby jednak należało nasamprzód, czy rzeczywiście powód upadku dzisiejszych listów zastawnych tkwi wyłącznie w chwiejności waluty. Niepomysłne warunki obec-

nego odbytu dla płodów i wytworów rolnictwa, obniżenie cen na zboże, mogły także w znacznej mierze oddziaływać na zmniejszenie popytu na papiery hipoteczne. Wobec tego niema wielkiej pewności, że i metalizacja będzie reaktywą wystarczającą. Nawzajem, przedłużający się zastój przemysłowy w państwie, powodujący niewątpliwe wycofywanie kapitałów z przedsiębiorstw przemysłowych, tworzy zwiększenie poszukiwań lokaty grosza w papierach wartościowych. Listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie cieszyły się zawsze zasłużonym zaufaniem, i niema powodów, jak słusznie zauważa p. Poznanski, do przypuszczeń, ażeby w czasach obecnych stracić one mogły — *à la longue* — chociażby częściowo. Obawy więc i w tym względzie może są zadaleko posunięte.

Wobec tego wszystkiego, sądzymy, że projekt przemiany listów zastawnych Tow. kred. ziemskiego w Królestwie polskiem na metaliczne, nie jest w danej chwili dostatecznie usprawiedliwiony.

METALIZACJA LISTÓW ZASTAWNYCH

Tow. Kred. Ziemskiego w Król. polskiem.

Prawie jednocześnie z uzyskaniem, przez dyrekcję główną Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie, upoważnienia władzy wyższej na udzielanie pożyczek dodatkowych, na dobra zastawione w temże Towarzystwie, w sumie zwiększonej odpowiednio do nowej normy szacunkowej, wznowiona została myśl wypuszczania listów zastawnych w walucie metalicznej. Wnosząc z głosów prasy warszawskiej, pomysł ten, przybrał formę poważną; władze Towarzystwa kredytowego wysadziły nawet komisję *ad hoc*, do której wezwały, jako rzeczoznawców, osoby, cieszące się ustaloną sławą w sferach finansowej i prawnej, dla wspólnego naradzenia się nad tą sprawą. Przez organa tejże prasy warszawskiej dowiadujemy się, że zdania doradczych owych członków komisji oświadczyły się, zarówno ze stanowiska prawnego, jak też w interesie stowarzyszonych, przeciw zamiarowi wypuszczania listów zastawnych w walucie metalicznej.

Nie znam motywów, jakimi się kierowali eksperci przy wyrzeczeniu wspomnianej opinii, sądząc atoli według znanej w tej materii kompetencji tych osób, wyznać muszę, że nie można się było spodziewać innego wyroku. Inicytorowie projektu chy-

ba nie znają smutnych doświadczeń, na jakie narażeni zostali właściciele dóbr i instytucje kredytowe ziemskie w Cesarstwie właśnie z powodu emisji listów zastawnych w walucie metalicznej; nie będzie przeto może od rzeczy przytoczyć tu fakty, które podkopały kredyt ziemski (nie mówię hipoteczny, bo prawo hipoteczne jeszcze pozostaje w Rosyi *in spe*), i zwichnęły przemysł rolniczy w Cesarstwie, narażając na szwank instytucje o kredycie długoterminowym, które się dały wciągnąć w emisję listów zastawnych w walucie metalicznej.

W czasie odrodzenia kredytu publicznego w Rosyi za pośrednictwem banków współdzielczych lub akcyjnych, zaraz po zniesieniu poddaństwa w r. 1861 i umorzeniu długów, ciężących na dobrach, zaciągniętych według normy dusz, w tak nazwanych *sochrannych* kasach, a skompensowanych przez przyznane za wykup gruntów włościańskich wynagrodzenia, większa część właścicieli dóbr, wstępując na nowy tor prowadzenia gospodarstwa, widziała się ogołoconą z kapitału obrotowego, i pozbawioną kredytu, poprzednio prawie nieznanego w zakresie przemysłu rolniczego; stan zaś ten pogarszał się w miarę wyczerpywania się gotówki, pozostałej z sumy wykupnej. Wówczas to z grona najpierwszych wielkich właścicieli dóbr w Rosyi, wytworzyło się kółko, w celu założenia Towarzystwa wzajemnego kredytu ziemskiego, z atrybucją wydawania pożyczek na grunta w listach zastawnych, przy solidarnej odpowiedzialności stowarzyszonych. Rząd ze swej strony protegując tę myśl, z zasady ogólnej, a chcąc zarazem ułatwić w celach politycznych wywłaszczenie polaków z dóbr na Litwie, Podolu, Wołyniu i Ukrainie, udzielił ze swej strony zapomogę w wysokości 5 milionów rubli, które jednocześnie gwarantować miały bezpieczeństwo emitowanych przez rzeczono Towarzystwo listów zastawnych. Nawal żądań pożyczek był tak wielki, nagły, że zarząd Towarzystwa nie mógł nastarczyć z emisją listów, które wszakże pomimo wzajemnego polecenia współstowarzyszonych i pomimo znacznego forszusu rządowego, nie znalazły na razie odbytu w kraju, wcale nie przygotowanym do takiego papieru publicznego. Szukając tedy umieszczenia dla swych listów zastawnych zagranicą, zarząd zawarł z grupą Rotszyldów umowę, na mocy której bankierowie podjęli się pośredniczenia w operacji upłacowania, zastrzegli wszelako na rzecz swoją przywilej realizowania wszystkich emisji po kursie 98 rubli kred. za list zastawny wartości nominalnej 100 rs. metalicznych, z premją 25 rs. metal. przy amortyzacji sposobem ciągnięcia. Dopóki kurs waluty rosyjskiej w początku 1870 lat

ODCINEK «KRAJU».

„Pamiętnik Fizyograficzny”.

Tom IV, str. IV i 440, 16 tablic rysunków litograficznych i 21 drzeworytów w tekście (poświęcony Wiktorowi Szokalskiemu), Warszawa, 1884²).

W 1880 roku dwaj prelegenci, zwracając się do publiczności warszawskiej, potrącili — jeden o przeszłość, drugi o przyszłość nauki polskiej; p. J. J. Boguski, w odczytanie p. t. «Z dziejów nauki», przyszedł do wniosku: «iż w rocznikach nauki nie prawie nie zapisaliśmy własnego»; zaś p. W. Dzieduszycki, w wykładach «O pierwszej filozofii», wyraził nadzieję, będącą dlań «pewnością» niemal, «że w istocie zaświta lada dzień jutrznia polskiej filozofii». Gdybyśmy przystali na obie powyższe opinie, tobyśmy przez to samo twierdzili, że lada chwila będziemy świadkami cudu, gdy z n i c z e-

g o p r a w i e — powstanie n i e m a l w s z y s t k o. Co do nas, mniemamy, że nie jest ani tak źle, ani tak znów dobrze: w nauce zrobiliśmy wprawdzie niewiele, ale zrobiliśmy coś i robimy coraz więcej; do filozofii jednak bardzo nam jeszcze daleko. By się przekonać o tem, zważyć należy charakter nauki wogóle i zkadinał stan jej obecny u nas. Z tych samych względów, dla których tak zwana szkoła biologiczna w dziedzinie nauk społecznych przeprowadza szczegółowe analogie pomiędzy ustrojem społecznym i ustrojem zwierzęcym, — możnaby naukę nazwać organizmem; jestto bowiem całość o określonym układzie, posiadająca narządy specjalne i podział pracy, pewną niezależność pojedynczych organów obok koordynacji rozstrzelonych czynności, skierowującej je ku wspólnemu celowi — możliwemu poznaniu wszechświata. Materiałów odżywczych dostarczają jej spostrzeżanie i doświadczenie, przetrwawia zaś pokarm ten umysł, kierujący się pewnymi metodami; kosztem materiałów, organizm naukowy wzrasta, odkładając zasymilowany pokarm — pod postacią teorii i, nadto, podlega ustawicznemu rozwojowi, wyrażającemu się w coraz doskonalszym podziale pracy, coraz zgodniejszej koordynacji czynności i coraz jaśniejszej świadomości siebie. Ten wspaniały ustrój, tam gdzie jest w pełni rozwoju swego, t. j. w Europie

zachodniej, ma na usługi cały szereg potężnych narzędzi pomocniczych: szkolnictwo znakomicie ustoppniowane i uposażone, olbrzymią i wszechstronną prasę, tysiące instytucyj, jak akademje, towarzystwa, kongresy, i zkadinał obserwatoria, pracownie i stacje; podróże prywatne i na koszt rządu zdalaka ściągają materiały potrzebne. W ten sposób nauka posiada tam nietylko możliwe dziś warunki wzrostu i rozwoju, lecz, nadto, ma sobie zapewnione wszelkie warunki i sposoby oddziaływania na otoczenie, co stanowi nieodzowną rękojmię pomyslnego i normalnego rozwoju każdego organizmu.

Niestety, nauka u nas daleką jest od tego wszystkiego, tak pod względem jakościowym, jak ilościowym. Słusznie możnaby ją przyrównać do owych pierwotniaków świata organicznego, do ameb bezkształtnych, żyjących w jednostajnym, ubogim otoczeniu. Pierwotniaki jednak żyją, żywią się, rosną i ulegają prawom rozwoju, co daje się również zastosować do pierwocin nauki naszej. Za jeden z najpomysłniejszych objawów należy uważać tę okoliczność, że wzięto się u nas gorliwie do gromadzenia materiałów; na pierwszym planie, naturalnie, postawiono krajoznawstwo, czyli zbadanie otaczającej nas najbliższej przyrody pod każdym względem. To właśnie nazywa się fizyogra-

*) Komitet redakcyjny «Pamiętnika Fizyograficznego» stanowią: pp.-dr. T. Chałubiński, J. Aleksandrowicz, b. dziekan uniw., K. Deike, dr. L. Dudre-wicz, E. Dziewulski, K. Jurkiewicz, b. dziek. uniw., S. Kramsztyk, A. Słóarski, J. Trejdosiewicz, prof. uniw., A. Wałeccki, A. Wrześniowski, prof. uniw., Br. Znałowicz. Wydawcy: E. Dziewulski i Br. Znałowicz.

był korzystny (około 25% niżej równi) i dopóki jeszcze starczyły fundusze z otrzymanych pożyczek, stowarzyszenie nie uczuwało ciężaru opłaty procentów i rat amortyzacyjnych, wynoszących rocznie $6\frac{1}{2}$ do $6\frac{3}{4}$ % met. od pożyczanej sumy; lecz, gdy wskutek wojny wschodniej waluta rosyjska spadła do 60% i niżej, medal pokazał wnet odwrotną swą stronę: owe bowiem $6\frac{1}{2}$ % met. stanowiły teraz około $9\frac{1}{2}$ % papierowych rocznej płacy w stosunku do sumy otrzymanej pożyczki; a gdy do tego przyłączył się niebawem kilkumilionowy defekt Juchancewa, kasyera Towarzystwa, zaległości zaczęły się mnożyć, przymusowe sprzedaż dóbr znacznie się powiększyły, a niezgody i narzekania postawiły zarząd Towarzystwa i samą instytucję w bardzo przykrem położeniu. Narada po naradzie, wypadło przyjść do wniosku, iż należy zaprzestać wypuszczania listów zastawnych w walucie metalicznej, natomiast zaś wydawać pożyczki w 5% listach zastawnych w rublach kredytowych. Ale i to nie pomogło; Towarzystwo zażądało wkrótce, aby rząd raczył całe przedsiębiorstwo «upaństwić», gdyż, pomimo, że roczną płacę sprowadzono dla stowarzyszonych do 8 rs. 60 kop. kredytowych od sta rubli metalicznych, używszy zapasowego kapitału na pokrycie różnicy w kursie przewyższającym tę normę, to jednak w takich nawet, złagodzonych warunkach, żaden właściciel dóbr nie zdołał ze swego gospodarstwa rolniczego wydobyć tak wysokiego odsetku. Nareszcie, na ostatnim zgromadzeniu stowarzyszonych, uchwalono prosić rząd, ażeby zezwolił na pokrycie deficytu (blisko 3,500,000 rs.) powstałego z zaległości rat amortyzacyjnych i procentów, na wypuszczenie nowej seryi listów zastawnych 5% w rublach kredytowych, gdyż tylko tym sposobem, zalegający otrzymaćby mogli ulgę w rozkładzie ciężarów na pewien szereg lat. Jest to już fakt, iż nadto głośno sam za siebie mówiący. Wielkie zaś jeszcze zachodzi pytanie, czy rząd prośbę tę uwzględni zechce, skoro ze stanowiska racjonalnego nowa ta emisja jest po prostu tylko pożyczką Towarzystwa, i nie wspólnego niema z celem, na jaki listy zastawne mogą być prawnie emitowane; co więcej, taka zamaskowana operacja może tylko zaszkodzić poprzednim lub dalszym emisjom listów zastawnych w świecie finansowym, na którego dobrej opinii stoi kredyt. Lekceważąc tej opinii nie powinno Towarzystwo, mające w obiegu, według rachunków za 1884 r. do 128,406,000 rubli metalicznych i 10,843,000 rubli kredytowych w listach zastawnych.

Do czego może doprowadzić emisja listów zastawnych metalicznych w kraju z chwile-

jącą się walutą, pokazują to niemniej dokładnie inne banki ziemskie, które się dały wprowadzić na tę samą drogę nominalizmu metalicznego. Oslawiony bank saratowo-sybirski uzyskał w r. 1875 pozwolenie na emisję 6% listów zastawnych, które umieścił w Londynie po kursie 90%; już w r. 1877 rezultat był ten, że właściciele dóbr nie byli w stanie płacić rat i procentów, wynoszących prawie 11%, a sam bank częścią z tej przyczyny, częścią wskutek malwersacji zarządu zbankrutował; likwiduje go rząd, i tylko dzięki okoliczności, że emitowane tej instytucji listy zastawne uległy silnej znizce, — komisja likwidacyjna, dolożywszy starań w celu wycofania z obiegu podupadłych listów zastawnych metalicznych, osiągnąć zdołała to, że według sprawozdania za 1883/4 r. z kilku milionów pozostało ich jeszcze w obrocie na 291,250 rubli metalicznych. Charkowski bank ziemski przeszedł również przez różgi podobnych doświadczeń. Nie mogąc w r. 1875 upłacać swoich listów zastawnych kredytowych, zabrał się do wypuszczania 5% listów zastawnych w walucie metalicznej; spostrzegłszy atoli dość jeszcze w porę odcień takiej operacji, powstrzymał się w r. 1878/9 i obecnie ma tylko jeszcze w obrocie na 930,625 rubli metalicznych, które w miarę możliwości sam wykupuje, zamieniając je na kredytywno-walutowe listy zastawne. Z innych instytucji kredytowych żadna nie ośmieliła się pójść za przykładem powyższych — i to im nie wyszło na złość, gdyż nie naraziły swoich klientów na oczywiste straty.

Nie można pominąć milczeniem jeszcze jednej instytucji, którą również spotkało niepowodzenie, a która pomimo znacznych środków operacyjnych, nie może się podnieść z upadku; jest to Bank centralny kredytu ziemskiego rosyjskiego. Historia jego na dany wypadek również dość jest pouczająca. Kiedy w początku powstania banków ziemskich, listy ich zastawne napływały na rynek wcale nie przygotowany do tego rodzaju papieru publicznego, i kiedy cena tego, napozór pewnego waloru, dającego 6% rocznie, nie zdołała wznieść się nad 85%, wówczas grupa bankierów tutejszych założyła bank centralny, który sobie obrał za cel — skupować owe niskocenne 6% listy zastawne, oddawać je na depozyt Banku państwa, i natomiast emitować zagranicą 5% obligacje w walucie metalicznej, z dłuższym terminem amortyzacyjnym, aniżeli głosiły listy zastawne, służąc mające jako zabezpieczenie całej tej konsolidacji. Zdawałoby się napozór, że nic pewniejszego i korzystniejszego nie mogło być nad tę operację, zarówno dla akcyonariuszów banku centralnego, jako też i dla obligacyonariuszów, przed którymi

oprócz pełnej rubel za rubel pewności, odpowiadał jeszcze kapitał akcyjny, dochodzący do 12,000,000 rubli. W istocie do roku 1876, to jest do czasu, kiedy kurs wekslowy był stale korzystny, akcyonariusze otrzymywali do 12% dywidendy i wszystko szło jak najporządniej. Nadeszła atoli niepomysłna wojna wschodnia, pociągająca za sobą upadek kursu. Okazało się, że ani dochód z listów zastawnych kredytowych, ani przyspieszona amortyzacja tego fondu nie mogły pokryć kosztów obsługi około obligacji metalicznych. Na ostateczny domiar złego, rząd od r. 1878 nie pozwolił bankowi na dalsze operacje; i tym sposobem bank, dla pokrycia różnic kursu przy opłacie amortyzacji i procentów od emitowanych przez siebie obligacji metalicznych, których suma w obrocie wynosi obecnie około 42,000,000 rubli, dopłacić już musiał ze swego kapitału akcyjnego 1,500,000 rubli zgórą, i jeżeli nadal instytucja ta nie uzyska prawa do konwersji swoich obligacji, lub do likwidacji, o co się od wielu lat stara, to w ciągu lat dziesięciu zużyje cały swój kapitał akcyjny, wynoszący pierwotkowo, jak nadmieniliśmy 12,000,000 rs. I dzieje się to wszystko pomimo, iż nastąpił w r. 1878 ukaz Najwyższy, stanowiący, że skarb ma bankowi awansować: sposobem pożyczek, aż do chwili polepszenia się waluty, różnic kursów, o ileby dochód od kapitału akcyjnego i depozytowanych listów zastawnych, okazał się nie wystarczającym na obsługę emitowanych obligacji. Nie tutaj miejsce roztrząsać, czy słusznym jest lub nie, że skarb rozmiął się w danym wypadku z przepisami ukazu Najwyższego, w każdym razie przecie ma się tu jeszcze jeden przykład na dowód, jak wielkiem jest niebezpieczeństwo, grożące instytucjom kredytu ekonomicznego, gdy te w swoich emisjach, zapragną iść przeciw ustalonemu prawowi, to jest jeśli, wbrew istnieniu w danym kraju cyrkulacji pieniężnej falującej co prawda, lecz posiadającej kurs prawny przymusowy, silą się na zaciąganie zobowiązań w monecie metalicznej, której kraj nie posiada, i którą w potrzebie nieodbitej, z zagranicy, to jest od swego wierziciela każdy raz ściągać i nabywać musi.

Powtarzam, nie znam dokładnie powodów, któremi się kierują inicjatorowie wypuszczania listów zastawnych przez nasze Towarzystwo kredytowe w walucie złotej. Pragną oni zapewne usunąć przyczyny obniżenia kursu listów zastawnych, jakie wywołać może nowa emisja pożyczek dodatkowych przez ryczałtową tej ostatniej sprzedaż zagranicą, z drugiej zaś strony, być może, chcieliby oni zapewnić stowarzyszonym, biorącym dodatkowe pożyczki, większy doraźny fundusz, gdyż za listy zastawne me-

ja. Uzbieranie i do pewnego stopnia uporządkowanie materiału faktycznego, zawartego w pewnej całości konkretnej, jaką w obecnym wypadku jest kraj cały, stanowi zaledwie pierwszy szczebel działalności naukowej; jakkolwiek jest to już wiedza, z której płynąć mogą pewne nawet wskazówki praktyczne, jednak ze stanowiska ściśle teoretycznego, fizyografia, podobnie jak każda monografia, ujmująca pewien przedmiot konkretnie, jest raczej dyscypliną pomocniczą, umożliwiającą systematyczne i wszechstronne wyzyskanie materiału w pewnej dziedzinie, dla celów teoretycznych. W miarę tego, jak się materiał ów będzie uzupełniał, muszą z kolei wystąpić analiza jego i synteza wraz z towarzyszącym im szeregiem hipotez i teorii, coraz głębszych i szerszych zakres obejmujących, poczem dopiero powstaną zagadnienia filozoficzne, które, jeżeli nie mają być mrzonkami bezpodstawnymi, muszą się oprzeć na dobrze przygotowanym gruncie faktycznym i teoretycznym.

Myliłby się ten, kto by sądził, że gotowa już na zachodzie nauka da się wprost przezszyć na nasz grunt swojski, poczem będziemy mogli już w dalszym ją ciągu uprawiać. Nauka nieodzownie potrzebuje tradycji swojskich, by nie być tylko naleciałością zewnętrzną; przetłómaczmy nie jedną, lecz dziesiątki najkapitałniejszych fizyologii

lub etyk z obcych języków, jednak nie będziemy jeszcze mieli ani fizjologii, ani etyki u siebie, tak samo, jak przesadzona na grunt nieprzygotowany instytucja społeczna nie będzie się rozwijała pomyślnie i normalnie. Nie ulega jednak wątpliwości, że ruch naukowy na zachodzie oddziaływał i powinien na naszą umysłowość oddziaływać. Nauka nasza musi przejść wszystkie stadia rozwojowe wszelkiej nauki, jak plód w łonie matki powtarza wszystkie stadia rozwojowe całej drabiny zoologicznych przodków swoich, chociaż ten rozwój będzie znacznie skróconym, ze względu na doskonalsze już otoczenie. Na dowód tego, jak są bezpłodne nasiona gotowych teorii na niedość uprawnym gruncie umysłowości naszej, możnaby się powołać na fakt, że powstające u nas od czasu do czasu próbki teoretyczne, o ile się one objawiają w pracach ogłaszanych, są albo powtarzaniem i popularyzacją gdzieindziej już gotowych owoców nauki, albo chybionymi i nie mającymi warunków życiowych zalążkami; możnaby faktycznie wykazać, że, np. w ciągu lat kilku ostatnich, cały szereg prac u nas o szerszym zakresie teoretycznym nietylko nie stoi na równi z nauką europejską, lecz świadczy o zupełnej w tym względzie niedojrzałości naukowej, o dobrych chęciach, nie mierzących się z siłami swemi.

Wobec tego, tembardziej powinniśmy dbać o uprawę racjonalną gruntu swojskiego i w miarę sił przyczyniać się lub popierać wszelkie objawy pracy w tym kierunku, pomimo olbrzymich przeszkód i trudności. Jakiśmy powiedzieli, wzięto się u nas gorliwie do badań fizyograficznych i uzbierano już nawet plony dość obfite. Przoduje w tej pracy nasza Akademia umiejętności; zorganizowała ona osobną komisję fizyograficzną i ogłosiła już ośmnaście tomów prac tej komisji; wiele też prac, dotyczących różnych stron krajoznawstwa naszego ogłasza Akademia w wydawnictwach swoich: «Pamiętnik ak: um., wydziel. matem.-przyrodniczy», «Rozprawy i sprawozdania akad. umiejętności», oraz «Zbiór wiadomości do antropologii krajowej komisji archeologicznej akad. umiejętności». Nadto, czasopisma niektóre, a przede wszystkim «Kosmos» lwowski, ogłaszają także sporo cennych materiałów fizyograficznych wysokiej wartości. W Królestwie polskiem działalność na tem polu ogniskuje się od lat już czterech w kapitalnym wydawnictwie «Pamiętnik fizyograficzny», któremu poświęcamy niniejszy artykuł zbiorowy. Wśród innych społeczeństw, tego rodzaju wydawnictwa bywają zasilane z funduszy publicznych. U nas, dzięki uporczywej energii i ofiarności kilku uczonych, wydawnictwo to stoi o własnych siłach przy-

taliczne przy obecnym kursie waluty rosyjskiej otrzyma się więcej, aniżeli przez realizację listów w rublach papierowych. Co do perspektywy pierwszej, można z pewnością twierdzić, że obawy są płonne, polskie bowiem listy miały i zawsze mieć będą nabywców nie tylko w kraju ale i zagranicą, gdyż i tu i tam wyrobiły już one sobie opinię pewnego umiarkowania oszczędności tak przez małych jak i przez większych kapitalistów; kiedy 5% papiery publiczne rządowe rosyjskie lub inne, wybornie uposażone, mają kurs od 90 do 96, wyjątkowo zaś jak obecnie 98%, a nasze 5% listy zastawne stale są, jak wiadomo, w popycie po 96 do 98%, to zdaje się, że powolne wypuszczenie jakichś 30,000,000 rubli w dodatku do będących w obiegu 80 mil., nie może wywierać żadnego żywszego wpływu na obniżenie kursu ani jednym, ani drugim emisją. Zdanie nasze znajduje poparcie w tej okoliczności, że nawet w czasach kryzysów społecznych lub politycznych, listy zastawne polskie trzymały się zawsze na wysokości kursu najpewniej uposażonych papierów publicznych. Po r. 1831, 1848 a nawet po 1864 nie stały niżej 80%; pomoc nawet, z jaką w tych przejściach nadbiegły Towarzystwu kredytowemu, — Bank polski w r. 1831, lub bank ś. p. Kronenberga w r. 1863—4, nie potrzebowała trwać długo; częstokroć zaś listy Towarzystwa osiągały wysokości 102 proc. Zkądże więc obawa obniżenia kursu mogłaby przyjść na myśl tym razem, kiedy obieg kapitałów wogóle w świecie się powiększył? Co do drugiego z dwu pomienionych widoków — wątpić niestety można, ażeby władze centralne zgodziły się na emisję listów zastawnych w innej walucie, niż zwyczajna papierowa. Nie jest to wprawdzie dowód przeciw zasadzie operacji. Przypuśćmy jednakże, że inicjatorowie mają nadzieję zwalczania tej lub innej zawady podobnego charakteru, to i w takim jeszcze wypadku powstanie wątpliwość, co zyska stowarzyszony, otrzymujący na razie kilkanaście procentów więcej za swój list, kiedy się zobowiąże dług swój i procenta rozłożone na niepewny szereg lat zwrócić w walucie złotej? Czyliż niepewność i chwiejność ta waluty nie więcej bo na długie lata zakłóci spokojność dłużnika, niżli nieznaczny plus zrealizowany doraźnie, korzyści w interesach zapewnić mu będzie wstanie? Czyliż obok systemu *laisse faire*, dominującego w sferach rządowych w kwestyi poprawienia kursu rosyjskiej waluty, wobec uroczystego wyrzeczenia ministra finansów w ostatnim referacie, «iż nie jest do życzenia, aby kurs tak prędko się polepszył», inicjatorowie łudzą się nadzieją, że ustalenie tegoż kursu da możność stowarzyszonym korzystnie pokryć

watnych. Latwo przewidzieć, że, wobec słabego poparcia ze strony ogółu, źle mu się wiedzie, tak, iż niedobór z czterech dotychczas wydanych tomów wynosi, jak widzimy z cyfr podanych w t. IV 4,500 rs. Pomimo to, komitet redakcyjny, w przeświadczeniu, iż dobrze służy sprawie naukowej i ogółowi, nie traci otuchy i ufa, że w końcu wywalczy sobie powodzenie zasłużone. Każdy z czterech tomów «Pam. fizyograficznego» in 4° z przeszło 500 str. i licznymi tablicami oraz rycinami, składa się z czterech działów: 1) meteorologia i hydrografia; 2) geologia; 3) botanika i zoologia, 4) antropologia; nadto, dział «Miscellanea» dopełnia bogatą treść działów zasadniczych.

Celem złożenia tu należnego hołdu tak pożytecznym i doniosłym usiłowaniom grona naszych pracowników w dziedzinie krajoznawstwa, tudzież pragnąc upowszechnić wśród światłego ogółu czytelników wiadomości o tem ważnym i godnym poparcia wydawnictwie, podajemy tu sprawozdanie zbiorowe o ostatnim czwartym tomie «Pamiętnika fizyograficznego», ułożone przez uczonych specjalistów naszych, z których każdy opracował dział sobie właściwy.

swój dług metaliczny? Już w tych pytaniach i wątpliwościach tkwi powód dostateczny do zawniósowania, że omawiany wyżej projekt mógłby się ziścić jedynie ze szkodą kraju.
J. Poznański.

TRANZLOKACYA BISKUPA.

Usunięcie biskupa Hryniewieckiego z diecezji wileńskiej i przeniesienie go na stałe zamieszkanie do Jarosławia, wywołało w prasie rosyjskiej obszerny komentarz.

Nazajutrz po opublikowaniu wiadomości o deportacji biskupa, «Swiet» w N-rze 25 wystąpił z następującym artykułem:

«Wileński biskup katolicki Hryniewiecki dobił się nareszcie tego, czego się tak uporczywie dobijał. Usunięto go od zarządu diecezji wileńskiej i grodzieńskiej, i rozkazano nadal zamieszkać w Jarosławiu. Dzisiaj, w towarzystwie agenta władzy, udał się on koleją moskiewską do nowego swego miejsca pobytu. Nawet przy tej okoliczności wyświadczone mu szczególnie zaszczyt gdyż pojechał w osobnym wagonie, na utrzymanie zaś ze skarbu wyznaczono mu 2,000 rs. rocznie, co dla mnicha jest bardzo wystarczającym».

Gazeta rozbiera następnie ostatnią fazę stosunków kościelnych, po zamianowaniu w r. 1882 biskupów:

«Nasamprzód pp. biskupi zaczęli od tego, że okazali brak uszanowania i, że tak powiem, pogardę względem rządu wyższego, nadto dopuścili się tego w formie tak rażącej, że stanowczo nie czem się ona usprawiedliwić nie daje. Jeden z nich — wydał rozkaz w swojej diecezji, aby księża nie okazywali posłuszeństwa władzom cywilnym, bez poprzedniego uzyskania jego na to przyzwolenia. Niby księża stanowią armję biskupa, rozkwaterowaną w kraju nieprzyjacielskim. Niby ogólne prawa cywilne nie dotyczą wszystkich obywateli jednostajnie. Drugi — ogłosił w diecezji swojej, aby uczniowie zakładów naukowych nie uczęszczali na nabożeństwa publiczne w dniu imienin osób rodziny cesarskiej, albowiem nabożeństwa uroczyste odprawiane są przez duchowieństwo prawosławne. Chociaż, jak wiadomo, na te nabożeństwa do cerkwi prawosławnej uczęszczają nawet żydzi i mahometanie. Podniesienie takiej kwestyi, zaraz na pierwszym kroku, wyglądało na jakieś zachwalstwo zaczepne. Trzeci — surowo ukarał księdza, który złożył hołd metropolii prawosławnej. Czwarty — wdał się w najuporczywszą i w zupełności bezcelową walkę z administracją miejscową. Na domiar wszystkiego, sam metropolita kościołów katolickich udawał zbyt już przekonanego o domniemanym nierozważnym związku katolicyzmu w Rosyi z językiem polskim. Zgodnie z nadanym przezeń tonem, wszędzie w kraju zachodnim zaczęło się prześladowanie księży, którzy w latach poprzednich byli zdania, że katolicyzm zawsze jest katolicyzmem, w jakimkolwiek się języku wyznaje. Prześladowania wszędzie uznano za złe zamiary, nie tylko przeciwko językowi państwowemu, lecz przeciwko zasadzie państwowej wymierzone. Opór

biskupów katolickich przyjęto za opór polskiej partii separatystycznej, jako skutkiem tego powzięto liczne środki represyjne przeciwko odmianie polskiej, które niezależnie od tego nie byłyby przedsiębrane... Podczas, gdy wszyscy polacy w Rosyi zaczęli rozumieć, że po powstaniu Niemiec waszechmońnych, polakom nie pozostało innej drogi, jak iść ręką w rękę z Rosją; gdy oni zaczęli chętnie uczyć się języka rosyjskiego, zrozumiał, że w tem leży rekompensacja ich zbliżenia się do Rosyi i powodzenia w niej, — wtedy właśnie biskupi katolicyści zaśpiewali z przeciwnego tonu i wzywali do nienawiści i niezgody, zamiast do pokoju i miłości. Oni wprost wystąpili na wspak swojej trzodzie duchownej. Wkrótce przeciągu czasu skompromitowali oni naraz dwie sprawy i nadto, co się samo przez się rozumie, samych siebie. Trudno przypuszczać, aby biskupi, zamianowani w 1882 r. przyszli do świadomości popełnionego przez się błędu, aby Pan natchnął ich zdrowym rozsądkiem, łagodnością i dobrym kierunkiem. Sprawa ich bodaj już nie da się naprawić. Ufamy jednak stanowczo, że wcześniej lub później, katolicyzm w Rosyi wyda osobistości, które pójdą ręką w rękę z dążnościami masy ludności polskiej i katolickiej, i, pozostając katolikami, nikt bowiem nie chce i nikt nie głosi prozelityzmu, pójdą po drodze życia i nauczania religijnego, jako wierni słudzy monarchy swojego, jako wierni poddani i przyjaciele państwa swojego, jako najbliżsi pobratymcy prawosławia i jako prawdziwi przyjaciele rosyjan».

Najpoważniejsze objaśnienie przyczyn usunięcia biskupa Hryniewieckiego z Wilna, przyniósł artykuł wstępny «Petersb. Wiadomości»:

«Rząd, pisze ten organ, bynajmniej nie oczekiwał, iż zmuszonym będzie do zastosowania rozporządzeń karnych względem wileńskiego biskupa Hryniewieckiego. Dostojnik ten kościelny, zajmując podrzędne jeszcze stanowisko w hierarchii duchownej, starał się o uzyskanie zaufania władzy państwowej, gorliwie zastosowując środki, zmierzające do przygotowania dobrych pasterzy dla kraju zachodniego, — szczerych katolików, nie zarażonych jednak duchem sprawy polskiej, pasterzy oddających swemu powołaniu i zarazem obywateli rosyjskich. Szczeroci księdza Hryniewieckiego tembardziej zaufać można było, że blizkie stosunki pokrewieństwa łączyły go z unitami, trwającymi wiernie w swojej narodowości rosyjskiej. Ta właśnie okoliczność, tudzież zachowanie się jego bez zarzutu względem władz rosyjskich, nie podobaly się dostojnikom watykańskim. Ledóchowski i stojący na czele «zmartwychwstańców» używali wszelkich swoich wpływów, aby przeszkodzić usiłowaniom rządu rosyjskiego w zamianowaniu Hryniewieckiego na biskupa diecezji wileńskiej. Rzym przystał na to jedynie wskutek szczególnych starań rezydenta rosyjskiego i dopiero po wstawieniu się trzykrotnem. Być może, że wyświęcenie Hryniewieckiego na biskupa, nie obyło się bez zobowiązań tajemnych względem żywiołu polskiego kurii rzymskiej; być może, praelat ten zrozumiał, że rząd rosyjski nie już dla niego zrobić nie zechce, ani zdoła, — od chwili jednak zajęcia stolicy wileńskiej, od chwili wjazdu do Wilna w ele-

DZIAŁ I.

Meteorologia i Hydrografia (str. 1—66).

Dalszy ciąg uciążliwej a bezinteresownej pracy, podjętej przed 4 laty w szlachetnym celu zbadania kraju rodzinnego, pod wieloma innemi, a między niemi także i pod względem klimatycznych stosunków, znajdujemy w wyszłym świeżo w Warszawie 4-m tomie «Pamiętnika fizyograficznego». W poważnem tem, rzecz można, i wspaniałem wydawnictwie, pierwszy dział poświęcony jest stale meteorologii i hydrografii kraju, w których to obu kierunkach, pominawszy skromną liczbę dawniejszych prac sporadycznych lub po różnych pismach rozrzuconych, tak mało u nas dotychczas zdziałano, i w których daleko w tyle jesteśmy po za naszymi sąsiadami. W pierwszym tomie tegoż wydawnictwa z r. 1881, dr. Kowalczyk, astronom obserwatorium warszawskiego, a jeden z głównych współpracowników działu meteorologicznego, odrzuca, i słusznie, tłumaczenie zaniedbania się tak długiego wrzekomym u nas brakiem ludzi chętnych do czynienia spostrzeżeń meteorologicznych, i podaje sposób zaradzenia temu złemu, biorąc za przykład niedalekich i nie obcych nam sąsiadów, bo Galicyę*). Od

tęgo czasu, co prawda, sprawa się nie polepszyła, — zapowiedź dopiero korzystną w tym kierunku znajdujemy w ostatnim t. j. 4 tomie, czytając, że towarzystwo popierania przemysłu i handlu doszło do utworzenia stacji meteorologicznych przy cukrowniach*) w związku ze stacją centralną w Warszawie, a redakcja «Wszehświata» wprowadziła w czyn wycieczki botaniczne do okolic kraju najmniej zbadanych. Bo też rzeczywiście, potrzeba szerszego i szczerzego zainteresowania się tą sprawą, która w innych krajach daleko już posunięta została**) i tam już oddawna stała się potrzebą wielkiego koła społeczeństwa, zastrzeżoną usprawiedliwioną i pożyteczną ciekawością. To prawda, że gdzieindziej rządy wspierają takie prace i badania, w których widzą postęp dobrobytu ogólnego, ztąd atoli nie wypada, iżby, z założonemi rękami stojąc, z zazdrością i wstydem patrzeć na nich

meteor., założonych przez komisję fizyograficzną, istniejącą od lat 19, i 22 stacji, założonych z funduszów tow. tatrzańskich.

*) Istnieje taka już blisko od roku w Młodzieżynie koło Sochaczewa, zaopatrzona w narzędzia staraniem W-go Z. Lubieńskiego, dyrektora tamecznej cukrowni, a wielkiego tych spraw miłośnika.

**) Na podstawie już dotąd zebranego materiału w Galicyi, rozpisany został konkurs przez akademię um. w Krakowie, na napisanie klimatologii tegoż kraju.

*) W Galicyi w r. 1883 było czynnych 41 stacji

ganciej karcie, przez hr. Tyszkiewicza ofiarowanej, do ostatniej swej podróży do Petersburga, skromny i niezamożny szlachcic Hryniewiecki zamyka się w ciasnym kółku arystokratycznym patriotów polskich i odrazu nie chce się porozumiewać z kuryą za pośrednictwem najwyższej instancji do spraw obcych wyznań, jak tego wymagają przepisy obowiązujące i ściśle przez innych biskupów przestrzegane. Ponieważ zaś wskutek nieporządków i nadużyć, dawniej w diecezji wileńskiej praktykowanych, stosunki z najwyższą duchowną władzą katolicką tembardziej koniecznymi się wydawały, braku więc podań i przedstawień biskupa do centralnej instytucji rządowej w sprawach, zakres jego władzy przechodzących, niepodobna było tłómaczyć sobie lekceważeniem z jego strony potrzeb religijnych swojej trzody duchownej. Wkrótce jednak, oprócz tego postępowania zagadkowego, doszły wieści o rozporządzeniach, rzucających niedwuznaczne światło na postępowanie biskupa wileńskiego. Księża, dawniej zesłani, a nawet skazani do ciężkich robót w czasie powstania polskiego, i następnie ulaskawieni, dostawali probostwa i inne posady za zgodą, naturalnie, zmarłego general-gubernatora Totlebena. Biskup niechętnie widział uczęszczanie młodzieży katolickiej do świątyń prawosławnych na uroczyste nabożeństwa, pozbawiał probostwa i tranżlokował na wikaryuszów do odległych parafii księży, wykładających religję w szkołach po rosyjsku; pewnego pralata, doradzającego ostrożność w kazaniu uroczystem, które biskup miał wygłosić w kościele, odwiedzanym także przez unitów, Hryniewiecki pozbawił dostojenstwa i rzucił nań ekskomunikę. Takie postępowanie wojującego biskupa, musiało zwrócić uwagę administracji miejscowej, stale zmiatającej do wykonania zamiarów, przez Najwyższą władzę zakreślonych. Energiczne jednak rozporządzenia nowego jeneral-gubernatora kraju północno-zachodniego i środkowego, używane dla pokrośmienia samowoli biskupiej, rozdrażniały tylko Hryniewieckiego, który nie przestawał ganić działalności przedstawiciela władzy zwierzchniczej, opierał się rozporządzeniom jego i niekorzystnie się o jego osobie wyrażał. Wobec tak dalece posuniętego zaognienia stosunków, niepodobna było poprzestać na karze dyscyplinarnej, zastosowanej np. względem biskupa Kozłowskiego, który nie pozwalał sobie nigdy opierać się władzom miejscowym. Wzmocnienie zaś żywiołu rosyjskiego w kraju północno-zachodnim jest niemożliwym, bez zachowania powagi władzy państwowej wśród ludności, bez surowego skarcenia pogwałcicieli tej powagi. Biskup, jako osoba duchowna, zajmująca wysokie stanowisko, najmniej mógł pozwolić sobie nieumiarkowania w mowie i czynach, sprzeciwiających się zwłaszcza zamiarom władzy Najwyższej. Nie zasługiwał on zatem na zaufanie i stał się niebezpiecznym dla porządku publicznego, gdyby na dawnym miejscu pozostał. Dlatego też po usunięciu go od zajmowanego stanowiska, należało go uczynić nieszkodliwym, przez wygnanie w głąb Rosyi, gdzie wśród ludności rosyjskiej nie znajdzie ani stronników, ani pomocników dla występnego dzieła polonizacji przymusowej obywateli rosyjskich. Gdyby kurya rzymska, zgodnie z przedstawieniami rządu rosyjskiego, zobowiązała biskupów,

przez siebie dla prowincyj zachodnich mianowanych, do czuwania wyłącznie nad sprawami religijnymi, albowiem katolicyzm, skoro chce korzystać z poparcia i opieki rządowej, powinien się wyrzec aspiracji sprawy polskiej, wówczas monarcha rosyjski nie potrzebowałby skazywać na wygnanie dostojników kościoła, dla przestrogi tych wszystkich, którzy chcieli podminowywać podwaliny władzy państwowej, korzystając z ugody z Rzymem. Co się zaś tyczy tej ugody, nie zawiera ona ani jednego słowa, ograniczającego władzę monarchy w kwestyi wydalenia ze stanowiska i dalszych losów nieposłusznych biskupów katolickich. Może sobie kurya uważać śluby (*matrimonium*) między biskupem i diecezją za nierozzerwalne, nie przeszkadza to wszakże bynajmniej władzy rosyjskiej uwalniać stolice biskupie od niespokojnych osobistości. W takich razach kapituła powinna wybrać administratora na czas nieobecności biskupa. Podobno stosowne rozporządzenia względem diecezji wileńskiej zostały już wydane, miejscowa zatem ludność katolicka przewodnika i pasterza pozbawioną nie będzie.

Ważnem jest również zdanie półurzędowego «Wileńsk. Wiest.», które podobnie jak artykuł «Pet. Wied.» przytaczamy w całości:

«Telegram «Agencji Północnej», donoszący o usunięciu biskupa Hryniewieckiego od administracji wileńskiej diecezji katolickiej, naturalnie wywrze silne wrażenie na ludność kraju naszego. Fanatycy katolicyzmu polskiego nie omieszkają wystąpić z płaczliwymi skargami na ucisk kościoła katolickiego w Rosyi, na prześladowanie katolików, okrucieństwo władzy i t. p., jednym słowem zaintonują bardzo już starą piosnkę, oddawna znaną, która nie milknie w ustach patriotów polskich nie tylko w Rosyi, lecz w Niemczech i nawet w Austrii. Czyliż ma nas niepokoić ta piosnka i wszelkie utyskiwania i oszczerstwa, jakie powstaną w łonie katolików polskich z powodu kary, wymierzonej biskupowi Hryniewieckiemu? Bolesnie i smutno, jeżeli kara ta zasnuje osoby prawdziwie wierzące, szukające w religii jedynie spokoju dusz swoich i obcych wszelkim mrzonkom politycznym; tacy jednak ludzie nie potrzebują wiązać wiary swojej z obecnością na katedrze biskupiej mianowicie biskupa Hryniewieckiego; nadto, mogli się oni w należytej mierze przekonać z doświadczenia, że władza rosyjska nie tylko nie prześladowała jakichkolwiek wyznań, lecz traktuje wszystkie wyznania chrześcijańskie z większym poszanowaniem i ufnością, niż jakakolwiek inna władza na świecie. Wiedzą katolicy rosyjscy, że władza rosyjska szczerze się cieszy ze wzrostu moralności chrześcijańskiej i z utrwalenia wiary w ludności. Władza nasza nie walczy z Bogiem, przeciwnie, wbrew przykładowi państw zachodnich, ucieka się ona do jego opieki i miłosierdzia; stara się ona zapewnić pokój ludziom w religii, nie zaś w wyzwoleniu ich z pęt wszelkich i zarazem z religii. W tem przeświadczeniu nie powinni nas niepokoić oczekiwane żale patriotów polskich, w danym bowiem wypadku władza działała nie przeciwko religii, lecz w jej interesie, usuwając osobę, która się posługiwała religią jedynie jako

narzędziem politycznym. W myśl nauki tak kościoła katolickiego, jak prawosławnego, władza pochodzi tylko od Boga i wierni powinni jej ulegać; a przeto opór władzy jest zbrodnią niewątpliwą, której doniosłość tem większa, im wyższa godność osoby stawiającej opór, jej stanowisko społeczne, jej wpływ, i, zatem, im większa jest szkoda, jaką ta osoba przynieść może. Usuwając szkodliwą pod pewnym względem osobistość, władza czyni zadość obowiązkom swoim; ona nie tylko nie godzi na wolność moralną ludzi, lecz przeciwnie, staje się obrońcą takowej, daje ona naukę przeciwnikom swoim, dowodząc, że nie ujdzie jej kary nikt, kto by się pokusił o zakłócenie zatwierdzonego porządku, bez względu na wysokość stanowiska danej osoby».

«Now. Wremia» przeprowadza porównanie między arcybiskupem Felińskim, który niedawno opuścił Jarosław, a biskupem Hryniewieckim, który tam świeżo został wywieziony.

«Feliński w chwili największego swojego znaczenia, znajdował się w Warszawie, w ognisku polszczyzny; jakkolwiek występem było zajęte wówczas przezeń stanowisko, wszelako można go było uważać za uniesionego przez otaczające go rozdrażnienie umysłów. Opozycja zaś Hryniewieckiego i Kozłowskiego powstała wśród zupełnego pokoju, wnet po dokonaniu porozumienia z rzymskim arcykapłanem, kiedy powrót biskupów powinien był uspokoić sumienie katolików i zatrzeć ostatnie ślady burzliwej epoki powstania. A do tego diecezje obydwóch znajdują się w czysto rosyjskich prowincjach, na krańcu promienia z powierzchnią tylko warstwą ludności polskiej, gdzie w poprzednich latach zaczęli już znajdować się księża z językiem rosyjskim w dodatkowym rzymsko-katolickim nabożeństwie, księża, którzy naturalnie zniknęli pod wpływem nowych biskupów. Nie jest jasne, że podobne warunki tylko zwiększają winę tych, co, przybywszy w imię pokoju i zapomnienia przeszłości, wicherzyli pokój? Zachodnie gubernie, zabezpieczenie których od szkodliwych wpływów, stanowi konieczny także warunek spokojności w Królestwie polskim, niedawno jeszcze przypomnieli o sobie uzupełnieniami przepisów ukazu z d. 10 grudnia 1865 r. Treść tych uzupełnień nie pozostawia żadnej wątpliwości, że siły nieprzyjazne władzy rosyjskiej muszą być usunięte od władania ziemią. Energiczna inicjatywa w sferze prawodawczej, wyraziła się takimiż samymi środkami w sferze administracyjnej, kiedy tylko okoliczności tego wymagały. Spodziewamy się, że ta nauka będzie ostatnią i zupełnie skuteczną dla tych wszystkich stronników polskiej sprawy, którzy sądzili, że i teraz, jak ćwierć wieku temu, można podburzać umysły przez wpływ na sumienie polskich katolików, pobudzając ich do nieposłuszeństwa przykładem osób duchownych».

«S w i e t», pismo wydawane przez pułk. Komarowa, łącząc się z całą prasą petersburską w uznaniu najzupełniejszej słuszności postąpienia rządu, tak pisze:

«Wygnanie biskupa Hryniewieckiego znów wyprowadza na scenę pytanie: którzy są przy-

bezczynnie. Trochę tylko ofiarności w pieśniach i pracy, a powoli i my staniemy tam, gdzie inni się znajdują, — bo lepiej późno, jak nigdy.

Dział meteorologii w tomie IV «Pamiętnika fizyograficznego» zawiera spostrzeżenia meteorologiczne tylko dwóch stacyj, t. j. warszawskiej i płońskiej. Pierwsze z nich, z lat 1881 i 1882, podane są *in extenso* przez dr. Kowalczyka, drugie zaś w takiejże formie, z r. 1883, przez dr. Jędrzejowicza, lekarza w Płońsku, a prócz tego bardzo gorliwego pracownika na polu astronomii, znanego ze swych prac już po za krajem i ze swych ofiar dla tej wzniosłej nauki, bo posiadającego swoje własne obserwatorium, w piękne i nowoczesne narzędzia zaopatrzone.

Jest to więc wszystko, czego kraj nasz w tym kierunku mógł wydawnictwu temu i nauce dostarczyć. A że zbieranie takiego materiału jest w pierwszej linii najważniejszem, bo tworzy grunt i podstawę do prac naukowych, wyswiecających różne zagadki dla nas częstokroć będące stosunki meteorologiczne, dowodem tego obszerna praca w tymże tomie zawarta p. t.: «Zmienność roczna ciśnienia powietrza w Warszawie» przez A. Pietkiewicza, znanego autora «Meteorologii» w r. 1872 w języku polskim wydanej, a wypełniającej tak wielką lukę

w piśmiennictwie naszym. Praca ta, jakoteż druga, tycząca się temperatury, a wyluszczone w poprzedzających dwóch tomach tegoż wydawnictwa i przez tegoż autora, oparte są właśnie na materyale podanym w 1-m i 2-m tomie przez dr. Kowalczyka, i obejmującym 55 lat (1826—80) zapisków meteorologicznych w obserwatorium warszawskim. Z poważnym tym stosunkowo materyalem, obszedł się rzeczywiście p. Pietkiewicz, tak w poprzedzającej, jak i tej ostatniej pracy, bardzo poważnie i wyczerpująco, a ten tylko o rozmiarach i zmuszności takiej (i to bezinteresownej) pracy osądzić godnie może, kto się kiedykolwiek tknął takowej. Obejmuje ona tu bowiem tylko wyniki rachunkowe, czyli inaczej mówiąc, za ledwie mały procent objętości pracy na tołożonej. Wyniki te i wnioski z nich wyprowadzone dla klimatu naszego, a głównie dla Warszawy i miejsc do niej pod tym względem zbliżonych, są bardzo cenne nie tylko dla nauki, ale i w celach praktycznych. Myliłby się bowiem ten, kto by w zbiorze tych mnogich cyfr, widział tylko teorytyczną, naukową wartość, suchy i mało mówiący obraz minionej przeszłości, bez pożytku na przyszłość. Owszem, mogą one i powinny być spożytkowane w wielu praktycznych zawodach, jak przez techników, budowniczych, rolników, lekarzy i t. p., bo prace

ich bez dokładnej znajomości klimatu i stosunków atmosferycznych są częstokroć robotą na oślep, narażającą ich i innych na dotkliwe straty i zawody.

Dr. Wierzbicki,

Adjunkt katedry astronomji wszechn. jagiel.

DZIAŁ II.

Geologja (str. 69—167).

a) O badaniach geologicznych, dokonanych w gub. kieleckiej i radomskiej w ciągu lata roku 1880, przez Wincenego Kosiniego (str. 69—82).

Praca ta podaje wyniki badań, przeprowadzonych z ramienia departamentu górnego petersburskiego, w celu ułożenia mapy geologicznej i wyszukania miejsc, w którychby można było mieć nadzieję odkrycia pokładów soli kamiennej i źródeł naftowych. Ponieważ śmierć przeszkodziła autorowi w ogłoszeniu tej pracy, przeto z rękopisu uskutecznił to prof. dr. Jan Trejdosiewicz. Nie mogąc się zapuszczać w streszczenie tej pracy, nadmieniam tu tylko, że autor głównie zajął się utworami trzeciorzędowymi i doszedł do wyniku, iż dotąd jeszcze nie wykazano niemożliwości istnienia pokładów solnych w tamtych stronach, — że poszukiwania należałoby skierować do miocenskich zatok w górach kielecko-sandomierskich, — że warunki występowania nafty we wsi Wojczy

Jaciami naszymi i którzy nieprzyjaciółmi w kraju zachodnim i w świecie katolickim. Czy wszyscy są nieprzyjaciółmi, czy są też i przyjaciele?.. W przeszłości mamy do zarzucenia naszemu systemowi rządowemu pod względem stosunku jego do zadań kraju zachodniego, a mianowicie, że nikt się nie troszczył o wynoszenie ludzi, reprezentujących opinię przyjazną dla Rosyi, wynoszono zaś właśnie nieprzyjaciół Rosyi. Jakóż, w różnych czasach byli wyniesieni książę Czartoryski i hr. Wielopolski, z łona zaś duchowieństwa wynoszono albo wrogów Rosyi, albo osobistości nędzne. Ztąd, większość polaków i katolików, promowanych przez władzę rosyjską, byli wrogami Rosyi, o tyle gorzyszymi, że byli dwulicowi wobec rządu i swego stronnictwa. Osobistości te upoważniały niejako do sądu, że cały kraj jest wrogiem względem nas usposobiony. W roku 1863 lud kraju zachodniego i przywilaśńskiego nie tylko nie wziął udziału w powstaniu, lecz utworzył narodową straż ochronną po wsiach, podczas gdy większość wybrańców rządowych, jak np. Gałęzowski, Sierakowski, Ohryzko, Dąbrowski i inni, brali udział w bandach. Później, w roku zeszłym, powtórzył się ten sam objaw, gdy przed udaniem się Najjaśn. Pana do kraju «przywilaśńskiego», partya niemiecka i część biurokracji usiłowali przekonać, że kraj jest niemal w przededniu powstania, chociaż podróż cesarza wyświełtliła poniekąd intrygę, poniekąd zaś nienetwo, i kraj okazał się tak dalece oddanym tronowi, ile tylko wymagać tego można od narodu, od stu lat zaledwo cieszącego się dobrodziejstwem wspólnego, w tem samym państwie pożyicia. W kwestyach tego rodzaju, jak wynoszenie z łona narodu ludzi, niezbędna jest wielka praca umysłowa i moralna. Od tej właśnie pracy zawisło szczęście ludności. Wobec tej pracy byłyby zbytne środki represyjne i stworzylibyśmy sobie szaniec i siłę tam, gdzie obecnie uczuwamy słabość. Niechaj rosyjanie, mieszkający obecnie w Królestwie polskiem, i szczególnie osoby, reprezentujące władzę, oceniają wartość słów pańskich. Zamieszczamy poniżej list księdza Śnigórskiego, adresowany do nas z Kielc. Ks. Śnigórski niegdyś był profesorem w seminarium wileńskiem, obecnie zaś jest już starcem, kanonikiem honorowym w diecezji kieleckiej i sekretarzem konsystorza kieleckiego. Odpowiada on na insynuacje i powątpiewania, szczerze szafowane przez niektóre organa prasy. Insynuacje te krzewią nienawiść i utrudniają zadanie rządu bardziej, niżby można przypuszczać. System insynuacji bardzo jest zalecany i wciąż popierany w Berlinie. Ta sama wszakże okoliczność świadczy o szkodliwości dla Rosyi systemu. Ksiądz Śnigórski dostarcza faktów dla sądu o uczuciach większości owej znacznej części duchowieństwa katolickiego, która ma styczność bezpośrednią z ludem. Nietylko nie jest ono względem Rosyi wrogo usposobione, lecz przeciwnie, przyjazne jest dla niej. Ztąd właśnie trzeba wynosić ludzi kierujących się programem przyjaźni i zjednoczenia. Wogólności, i zwady i złość nie osiągną żadnego skutku. Mężowie stanu powinni jasno spoglądać naprzód, zamiast gmerania w minionych nieporozumieniach, insynuacjach i kancelaryach tajnej policyi.

Konserwatywny organ moskiewski «So-

są zupełnie odmienne od warunków karpaccich, — że wreszcie poszukiwania za naftą należy ograniczyć tylko do ilów mioceńskich.

b) Zarys geologiczny strony południowo-zachodniej gub. kieleckiej (z mapą), przez A. Michalskiego (str. 83—106).

Badania autora podjęte były w tej samej intencji, co poprzednie s. p. Kosińskiego. Opis niniejszy jest bardziej szczegółowy i objaśniony pięknie wykonaną mapą geologiczną, oraz drzeworytami w tekście. Z opisu tego wynika bardzo wyraźnie, że utwory trzeciorzędowe tych okolic okazują raczej analogię do podolskich, niż do t. z. formacji solnej podkarpackiej, że zatem nadzieja znalezienia pokładów solnych w tej części gubernii kieleckiej nie posiada najmniejszego prawdopodobieństwa naukowego. Jako zarzut muszę tu podnieść, że autor nie dostatecznie znał nowszą literaturę, dotyczącą utworów trzeciorzędowych galicyjskich. Prace Hilbera, Dunikowskiego, Łomnickiego, a już przedewszystkiem Niedźwieckiego (o Wieliczce i Bochni), należało koniecznie uwzględnić.

c) Poszukiwania geologiczne, dokonane w południowo-zachodnich okolicach Królestwa polskiego, a przeważnie w górnej dolinie rzeki Warty, przez prof. Ludwika Zejsznera w r. 1864 (str. 107—127).

wrem. Izwiestja», poświęcają sprawie wysłania biskupa Hryniewieckiego artykuł wstępny, i między innymi tak powiadają:

«Niema pokoju z ultramontanizmem i tembardziej z polskim ultramontanizmem pokoju być nie powinno, albowiem być go nie może: jest on wrogiem z zasady Rosyi, państwa rosyjskiego i narodowości rosyjskiej. Nie może on nie być wrogiem, póki nie przestanie być tem, czem jest: papizm sam przez się jest zaprzeczeniem państwa; wszelki stosunek do władzy państwowej, jakkolwiek i gdziekolwiekby był, w jego oczach jest tylko kompromisem do czasu, wymożonym przez okoliczności, który przyjął wypada, który jednak wyższy obowiązek nakazuje odrzucić, skoro się tylko zdarzy zręczność po temu. Takim jest wszędzie papizm; ale gdzie się on zlewa z narodowością, przejętą duchem separatyzmu, tam jest on wprost spiskowcem i rokoszaninem; on nazajutrz pobogłosiłszy sztandary powstańcze, jeżeli trzoda jego duchowna podejmie broń przeciwko władzy prawowitej».

LIST IW. NAUMOWICZA.

Lakoniczny telegram pism petersburskich ze Lwowa, że p. Iwan Naumowicz do Rzymu nie pojedzie, uzasadnia tenże następującym listem do redaktora «Rusi»: «W Nrze 2-gim «Rusi» wypowiedzieliście pogląd wasz ze stanowiska rosyjskiego i prawosławnego o zamierzonej podróży mojej do Rzymu. I my, pojmując naukę Zbawiciela i obznajmieni bodaj w głównych zarysach z historią kościoła, wierzymy wraz z wami tylko, że gdy kościół rzymsko-katolicki, który stał się przyczyną rozdwojenia («*ras-doru*» — niezgody) siłą okoliczności zmuszony będzie wyrzec się swych fałszów («*łżeczeńij*»), nadużyć («*śłoupotreblenij*») i przyswojenia sobie władzy nad kościołem powszechnym. Co do nas, możemy tylko pragnąć, aby to dzieło przyszłości dokonane zostało jak najprędzej. Urodziłem się unitą, służyć narodowi, który przed 185 laty przyjął unję, i z tym narodem złączony jestem nierozdzielnie. Ale unja nasza z Rzymem nigdy nie była szczerą, bo nigdy nie ustawał spór między cerkwią panującą, wojującą, a cierpiącą, ujarzmioną. Dziś nie jest to już tajemnicą, że naród galicyjsko-rosyjski chylił się ku prawosławiu, ale przede wszystkim żąda unji ze wszystkimi należnymi jej prawami. Hnilicki i nasz proces wraz z następstwami, są poważnym tego dowodem. Apelacja moja przeleżała 1 1/2 roku w Rzymie i żądała tego samego, co nasze wiece narodowe. Teraz wyjęto ją z pod koca i rzymski pierwszy kapłan chce, abym objaśnił niektóre jej punkta przed trybunałem inkwizycji. Nie mogłem wymówić się od podróży tej do Rzymu z uwagi na naród, któremu służyć, a który dotąd urzędo-

wnie jest unickim. Chciałem przekonać się na miejscu w Rzymie, jak tam daleko jeszcze do zjednoczenia cerkwi bożych, i co tam myślą o unji ze wszystkimi jej prawami, zgodnie z wolą naszego narodu. Ale ja nie pojechałem zaraz do Rzymu, bo chciałem przedtem wysłuchać głosu narodu. I, rzecz dziwna, zewsząd otrzymałem protestacje naszego narodu unickiego, abym nie jechał do Rzymu. Nie miałem prawa gardzić tem. Nie pomogły i objaśnienia moje, że cerkiew wymaga abym jechał. Pokazuje się ztąd, że naród nasz pomimo 185 lat unij, jezuickich, wspaniałe a szumno przez katolików urządzanych misyj, jak tylko przejrzał w ostatnich czasach, pozbył się wszelkiej dyspozycji do cerkwi rzymskiej i nie tylko wyraża się o niej z lekceważeniem, ale gardzi najpierwszymi jej sługami, jezuitami, podejrzewając ich nawet, że, — och! — godzą na życie moje. Jakże ja mogłem pójść wbrew głosowi narodu, mającego swą historyczną nieomylną logikę i swe historyczne instynkty? I że naród ma słuszość, wierząc, że niczego nie może spodziewać się z Rzymu, gdzie gospodarują jezuiti, — świeży dowód w tem, że w grudniu polski biskup z Przemyśla, Łukasz Solecki, przedstawił wydziałowi krajowemu we Lwowie obszerny memoriał, żądający wprowadzenia rzymskiego kalendarza w rosyjskiej części Galicyi, z usunięciem wszystkich świąt cerkwi wschodniej, niezgodnych z kalendarzem katolickim. Takie zachwalstwo biskupa polskiego, mieszkającego w grodzie kniazia Wołodara, gdzie tylu jest rosyjan, że mogliby raczej liczebnie żądać od katolików podobnego ustępstwa, takie niekanoniczne postąpienie wprowiło mnie w medytację: czy naród nie poczyta mej podróży do Rzymu za służalstwo, i czy nie czas wielki, abym ja, człowiek dzięki Bogu niezależny, nie zerwał wszelkich stosunków z władzą, która z historii niczego się nie nauczyła i nic nie zapomniła? W tej ważnej sprawie postanowiłem udać się po radę do wysoce szanowanego A. J. Dobrzańskiego, całej naszej austriackiej Rusi luminarza i kierownika, i mego drugiego współmęczennika».

J. Naumowicz.

«Nowoje Wremia», które wraz z innymi gazetami petersburskimi powtórzyło z «Rusi» list powyższy, dodaje od siebie: «Z przyjemnością widzimy potwierdzenie naszych poglądów w tym przedmiocie w słowach tak dalece kompetentnej osoby, jak o. Naumowicz. Powrót do prawosławia — oto w istocie swojej, tymczasowy program Galicyi rosyjskiej; twierdziłmy to niezmordowanie w ciągu przeszło całego roku». Co do nas, w jednym tylko punkcie pozwolimy sobie sprostować faktyczny materiał listu p. Nau-

lat kończącego się obecnie stulecia.

e) Badania geologiczne, dokonane w 1883 r. w północno-zachodniej części gub. radomskiej i kieleckiej, przez A. Michalskiego (str. 142—167).

Jest to najlepsza ze wszystkich w tym tomie zamieszczonych prac geologicznych. Znaczna liczba szczegółów ciekawych i zupełnie nowych, dotyczących formacji: dewońskiej, tryjasowej, jurajskiej, kredowej i czwartorzędowej tych okolic i zestawionych umiejętnie i systematycznie jest rzeczywiście ważnym wzbogaceniem wiadomości o geologicznej fizyografii kraju naszego. Na tem końcu pobieżny przegląd prac geologicznych, w tym tomie zawartych. Wytknięcie kilku zresztą nie wielkiej wagi usterek, nie wypłynęło bynajmniej z chęci krytykowania wszystkiego, lecz tylko z prawdziwej życzliwości dla tak pożytecznego i ze wszech miar na poparcie zasługującego wydawnictwa, jakim jest «Pamiętnik fizyograficzny».

Dr. Rudolf Zuber.

Docent geologii w uniw. lwow.

DZIAŁ III.

Botanika i Zoologja (str. 169—374).

a) Botanika.

1) Zapczyński Kazimierz: Wycieczka na Litwę i nad Baltyk (z tablicą III-cią), str. 171—227.

P. Wincenty Choroszewski, który tę przestarzałą pracę z niewydanego dotąd rękopisu ogłosił, wyświadczył, mojem zdaniem, pamięci znakomitego Zejsznera nie wielką przysługę. Z dawnych tego rodzaju prac użytkować dziś można tylko materiał obserwacyjny. Dlatego byłoby o wiele stosowniej, gdyby ktoś badający specjalnie na nowo te same okolice, korzystał z rękopisu, wybrał i cytował z niego sumiennie fakta i spostrzeżenia, a zamilczał zupełnie o wszystkim, co się nie zgadza z dzisiejszym stanem umiejętności. Spóźniona publikacja wszystkiego *in extenso* i bez wyboru, pomnaża tylko balast, utrudniający pracę późniejszą.

d) Nowe przyczynki do geognozy Polski, przez I. B. Puscha: 1) Z rękopismów, pozostałych po autorze, przełożył B. Rejchman. V. Próba opisu bałtyckiego zagłębia oolitycznego (str. 128—141).

O publikacji tej powtórzyć mogę tylko to samo zdanie, co o poprzedniej. Jeżeli praca Zejsznera, jako przeważnie opisowa, ma jeszcze dziś większą wartość, to już rozprawa Puscha, jako więcej teoretyczna, jeszcze znacznie starsza i prawie pod każdym względem sprzeczna z dzisiejszymi poglądami, powinna była na zawsze pozostać w tece i nie mieć aureoli, jaka słusznie otacza imię Puscha, jako dzielnego i nieustraszonego badacza leżącego z pierwszych

mowicza. Autor, jako główny powód zaniechania podróży do Rzymu podaje fakt, że biskup rzymsko-katolicki z Przemyśla podał rządowi memoriał o zrównaniu kalendarza ruskiego z gregoryańskim. O. Naumowicz nazywa to «niekanonicznym» (?) postępkim, zuchwalstwem, i dowodem, że od Rzymu niczego spodziewać się nie można... To trochę za dużo i za śmiało. Rzym niczem nie zaznaczył, że solidaryzuje się z projektem biskupa przemyskiego; owszem, główny organ katolików polskich «Kuryer Poznański», najbliższy stojący w stosunku do Rzymu, energicznie zaprotestował przeciw narzucaniu rusinom kalendarza gregoryańskiego (patrz № 5 «Kraju» str. 9), pomimo wszystkich szkód ekonomicznych, płynących z podwójnego kalendarza w Galicyi. Po cóż więc tak napróżno wprowadzać w błąd opinię publiczną w Rosyi?... Jeszcze słówko. Ojciec Naumowicz nazywa w swym liście p. Dobrzyńskiego swoim «drugim współmęczennikiem» czyli, że p. N. sam sobie tytuł męczennika urzędownie feruje. Dopóki epitet ten nadawany był b. więźniowi z procesu Olgi Hrabar — przez dzienniki rosyjskie z jednej strony i przez «Kraj» z drugiej — było to w porządku rzeczy, ale *pro pria laus* wygląda trochę za ryzykownie.

WYDAWANIE PRZESTĘPCÓW.

Ważkie tylko i pod każdym względem ubogo uposażone warunki naszego bytu społecznego spowodowały, że sprawa, niczem bezpośrednio w chwili obecnej nas nie dotykająca, tak szeroko się rozplęnęła w publicystyce polskiej. Mówimy o przebiegu w Niemczech, na drodze parlamentarnej, kartelu, zawartego niedawno z Rosją we względzie wzajemnego wydawania sobie przez te mocarstwa przestępców politycznych. Kartel ten, w d. 27 z. m. wszedł do rady związkowej niemieckiej, w celu rozciągnięcia jego przepisów na całe Niemcy (Prusy bowiem potwierdziły takich nie potrzebują z powodu formy aktu, omawiającego ugodę). Rada związkowa, ani wątpić, propozycję kanclerza przyjmie, lecz takowa będzie jeszcze musiała pozyskać sankcję izby reprezentantów cesarstwa niemieckiego. Ztąd powstała myśl zainterpelowania księcia kanclerza; «Dzien. Pozn.» wystąpił z wnioskiem, zachęcającym posłów polskich do zapoczątkowania tej kwestyi. Zapaliło to polemikę na całej linii naszego dziennikarstwa. Temat inicjatywy podtrzymują głównie «Dzien. Pozn.» i «Reforma» krakowska. Przeciwno czemu oświadczyły się: «Kuryer Pozn.», «Czas», «Słowo» warszawskie, «Gazeta Warsz.» — a najpierwej,

z wielką mocą argumentacyi, «Gazeta Polska»:

«Dumny z kultury swojej synom Germanji (pisze «Gaz. Pol.»), nie podoba się to mocno, że zbieg polityczny nie znajdzie odciążenia na ziemi niemieckiej bezpiecznego schronienia. I nie dziwnego, że traktat wszędzie zrobił na Niemców silne wrażenie: jest to rzeczywiście ich wspólna, ogólnonarodowa sprawa. Ale ich. Nie możemy zatem zgodzić się ze zdaniem «Dz. Pozn.», że w kwestyi tej przedewszystkiem posłom polskim głos zabierać należy. Nam się zdaje, że przeciwnie. Alboż nie mają oni zbyt wiele trosk domowych, by mieli na siebie brać obowiązek moralnej nad Niemcami opieki? Jeśli Niemcy sądzą, że polityka rządu pruskiego uwłacza godności ich ojczyzny, to niech sobie protestują; pomoc polska bynajmniej nie jest tu potrzebna ani właściwą».

Jest to zupełnie trafne. Chybionym natomiast jest argument dalszy, polegający na pytaniu: «zkażdy książę Bismark wziął dziś spiskowców polskich?» Autor artykułu nie mógłże przecież nie znać historii Prus z połowy tego stulecia, kiedy, jak to w swoim czasie posłowie nasi wyświeili, «stwarzano spiskowców», zmyślano ich. Słusznie z tegoż powodu zauważyła właśnie «Gaz. Warsz.», powiadając:

«O sprzyjanie anarchistom i nihilistom, gdyby występować chcieli, nikt ich ani nas wogóle nie posadzi, nikt w dobrej wierze działający; tylko zła wiara ma wszędzie i zawsze otwarte pole, czy to unikając, czy nie unikając pretekstów. W Berlinie, jak na teraz, będziemy ciągle nienawidzonymi *Reichsfeindami*. Takie stanowisko książę Bismark na dziś za właściwe uważa. Więc dla jednego wystawia nas jako klerykałów i feodalów, dla drugich jako urodzonych rewolucjonistów tudzież anarchistów. Jedno z drugiem się nie trzyma, albo raczej jedno drugie zbija. Z tem jednak powinniśmy się byli oswoić; tak nas interesowani w Berlinie przed stu laty przedstawiali usilowali, tak przedstawiają dziś».

«Czas», zgodnie z «Kur. Pozn.» umieścił również artykuł przeciw mieszanin się posłów polskich do sprawy konwencji, rozumując w ten sposób, że ponieważ konwencja zwraca się przeciw socyalistom, anarchistom, sprawcom zamachów i t. p., ponieważ nadto «zbytęcną i niewłaściwą» jest obawa, by konwencja także i przeciw polakom użytą być mogła, przeto nie nas takowa nie obchodzi. Sądzi nawet «Czas», że wystąpienie polskich posłów w tej sprawie byłoby «niepolitycznem i szkodliwem», gdyż upatrywano by w takim kroku pewne zsolidaryzowanie naszej sprawy z dążeniami wywrotu.

«Wzięcie gdziekolwiek inicjatywy przez polaków, powiada «Czas», przeciw środkom ochronnym wobec anarchistów, a zatem i przeciw konwencji prusko-rosyjskiej, daloby już nietylko pozor, ale poniekąd słuszny powód, nie już do

mylnych sądów o nas, ale także do zarzutów niebezpiecznych; dlatego to nazwalimy taki krok niepolitycznym, a zatem szkodliwym. Szkodliwym w polityce jest wszystko, co, nie przynosząc żadnej korzyści, naraża społeczeństwo nie dla zasady, nie dla przekonania, ale dla efektu».

Zarzut organu krakowskiego co do «efektu», odparty jednak został przez «Dzien. Pozn.» zupełnie szczerem wyznaniem, że o efekt bynajmniej i nigdy mu nie chodziło, i że jeśli zaproponował posłom poznańskim wzięcia na siebie interpelacyi, uczynił to z dwóch głównych powodów: 1) w celu wydobycia i wyróżnienia w czasie obrad polaków, jako takich, z narzucanej im spółki anarchiczno-dynamitowej, i 2) w celu dokładnego zdefiniowania pytania: gdzie są i jakie są granice, po za którymi konwencja nie obowiązuje strony. Dla Poznańskiego, jest to rzecz istotnie nie małoważna. Przestępca np. przeciwko tak zwanym «prawom majowym», schroniwszy się na terytorjum sąsiedniego państwa, ma czy niema być wydany? Przestępca przeciwko przepisom p. Luxa o języku katechizmowym, ma czy niema być wydany? Jednem słowem, «Dzien. Pozn.», żywi tę samą obawą we względzie konwencji, jaką wyraziły wszystkie bez wyjątku pisma austriackie, nie wyłączając nawet «N. Fr. Presse», na odgłos, że do konwencji prusko-rosyjskiej przystąpić też ma i Austria. Pogłoskom tym zaprzeczono formalnie na dziś. Niemniej, drażliwości nie znikły. Oto jak się w tej mierze wyraził w ostatnich dniach «Pester Lloyd»:

«Austria nie przystąpi do konwencji już choćby dlatego, że rząd węgierski stanowczo się temu sprzeciwił, a to z powodu, że w kraju wolności indywidualnej, jakim są Węgry, zupełnie wystarczają przeciw zbrodniczym zamachom obowiązujące ustawy, niema zatem po co ich obostrzać. Kilka razy udawano się już do rządu węgierskiego w sprawie ekstradycyi, rząd zawsze dawał odmowną odpowiedź. Dotychczas zresztą nie wynaleziono jeszcze ani naukowej definicyi, ani prawnego terminu, aby naznaczyć granicę między zbrodnia polityczną a pospolitą, i dlatego nie mogłaby być przyjęta u nas konwencja, któraby zawierała ogólniki».

«Neue Fr. Presse», ze swojej strony, nadmieniwszy, że teraz nawet w Ameryce i w Anglii myślą o jak najsurowszych środkach przeciw anarchistom, zaznacza jednak, że stylowa strona aktu wniesionego obecnie przed parlament niemiecki, wiele zostawia do życzenia pod względem pytania, do kogoby się mianowicie mogły lub nie mogły stosować ostatnie paragrafy aktu, zaznaczające, że każdy, kto będzie zażądany, zostanie wydany.

«Ta forma brzmi tak ogólnikowo, pisze «N. Fr. P.», iż przez nią zostawia się wyłącznie mniemaniu Prus uznanie, którym to mianowicie

- 2) Eichler B.: Spis mchów liściastych, widłaków, skrzypów i paproci, zebranych w dobrach Międzyrzeczkich, oraz w trzech innych stanowiskach gub. siedleckiej (str. 227—242).
- 3) Łopott Witold: Materiały do flory algologicznej okolic Warszawy (str. 243—265).
- 4) Dr. Kamiński Franciszek: Nowy nabytek flory polskiej (str. 266—271).
- 5) Twardowska Marya: Przyczynek do flory Poleszczyzny (str. 423—433).
- 6) Sobkiewicz Rudolf: Roślinność i zwierzęta okolicy Żytomierza.

1) Praca p. Łapczyńskiego rozdzielona jest na siedm części, z których wszystkie, prócz pierwszej, podobną treść zawierają. W części pierwszej rozbiiera autor dwie kwestye: o ile flora Królestwa polskiego jest zbadana, oraz czy buk należy lub należał do rodzimej roślinności Litwy? Obie bardzo ciekawe. Do pierwszej dołączona jest III-cia tablica całego tomu pamiętnika, na której, w zarysie, przedstawiono kartę Królestwa, z podziałami na powiaty. Niektóre z nich są białe, inne czarne a jeszcze inne, za pomocą kreskowania, w czworaki sposób jaśniejsze lub ciemniejsze. Tym sposobem cała powierzchnia kraju jest zaznaczona sześcioma cieniami, które właśnie oznaczają lepsze lub słabsze zbadanie kraju pod względem florystycznym. P. Łapczyński doszedł do tego obrazu w ten sposób, iż wybrał z mojej pracy, wydanej w r. 1872 (*Florae polonicae prodromus*) wszystkie miejscowości, wspom-

niane przy roślinach rzadszych, a jest ich około 2.800, rozdzielił na powiaty właściwe i tak dowiedział się, z którego jest ich podanych wiele, z którego mało lub nic. Pokazuje się ostatecznie, że choć jasne części przeważają, to nie brak jednak i plam czarnych. Pozwolę sobie tu powiedzieć, że choć autorowi należy się uznanie, za tak cierpliwe i bardzo pożyteczne zestawienie, to przecież jego wnioski nie są konieczne ścisłe. Tak np., żeby choć jeden wymienić przykład, wspomina autor, że z powiatu ciechanowskiego tylko jedną roślinę wspominał i daje tej ziemi czarną plamę na karcie. Faktu nie zaprzeczam, tylko zaznaczę, że zbierałem tam sam bardzo wiele roślin, ale ponieważ należały do pospolitych, a przy takich w «Prodromusie» miejscowości nie podawałem, więc ich nie wyliczyłem. To znaczy: że wogóle karta p. Ł. daje obraz niewyłączny o ile kraj został zbadany ale nie raz, o ile w pewnych powiatach nie znaleziono dotąd rzadszych roślin.

Rozbiór o buku jest naukowo ścisły a zrecznie przedstawiony; jestem przekonany, że drzewo to tworzyło niegdyś obszerne nawet drzewostany na Litwie, które wyniszczono w ostatnich wiekach. Popiół z buku zawiera bowiem wiele potażu i był wskutek tego wyprowadzany w znacznych ilościach, jako artykuł wywozowy do Anglii i Holandyi.

W sześciu następnych częściach opisuje autor miejscowości, w których dłużej bawił i jakie rośliny w tych okolicach znajdował. Rozdziały te noszą tytuły: Sołomorzecze, z Sołomorzecza do Nalibockiej puszczy, z Sołomorzecza do Wysokiego dworu, Wysokidwór, z Wysokiego dworu do Połagi i Połaga. Daje to wyobrażenie, jaką drogą odbywała się wycieczka. Opisy te, przeplatane różnemi opowiadaniem o zwierzach okolicznym, o wejrzeniu okolicy, wzmiankami historycznymi, pisane są jasno, barwnie i zajmująco, nawet nie dla botaników. Ktoby jednak chciał ztąd nabyć wyobrażenia o florz pod względem systematycznym, miałby niemało trudności. Zapobiegł temu autor i na kilku kartkach, w czterech dodatkach, wylicza wspomniane powyżej rośliny w systematycznym porządku. Praca ta sumienna i wzbogacająca niepomalu znajomość flory litewskiej, sprawia bardzo miłe wrażenie, dzięki temu zapałowi dla badanego przedmiotu, który widnieje na każdej niemal karcie rozprawy.

2) Pan Eichler wyliczył 19 paprotników i bez jednego, dwie setki mchów, które znalazł w ciągu dwu lat, na stu przeszło kilometrach kwadratowych powierzchni. Na czas badania jest to niewątpliwie wcale poważna cyfra i dobry przyczynek do flory rodnio-

obcym poddanym zechce jeszcze udzielać opieki. Dlatego opozycja, jaka się w Niemczech zaczyna podnosić przeciw temu ustępowi, da się łatwo zrozumieć.

Korespondencye «Kraju».

Paryż, 31 stycznia.

W «Café de la Regence». Charakterystyka zakładów spożywczych francuskich i porównanie ich z wiedeńskimi. Dziennikarstwo. Nicość naszych wpływów na opiaję publiczną. Oni—zawsze oni.

Skończyłem właśnie «przeciętne» paryzkie śniadanie z buteleczką czerwonego ciekuszu z wodą, dałem garsonowi 15 centimów, za które mi grzecznie, acz z godnością, podziękował i wszedłem oto do «Regencyi» (tak polonja paryzka zwie «Café de la Regence») na szklankę «mazagranu» i pisma polskie. Mazagran jest to ciepła woda z małą domieszką czarnej kawy; pisma zaś polskie... no, to są nasze stare gaduły, z którymi na obczyźnie zawsze się mile spotyka; jakkolwiek nieraz doza zdrowego sensu nie jest w nich większą od ilości kawy w mazagranie. Być jednak może, że przesadzam w kwestyi stosunku... nie miałem wcale zamiaru być złośliwym, jakkolwiek dość jestem w tej chwili rozdrażnionym: garson nalał mi już hojnie mazagranu do wąskiej o wysokiej nóżce szklanki, ale pism polskich jeszcze nie przyniósł, lubo nikt ich o tej porze dnia (pierwsza z południa) nie czyta i lubo upomniałem się o nie po trzykroć. W kawiarniach paryzkich, takie pokilkakrotne, a najczęściej nadaremne upominanie się, jest tak samo chronicznie dziś modnem i panującym, jak zażalenie rewizyi konstytucyi modnem i panującym w porządku dziennym obrad izby. Ilez to razy z tego powodu — życząc z duszy francuzom, by się nareszcie z jakąbądź stalszą formą rządu oswolili — wdychałem pierśią całą do kawiarni wiedeńskich, a przypominając słynny frazes Juliusza Favre'a: «*Nous voulons la liberté comme en Autriche*», marzyłem o zaszczepieniu konstytucyi kawiarnianej wiedeńskiej nad Sekwaną. I zaprawdę, co za różnica! W Wiedniu kanapki są tak wygodne, napoje i przekąski tak tanie, usługa tak zwinna i grzeczna! W Paryżu ławeczki wąskie lub krzeselka nieznośne, konsomacje drogie i niedbale przyrządzone, garsony spanoszeni, usługujący powoli, odpowiadający impertynencko, biorący nawiązki «winne» z miną urzędnika, ściągającego niedobory podatkowe. W Wiedniu każda większa kawiarnia prenumeruje oprócz wszystkich pism wiedeńskich, główniejsze prowincjonalne, węgierskie, czeskie, polskie, chor-

wackie, serbskie, francuskie, niemieckie, angielskie, włoskie, rosyjskie, amerykańskie... *que sais-je?* W Paryżu w rzadkiej kawiarni znajdziesz wszystkie, a w żadnej nie spotkasz ani jednego dziennika prowincjonalnego, a w dwóch, trzech zaledwie zoczyś parę pism cudzoziemskich, «Times» np. lub «N. Freue Presse». Nigdzie indziej tymczasem dzienniki zagraniczne nie są tak pożądane, jak właśnie w Paryżu, gdzie żadna prasa nie ignoruje do tego stopnia dziejów zagranicy, co właśnie paryzka.

Dzienniki, w Paryżu wychodzące, dwójki są rodzaju: bulwarowe i, że się tak wyrażę, partyjne. Pierwsze jak «Figaro», «Gaulois», «Evenement» i t. d., tyle dają miejsca w swych kolumnach kronice wielkowswiatowej, wypadkom ulicznym, skandalom klubowym, nowinom teatralnym i ploteczkom zakulisowym, że dla wiadomości politycznych, społecznych, ekonomicznych lub literackich czysto francuskich, nic już nie mówiąc o obcokrajowych, zaledwo kącik pozostaje. Organa zaś partyj rozrabiają na papkę dzień w dzień polityczne sprawy domowe bieżące, obficie oblewając je sokiem uprzedzeń stronnicych i tendencyjnych ze swego wyłącznie stanowiska czerpanych, o informacze zagraniczne zaś dbają tyle, co ośnig zeszłoroczny. Z lampką we dnie nawet nie doszukasz się redakcyi, któraby miała choć jednego współpracownika, znającego inny jaki język, oprócz ojczystego. Nieczęsto się nawet zdarza, aby gazeta otrzymywała pisma cudzoziemskie lub korespondencye z zagranicy. Biuro telegraficzne Havasa, cieszące się łaskami rządu i faktycznym monopolem informacji zagranicznych, daje je prasie nad wyraz skąpo, jako dopełnienie do biuletynów swoich telegraficznych i wyciągów z pism obcokrajowych, rozsyłanych co rano i co wieczór redakcyom, które ten nawet materiał bardzo rzadko i od niechcenia użytkują. Z wyjątkiem tedy «Journal des Debats», w którym pisują z zagranicy osoby, przez rządy miejscowe subsydiowane, z wyjątkiem dziennika «Temps», który własne depeche ze stolic europejskich odbiera, z wyjątkiem nareszcie takiego «Matin», któremu londyński korespondent komunikuje drogą telegraficzną wiadomości pism angielskich, wszystkie inne organa prasy paryzkiej bardzo lichy i ubogi są w nowiny niefrancuskie uposażone. Atoli trzy dopiero co wymienione dzienniki, o nas, o naszych sprawach, o naszych stosunkach o obywateli życia naszego, nigdy przenigdy nie mówią, nie wspominają — i polak mieszkający w Paryżu, pism polskich nie czytający, może lat dziesięć przeżyć, a o ziomkach swoich, o kraju swym tyle chyba się dowiedzieć w terminie trzyletnim, że do par-

lamentu niemieckiego dostało się ich z nowych wyborów 17 lub 19 zamiast 18, jak to się stało kadencyi ostatniej. W redakcyi Debats'ów, gdzie niegdyś pracował polak prof. Wyżiński, dziś waga się losy między kilkoma zmieniającymi się kandydatami rozmaitej narodowości; prezesem akcyonaryuszów pisma «Temps» jest rodak nasz p. Chojecki, znany w literaturze francuskiej pod pseudonimem swych dwu imion chrzestnych: Charles Edmond; w «Matin» pisuje sprawozdania giełdowe b. uczeń warszawskiej szkoły handlowej p. Winnicki, w «XIX siècle» współpracuje p. Trepka, ale panowie ci za mały snadź na redaktorów naczelnych wpływ wywierać chcą lub mogą, albo niekiedy oni sami niedość się sprawami ojczystymi zajmują, albo też nareszcie publiczność paryzka najkompletniej na nie zubożetniała; tak czy inaczej, dość, że francuzi zapomnieliby nawet o nazwisku naszym, gdyby od czasu do czasu pisma katolickie jak «Monde» lub «L'Univers» nie omawiały, mimochodem, pobieżnie, piąte przez dziesiąte, naszych stosunków kościelnych...

— Lecz, cóż robi Hotel Lambert? zapytacie, co inni majetni lub społecznie wysoko postawieni polacy w Paryżu mieszkający? Dlaczego oni nie starają się zawiązać stosunków z dziennikami lub założyć organu, któryby informował Francję, a za jej pośrednictwem resztę świata o naszym zyciu?

Hotel Lambert zostaje obecnie w posiadaniu ks. Władysława Czartoryskiego, człowieka zacnego, z umysłem trzeźwym, który atoli zanadto przejął się skutkami, jakie wypadki lat sześćdziesiątych ściągnęły na całą emigracyę w ogólności, a na rodzinę Czartoryskich poszczególnie. Słyszając jak kraj wołał: «popelniliście ogrom błędów, nie walcieź się przynajmniej teraz kierować nami lub przemawiać w naszym imieniu», książę Władysław uznał za najlepsze stosować się zupełnie z widowni politycznej, ożenił się dwa razy bardzo bogato, został administratorem spadku królowej Krystyny, dyrektorem dwóch, jeśli się nie mylimy, potężnych instytucyj asekuracyjnych, urządził w Krakowie wspaniałe muzeum imienia Czartoryskich, i, wychowując swych synów na przyszłych obywateli Galicyi lub Poznaniańskiego, siedzi cichuteńko w Paryżu lub Sieniawszczyźnie nad Sanem, i o żadnem suspirowaniu jakiegobądź dzienników ani myśli. Kolonja zaś polska w Paryżu jest pod pewnym względem drugim — ludem Izraela. Jako żydzi codziennie zanoszą modły do Jehowy o rychły powrót do Palestyny, a nic a nic nie czynią, ażeby powrót ów przyspieszyć, tak samo polacy paryzcy ustawicznie prawią o swej żarzącej miłości

3) Pan Lopott podaje 172 wodorostów, które znalazł w okolicach Warszawy; dołączone wymiary nadają pracy wartości przemawiają za sumiennem zbadaniem zebranego materiału. Ilość to jednak mała i pokazuje, że autor niewiele ma jeszcze wprawy w samem zbieraniu materiału. Praca mogła bezpiecznie czekać rok jeszcze na plon bogatszy, któryby dał już rzeczywiście jakie takie wyobrażenie o roślinności tego działu.

5) Pan Kamiński znalazł w okolicy Warszawy roślinę, pochodzącą z Anglii północnej, którą już przedtem w Niemczech zdziaczała znajdowano; jest to *Matricaria discoidea*, najbardziej z rumiankiem spokrewniona. Rzecz poprzedzona jest wzmianką o roślinach obcego pochodzenia, a zdziaczonych w naszym kraju i ozdobiona wyborem drzeworytem, przedstawiającym pokrój gałązki tego nowego chwastu.

5) Moja uczennica, pani Twardowska, wylicza w systematycznym porządku rośliny, znalezione pod Pińskiem, w Weleśnicy, którą zamieszkuje. Spis to dość bogaty i zawierający niejedną ciekawość florystyczną. Gdyby więcej prac takich, flora Litwy w krótkim czasie byłaby dobrze zbadana.

6) Na kilku kartkach pan Sobkiewicz, charakteryzuje bardzo ogólnie, roślinność okolic Żytomierza i wzmiankuje, że znalazł do-

ład 1,130 gatunków roślin kwiatowych w tych okolicach. Zapewne w następnym tomie «Pamiętnika» destaniemy ich listę dokładną.

Dr. Józef Rostafiński.

Prof. botaniki wszechn. jagiel.

b) Zoologja.

Zoologicznych prac mamy przed sobą 5. Pierwsza p. Antoniego Waleckiego: «Przyczynę do fauny teryologicznej kraju», zaznajamia nas z rzadkim gatunkiem szczurowaty «*Sminthus subtilis*» Pall. Gatunek ten u nas niedawno znaleziony i wprowadzony do naszej fauny właśnie przez autora obecnego artykułu. Pieści więc swe dziecko ukochane p. Antoni z tą lubością, która znamionuje prawdziwego miłośnika natury; opisuje obszernie historię całą gatunku, traktuje szczegółowo cechy rodzajowe i gatunkowe, nakoniec sposób życia tego milutkiego stworzenia, które ze wszystkich myszowatych jest najbardziej estetycznym i niby jest koszałką albo wiewiórką, w myśle kształty przeobrażoną. Obok opisu, podane są dokładne rysunki i cała praca stanowi chyba najbardziej obszerną monografię tego gatunku, jaki dotąd posiadamy w nauce.

Nasi dipterologowie także podali prace swoje: dr. Sznabl opisuje dwa nowe gatunki much, zaś dr. Dziedzicki 21 nowych gatunków komarów z rodzaju *Mycothera* i

Mycetophila. Ostatnia praca jest wyrazem obszernych badań, na podstawie nowo użytych cech do determinowania gatunków. Dr. Dziedzicki szczęśliwie pokonał trudności dotąd nieprzezwyciężone, dokładnie i pracowicie zaznajamiając nas z budową anatomiczną organów. Całość zaś, tak rysunki, jak i ściśle, dokładne dyagnozy i opisy gatunków, stanowią ważny przyczynek do entomologii w ogólności, a naszej krajowej w szczególności. Następna praca o chrząszczach krajowych—złotki, *Chrysomelinae* p. Fryderyka Ostertoffa; jestto dalszy ciąg pracy już znanej z poprzednich tomów pamiętnika. Mamy tu przed sobą dział złotek krajowych. Podzielone są one na 11 rodzin i 44 rodzaje. Liczba gatunków zebranych i przedstawionych wynosi 308, podczas gdy p. Łomnicki w «*Catalogus coleopterorum Halicae*», podał dla Galicyi gatunków 322, jako wynik zbiorowej pracy wszystkich entomologów galicyjskich.

Ostatnia praca zoologiczna jest p. Antoniego Słóarskiego pod tytułem: «Kilka słów o nosorożcach dyluwjalnych». Autor podaje szczegółową charakterystykę nosorożców: *Rhinoceros tichorhinus* Fischer i *Rhinoceros Merckii* Jäger. Opisuje on czaszki i zęby, objaśnia opisy dokładnymi rysunkami i daje w ten sposób możność, już bez innych źródeł naukowych, określać szczątki

dla kraju i narodu, zjadają przy każdym śniadaniu jednego, a przy obiedzie dwóch wrogów narodowości polskiej, lecz o pracy... o ofierze na rzecz dobra tego kraju i tej narodowości nie słyszałem jakoś ani razu.

Zresztą, tutejsza kolonia polska zanadto jest rozproszona, ażeby zdobyć się na jakiś znaczniejszy czyn zbiorowy, np. na utworzenie dziennika lub coś w tym rodzaju. Kilka domów arystokratycznych polskich, sezon wiosenny tu spędzających, nie skupia wcale dokoła siebie Polaków, osiadłych w Paryżu na stałe, łącząc się bezporównania chętniej ze światem, *où l'on s'amuse*. Nadto — pozycja stałych tych mieszkańców paryżskich, ich profesya, cyfra dochodów, stosunki miejscowe, stoją zwykle na pierwszym planie, co zaś do polskości, ta gdzieś tam... Lecz, dość tego: oto garson nareszcie podaje mi pisma ojcyste, i kilku niezłomnych wiarusów wchodzi na partyjkę szachów — w braku innej.

R. A. D.

Kraków, 2 lutego.

Próba polemiki z pismami galicyjskimi w bardzo ważnej sprawie.

Korespondencya moja, zamieszczona w numerze 53 «Kraju» o sprawie ruskiej, wywołała w dziennikarstwie galicyjskim szereg komentarzy, które zgóry przewidzieć mogłem. Przesyłając ową wiadomość, do ważnej decyzji zostawiłem pytanie: czy ją publikować, czy nie. Mieliszcie do wyboru: albo w obec drażliwości pewnej części naszej opinii publicznej i ze względu na możliwą ztąd chwilową przykrość dla «Kraju» zamilczeć o fakcie; albo bacząc na obowiązek, zaciągnięty w obec społeczeństwa, zawiadomić je o przygotowanej dla niego przykrości. Wybrałście drugą alternatywę, i jeśli wam dotąd odwagi obywatelskiej nie odmówiła większość społeczeństwa, to w swoim czasie nawet dzienniki, które się obruszyły na was, ochłoną z pierwszego wrażenia i przekonają się, że zarzuty ich polegały na nieporozumieniu. Jakoż wiadomość, o której tu mowa, składa się z głównej części i z dodatkowych, uzupełniających ją szczegółów, będących następstwem głównej. Rdzeń, istota rzeczy, to inicjatywa księcia kanclerza niemieckiego w podniesieniu sprawy ruskiej w Galicyi. Wiadomości tej nikt nie mógł i nie jest w stanie zaprzeczyć. Zapewniam zaś raz jeszcze, że jest ona autentyczną, i dziwię się, że mię zmuszają do ponownego poruszania tej materii. Fakt jest — a co do motywów onego, alboż są one dziwne lub niespodziane? Każdy cokolwiek obeznany z polityką i działalnością gabinetu berlińskiego za dni naszych, musi przecież wie-

dzieć, że tak słaby punkt w stosunkach Austrii do Rosyi jak sprawa rusińska, nie mógł ująć jego baczności. Położyć na nim swoją rękę, książę Bismark musiał prędzej czy później, a to zarówno w celach dyplomatycznych dla zawiadnięcia jedną z dróg stosunku między Austrią i Rosyą, jako też gwoli pożytecznej dla niego tradycji stado-nowskiej: pozyskania nowego dogodnego dla siebie narzędzia w rusinach i stworzenia przez to jeszcze jednej... przykrości Polakom. Do stron zainteresowanych bezpośrednio należy teraz nie dać się użyć za narzędzie i uczynić zbyteczną, nawet niemożliwą, drugą edycję dzieła Stadiona.

Zrozumiała to po części prasa galicyjska, i żaden z dzienników występujących przeciw «Krajowi» nie mógł zaprzeczyć prawdopodobieństwa tej głównej osnowy naszej wiadomości. Dla czegoż zaprzeczono jej następstwom? Dla tego najprawdopodobniej, że wydają się one czemś twardszym jeszcze do zgryzienia, niż sama osnowa. Łatwo było galicyjskim politykom przeboleć myśl, że ktoś zgóry, potentat taki, jak kanclerz żelazny, interwenjuje w ich sprawy, ale o wiele trudniej pogodzić się oni mogli z posądzeniem, że dopiero ostrzejsze słówko z Berlina zniewoliło Polaków galicyjskich do akcji ugodowej z rusinami! Miotać się jednak na «Kraj» niema tak bardzo za co, zwłaszcza, iż takiej obrazy galicyjskiego majestatu, *directe* nie było. Nadto, z pomiędzy dzienników, które uderzyły za naszą korespondencyę na «Kraj», wystąpił gwałtownie w obronie samodzielności myśli ugodowej Polaków ten właśnie, który przez lata całe negował istnienie Rusi i twierdził, że język ruski jest narzeczem polskiego... Ale ba! było to przed laty. Dziś redakcja zmieniona, inne ma poglądy. Dziś większość prasy polskiej, tak samo jak społeczeństwo, sprzyja myśli ugodowej i sprzyja szczerze, zarówno przez uznanie dla praw rusinów, jak też i przez własny interes, a świeży protest tej prasy, że Polacy nie potrzebowali i nie potrzebują do ugody aż impulsu bismarkowskiego, dość już dobrze wróży na przyszłość. Prawda, zakres ustępstw dla rusinów dziś projektowanych, może nie sięgać miary przez to lub owo stronnictwo, lub prze samych rusinów upragnionej. Ale myśl istnieje i jako taka — impulsu już nie potrzebuje z zewnątrz. Wiemy również o tem bardzo dobrze, że przygotowany a niepostawiony na publicznem posiedzeniu sejmku wniosek hr. W. Dzieduszyckiego (o wprowadzeniu języka ruskiego, jako przedmiotu nauki do wszystkich szkół galicyjskich), był «spontanicznym» i osnutym na tle zaznaczanych już dawniej przez wnioskodawcę dążeń ugodowych, a jako taki powitany

był w «Kraju» w chwili, kiedy jeszcze mniemano, że zostanie postawiony nie w kole, lecz na publicznem posiedzeniu sejmku. I lubo w zamian za ten wniosek, wypowiedziana przez hr. D. mowa, jako sentymentalna i abstrakcyjna, nie zadowolniła rusinów, to jednak o brak szczerości i samoistności pragnień mówcy nie posądzaaliśmy nigdy. Zresztą, powtarzamy, korespondencya nasza w numerze 53 «Kraju» nie była wcale pogładową, lecz faktyczną, informacyjną. Przypominamy końcowy jej ustęp, który tak brzmi: «Wolno teraz, jeśli się komu podoba, między powyższymi faktami, a przyspieszoną, niemal gorączkową działalnością partyi «Słowa» lwowskiego, upatrywać łączność przeciwdziaławczą...» Cóż więc? czybyśmy się już nawet o polszczyznę porozumieć nie mogli? Wszystko, co powyżej tego ustępu zostało pomieszczone, było nie żadnym poglądem «Kraju» lub jego korespondenta, lecz po prostu nagim faktem, podanym z zewnątrz, przytoczeniem czynów, myśli, projektów i poglądów tej sfery, z której źródła czerpał korespondent. Że to źródło (a nie jest ono wcale ani galicyjskiem, ani polskiem, jak to musiał poznać dość wprawny publicysta w «Gaz. Nar.», skoro zacytował fakt podany przez korespondenta bez żadnych komentarzy, zaopatrzwszy go bardzo trafnie znakiem pytania przy dacie krakowskiej), istotnie żywi przekonanie, iż mowa hr. Dzieduszyckiego została w pewnej łączności z akcją Bismarka (kładąc nacisk na wyraz łączność, bo nawet i ta sfera nie wypowiedziała zdania, że mowa hr. Dz. była bezpośrednim następstwem akcji bismarkowskiej, jeno wypowiedzenie jej zostało przyspieszone tą akcją), to już na to niema rady. Korespondent, co do niego, musiał się w danym razie ograniczyć do obowiązku publicystycznego, przedmiotowego zdania sprawy o tem, co sądzą o galicyanach zagranicą.

Z tego wszystkiego widać dokładnie, że autorom głosów przeciw «Krajowi» w dziennikach galicyjskich brak wprawy dziennikarskiej, rozważy i uwagi, w skutek czego tak samo nie zrozumieli znaczenia i doniosłości naszej korespondencyi, jak w swoim czasie nie pochwycili właściwego tonu artykułu «Kraju», omawiającego obecną fazę sprawy ruskiej z powodu podróży ks. Naumowicza, o czem, przy sposobności, wypadnie zapewne przesłać wam parę danych.

X.

czaszek, znajdujących w dyluwjalnych pokładach kraju naszego. Za tę pracę wdzięczni być winniśmy autorowi, gdyż przy braku zbiorów i literatury określanie gatunków kopalnych nosorożców było u nas niemożliwem. Na dokończenie sprawozdania o zoologii, zaznaczyć jeszcze wypada sprawozdanie p. Rudolfa Sobkiewicza o roślinności i zwierzętach ssących okolicy Żytomierza, oraz krótki referat p. Słóarskiego o szczątkach kopalnych zwierząt, nadesłanych do wydawnictwa «Pamiętnika fizyograficznego».

Dr. B. Dybowski,

Prof. zoologii w uniw. lwow.

DZIAŁ IV.

Antropologia (str. 375—411).

W dziale tym mamy dwie notatki opisowe p. t. «Cmentarz starożytny w Czekanowie, pow. sokołowski, gub. siedlecka» przez T. Luniewskiego i «Mogily kamienne w Tkaczewie», przez d-ra L. Dudrewicza. Omówimy tu tylko jedną pracę tego działu: «Chata polska», studium lingwistyczno-archeologiczne, przez Jana Karłowicza («Pamiętnik fizyograficzny». Warszawa 1884, tom IV str. 383—411).

Wielu, bodaj znaczna większość uczonych niemieckich żywi to przekonanie, że nasze

wielkopolskie i mazowieckie pola aż po brzeg Wisły były prastarem dziedzictwem i ojcowizną przodków, Germanów. Dwaj z liczby znakomitszych archeologów, Henning i Meitzen *) zadecydowali na podstawie rysunku chaty kujawskiej u Kolberga, że cała Polska roi się chatami typu skandynawskiego, czyli wschodnio-niemieckiego, wedle ich nowowynalezionej terminologii. P. Karłowicz widzi, że «piosnką tą o prastarej ojczyźnie niemieckiej pomiędzy Elbą a Wisłą chcą Niemcy przygłuszyć w sumieniu swem krzywdę, jakiej się względem nas dopuszczają od lat kilkuset (ba, i od tysiąca), wciskając się w nasze wiekowe siedliska». Zabrał się też do obecnego studium zapewne w chęci odpierania naukowego «Drang nach Osten», lecz przeprowadził badanie swoje z godnością, spokojem i wzorową sumiennością we wnioskowaniu.

P. K. operuje dwójką metodą: lingwistyczną i archeologiczną, nie pomijając świadectwa autorów starożytnych, o ile ci dostarczyć mogą wyjaśnień i wskazówek źródłowych. Począwszy od jaskiń i ziemianek, najdawniejszych mieszkań człowieka, bada

wsie nawodne i mieszkania przenośne. t. j. budy na wozach nomadów, a wreszcie dochodzi do domów, z drzewa budowanych. Każda z tych epok upamiętniła się na wieki w językach słowiańskich: pierwsza w wyrazach «kopanka, ziemianka, kuczka lub kuczka», nareszcie «chata i chałupa»; druga — w wyrazach «kosz, półkoszek, buda, komora, lepianka»; trzecia — w mnóstwie wyrazów w budownictwie używanych. Gdy Hennig powołuje się na liczne nazwy niemieckie najważniejszych części domu jako na dowód, że «dom polski nie słowiański, ale germański jest pochodzenia»: p. K. z jednej strony wykazuje, że Niemcy nauczyli się budowania domów murowanych całkowicie od Rzymian i plemion romańskich **), z drugiej zaś przytoczył wiele wyrazów rodzimych polskich **), które istniały obok, a prawdopodobnie przed poznaniem niemieckich «huty, dylu, obzajdy, ramy» i t. p. Już ten rodzimy słowozbiór ciesielski upoważnia do twierdzenia «żeśmy sztuki budowania z drzewa nie od Niemców

*) Mauer = murus, Kalk = calx, Kelle = culeus e. cocula, Ziegel = tegula, Mörtel = mortarium.

**) Przecieś, żrąb, kalenica, krokiew, kozły, obierka, płatek, oczap, podegiąg, siostrian, polepa, posowa, powała, wystawa, podsien, odźwirki, siodło, węgiel, polczina, stratań, okap, przypiętnica, podłoga, zastrzał, przesło i t. d.

*) Henning: «Das deutsche Haus». Strasburg, 1882. Meitzen: «Das deutsche Haus in seinen volksthümlichen Formen». Berlin, 1882. (Verhandlungen des ersten deutschen Geographentages).

Z Poznańskiego, 15 lutego.

Emigracja ludności poznańskiej do miast i miasteczek państwa niemieckiego. Wychodźstwo dawniejsze a dzisiejsze. Własność ziemska w Poznaniu: niemiecka i polska. Rezultat wniosku o równouprawnienie języka polskiego. Karnawał. Powodzenie „Wielkopolanina”.

Odkładając w dzisiejszym naszym liście szczupły stosunkowo i mało ciekawy zapas bieżących nowin na plan dalszy i podrzędny, zwróćmy na pierwszym uwagę na przedmiot, pomijany nie tylko zwykle w korespondencyach, ztąd do zagranicznych dzienników polskich pisywanych, ale nawet i w miejscowym naszym dziennikarstwie. Mamy, mówiąc to, na myśli osobny rodzaj wychodźstwa naszego żywiołu z Poznańskiego, wychodźstwa, które, dziesiątkując nasze społeczeństwo gorzej może jeszcze od amerykańskiego, znajduje przecież pewien skuteczny antydot w rozbudzonem uczuciu rodzimej świadomości. Otóż tedy, jeżeli cała dążność rządowa zmierza ku temu, aby od jakichbądź zależności od siebie stanowisk, czy to w sądownictwie, czy w administracji, czy w wyższym zawodzie nauczycielskim, czy i w zawodzie urzędowego budownictwa, usuwać w obrębie W. księstwa poznańskiego polaków i wypierać ich w rozproszeniu do różnych zakątków prowincji niemieckich; jeżeli z drugiej strony ludność robocza w północnych mianowicie powiatach W. ks. poznańskiego, pod podwójnem parciem: nadziei dobrego bytu, a uniknięcia ciężarów podatkowych i militarnych, dostarcza znacznego kontyngensu wychodźstwa do Ameryki; praktykuje się nadto trzeci jeszcze rodzaj z naszych stron wychodźstwa, o którym mamy właśnie zamiar pomówić. Jestto liczna, odbywająca się rok rocznie na bardzo szeroka skalę emigracja naszego ludu wiejskiego, oraz naszego żywiołu rzemieślniczego, do wielkich miast niemieckich i do prowincji niemieckich. Co wiosną niemal spotkać można na wszystkich dworcach naszych kolei żelaznych tłumy, zaopatrzonych w rydło, łopaty, motyki, wieśniaków naszych, którzy się udają na robotę w głąb Niemiec, bądź to jako robotnicy przy kolejach żelaznych, bądź to przy biciu kanałów, budowach lub zatrudnieniach rolniczych. Zadawalniając się mniejszą od miejscowego robotnika zapłatą, posłuszniejsi odeń, zgodniejsi, wytrwalsi w robocie, są przez pracodawców bardzo chętnie widziani; nie tak, naturalnie, przez swych niemieckich współzawodników, którzy ich podobnie, jak Amerykanie Chińczyków, uważają za reprezentantów groźnej dla siebie konkurencji. Ztąd też nadchodzą co chwila wiadomości, czy to z Westfalji, czy z nad Renu, czy z pod Magdeburga, dokąd się nasi robotnicy głównie udają, o krwawych często bijatykach między nimi a za-

czepiającymi ich zwykle bez powodu konkurentami niemieckimi. Co jest smutnym objawem, że bardzo znaczna część tego żywiołu ginie bezpowrotnie dla kraju, że zostaje na miejscu i wsiąka w obcą ludność. Jeżeli jest jeszcze jaka działalność, która nie bez zbawionego skutku utrzymuje ten właśnie żywioł naszego wychodźstwa w pewnej czci dla wiary, wyniesionej z domu i rodzimego pierwiastku, zawdzięcza się ją młodym naszym kapłanom, którzy w każde wielkie święto kościoła katolickiego, udają się na miejsca w Niemczech, gdzie ci wychodźcy nasi najliczniej zgromadzeni, udzielając im potrzebnych nauk moralnych i pomocy religijnej. W ten sposób powstrzymuje się, do pewnego przynajmniej stopnia, postęp kosmopolityzmu narodowego i religijnego pośród tego zastępu, wyrzuconego siłą ekonomicznej konieczności po za obręb własnego społeczeństwa.

W podobny sposób, jak prosty, ręczny robotnik, zmuszony jest poszukiwać chleba i zarobku po za granicami Poznańskiego, znaczna część naszych rzemieślników najrozmaitszych zatrudnień. Ten zastęp naszego wychodźstwa płynie znów nieprzerwanym strumieniem, nie mówiąc o mniejszych, przedewszystkiem do większych miast niemieckich, jak do Wrocławia, Gdańska, Szczecina, Berlina, Drezna. Objaw to zresztą wcale nie nowy, ale praktykujący się, naturalnie, ostatnimi czasy na szerszą skalę, w miarę wzrostu środków komunikacyjnych i ogólnego ruchu ludności. Od dawnych już bardzo czasów płynął podobny żywioł z Poznańskiego do Berlina i Niemczech tam, oczywiście zachowując co najwięcej, w okaleczonej postaci, swe nazwiska polskie. Niekiedy odzywały się prawdziwie rozrzucając w potomkach podobnego wychodźstwa, nie posiadających już języka polskiego, jakieś uczucia, wspomnienia, tradycje początkowego pochodzenia. Jakże często zdarzało się np. w ciągu pamiętnych dni marcowych r. 1848 w Berlinie, że do uchodźczego w ogólnem przekonaniu za jakieś biuro werbownicze kasyna studentów polskich, zgłaszali się na ochotników do mającej się tworzyć armji berlińskiej niemcy, odwołujący się, mimo nieznamomości języka polskiego, do pochodzenia swego polskiego od dziada czy pradziada...

Dzisiejsze wychodźstwo rzemieślniczo-techniczne, jakkolwiek licznie nierównie większe od dawniejszego, znajduje się samo w korzystniejszym położeniu i nie przynosi równej straty żywiołowi rodzinnemu. Oświata i świadomość rodzima, stanowią tu owe puklerze bezpieczeństwa dla tegoż wychodźstwa, które bez nich stopniałoby odrazu i zginęło w masie otaczającej niemieczyny. Tymczasem, jak się przekonujemy ze skromnych, przesyłanych od czasu do czasu pismom

naszym doniesień, dzieje się z owym wychodźstwem rzemieślniczo-technicznym w miastach niemieckich inaczej, aniżeli się działo dawniej. Wychodźcy ci, poszukujący chleba i zarobku po za krajem, nie mogąc go znaleźć w kraju; pozostają teraz na obczyźnie pomiędzy sobą w łączności, zawiązują towarzystwa techników, przemysłowców, rzemieślników polskich, utrzymują związek z krajem i z jego ruchem umysłowym, odbierają, dzięki ofiarności redakcyj, różne pisma polskie bezpłatnie, a sami kształcą siebie i swoje rodziny, o ile się tylko da, w dziejach, literaturze, wszelkich szczegółach pracy duchowej własnego społeczeństwa. Co chwila dochodzą do pism naszych doniesienia, że nie tylko już w wielkich ogniskach niemieckiego życia, jak w Berlinie, Wrocławiu, Dreznie, ale że tam nawet, gdzieby się tego najmniej spodziewać można, w Düsseldorfie, Kolonii, Szczecinie, nie mówiąc już, naturalnie, o Gdańsku i Królewcu, istnieją takie stowarzyszenia, łączące rzemieślnicze wychodźstwo polskie w pewną spójnię, nie pozwalające mu się rozprzecznić i zmarnieć. Co chwila odbieramy o takich stowarzyszeniach wiadomości, że urządzają naukowej treści odczyty, że dają dramatyczne przedstawienia we własnym, naturalnie, języku, że nadto, co rzecz prawdziwie rozrzucająca, nadsyłają niekiedy zaoszczędzony grosz wdowi na wsparcie najrozmaitszych, istniejących w kraju instytucyj dobroczynnych, naukowych czy artystycznych. W ten sposób nie ginie tak bezwarunkowo dla kraju i dla rodzimego żywiołu ów liczny zastęp naszego wychodźstwa, choć naturalnie co do dalszych jego pokoleń, gdyby miały pozostać po za krajem, nie można się oddawać zbyt optymistycznym złudzeniom. Co przecież, by przedmiot ten w dzisiejszej naszej korespondencji zakończyć, w ostatecznym rezultacie rzeczą najciekawszą, najwięcej zasługującą na uwagę, a statystycznymi cyframi stwierdzoną, jest to, że mimo owego systematycznego działania ze strony rządowej przeciw żywiołowi polskiemu w Poznaniu, że mimo owego wychodźstwa, dziesiątkującego, czy to naszą ludność wiejską, czy małomieszczańską, czy robotników rolnych, czy stan rzemieślniczy, liczebnie ludność polska w Poznaniu od kilkunastu lat nie ustępuje, ale wręcz przeciwnie wzrasta, kiedy niemiecki żywioł raczej znajduje się w stanie odwrotu.

Dawniej już przecież i przy innej sposobności, nie omieszkaliśmy zauważyć, iż niestety własność ziemska polska w W. ks. poznańskim nie przedstawia równie pocieszającego widowiska, a że jeżeli ostatnich lat kilka nie zapisują tak znacznych strat jej i ubytków, jak poprzednie, stanowce jakiejś przecież zmiany na naszą korzyść wcale dotąd nie widać pod tym względem

się nauczyli. Co większa, wyrazi: «wieś, drzewo, dwór, okno, drzewo, słupek» są własnością wszystkich ludów aryjskich i pochodzą z czasów, gdy te ludy pędziły jeszcze wspólne życie przed rozejściem się w różne strony świata. Dla czegożby więc słowianie mieli się uczyć budownictwa drewnianego nad Wisłą od Niemców, gdy znać je musieli w ojczyźnie pierwotnej, na wyżynach Eranu? Wreszcie, plemiona germańskie, lubo niewątpliwie przebywały, albo raczej koczowały na równinach między Elbą i Wisłą, nie osiedliły się tu przecie, nie przyrosły do ziemi jako rolnicy, skoro z czasów przedhistorycznych nie odkryto «ani jednej germańskiej nazwy miejscowości» aż po rzekę Inn i morze Adryatyckie. Jestto argument potężny!

Na drodze archeologicznej, mieszkania kopane w ziemi i lepianki z chróstu pod słomianym lub trzcinowym dachem, nie nadają się do rozróżnienia zamieszkujących je ludzi wedle rasy i pochodzenia. Spór naukowy zacząć się może dopiero od czasu, gdy człowiek umiał wznosić budowle z drzewa obrobionego, układane w czworobok, z dachem opartym na krokwiach, gdy sobie urządził całą zagrodę gospodarczą. P. K. przedstawia trzy typy chat germańskich: 1) saski, bodaj najdawniejszy, gdzie pod je-

dnym dachem bez żadnej przegrody mieszczą się ludzie i bydło; 2) frankoński, o domku piętrowym, otoczonym stodołkami i chlewkami; 3) skandynawski, z gankiem przy węższej ścianie domu. Następnie bada chaty nasze na podstawie 32 rysunków i kilkunastu tekstów historycznych, wynajduje dwa typy, wykazuje znamiona, których jednocześnie wspólne istnienie stanowić może charakterystykę obu typów; w końcu stawia hipotezę, że istniejące do dziś dnia gumno litewskie (stodoła), jest pierwotnym, najdawniejszym stylem drewnianym szczeplu naszego. Nie litwinom wszakże przypisuje p. K. wynalezienie tego stylu, ale mniema, iż był przeniesiony z Mazowsza w epocę oddziaływania cywilizacyjnego Polski na Litwę, a Mazowsze znów, jako najodleglejsza od zachodu i najpóźniej ucywilizowana kraina polska, przechować musiało najdłużej prastary typ chaty słowiańskiej.

Jak zwykle się zdarza przy wytykaniu pierwszych dróg w nauce, spotkał się p. K. z dotkliwym brakiem materiału. Wzywa więc młodszych badaczy do pracy nad dziejami budownictwa naszego wiejskiego i gromadzenia opisów lub wizerunków naszej architektury drewnianej, zanim ostatnie jej szczątki znikną, ustępując miejsca wygodniejszemu, trwalszemu, ale mniej więcej

kosmopolitycznym budowlom dzisiejszym. «Gdyby każdy w swojej okolicy postarał się o rysunek i plan, oraz sporządził dokładny opis całej siedziby wieśniaczej, złożyłoby się z tego piękne pamiątkowe dzieło». Wniosek p. Karłowicza powtarzamy w celu rozpowszechnienia i gorąco popieramy, w nadziei osiągnięcia cennych zdobyczy naukowych. Ale i do niego samego skierujemy odezwe nagłą. Pisaliśmy niedawno gdzieś indziej, jak niekorzystnie dla nas stanęła sprawa ludności między Elbą i Wisłą na ostatnim (sierpniowym) kongresie antropologicznym we Wrocławiu. Na rzucone przez przyzwoitego wyzwanie odezwał się jeden tylko głos, który zapanować nad umysłami nie zdołał, bo argumentacja, na komentowaniu autorów starożytnych przeważnie oparta, nie była zrozumiałą dla zgromadzenia, które nie posiadało historyków fachowych. Ale w sierpniu przyszłym zgromadzi się tenże kongres w Karlsruhe i niechże p. Karłowicz stanie przed uczonym areopagiem niemieckim i streszczi obecną rozprawę swoją; pewni jesteśmy, że głos jego znajdzie poważne uznanie, a nauka polska osiągnie ztąd chlubę.

Dr. Tadeusz Korzon.

i nie jej też nie zapowiada. Smutna w podobnem położeniu rzeczy pociecha, że w obec konkurencji indyjsko-amerykańskiej, że, wobec spadających u nas coraz więcej cen spirytusu i cukru, niemiecka własność ziemska w Poznaniu nie stoi lepiej od polskiej, a stałaby jeszcze gorzej, gdyby jej najrozmaitszymi źródłami i pod najrozmaitszymi postaciami nie nadpływała pomoc rządowa, na jaką własność polska nigdy, naturalnie, liczyć nie może. Mimo to przecież dochodzą raz po raz wiadomości i o upadku majątności niemieckich w Poznaniu. Przedmiot ten naprowadza nas samą logiką swej treści na sprawę przedłożonych sejmowi niemieckiej rzeszy i znajdujących się obecnie właśnie pod dyskusją, projektów celnych. Na ten raz nie staną, naturalnie, nasi reprezentanci w opozycji z wnioskami księcia-kancelarza, jakkolwiek ze strony strojącej się w maskę politycznego liberalizmu, nie będzie im zbywało na zarzutach reakcyjności i będą głosowali za podwyższeniem cel zbożowych, zdolnych choć na tymczasem przyjąć w pomoc rolnictwu i powstrzymać nagły upadek wartości naszej ziemi.

Co się tyczy działalności parlamentarnej naszych reprezentantów na innych polach i przy innych sposobnościach, nie przedstawia ona w obecnej chwili szczególnie obfitego materiału. Kilka przemówień przy niektórych, mało ciekawych sprawach, czy to ze strony pp. Magdzińskiego i Szczanieckiego w sejmie niemieckim, czy ze strony ks. d-ra Stableskiego w sejmie pruskim, nie miało żadnego donioślejszego znaczenia, a jeżeli jest fakt jaki z kroniki parlamentarnej, zasługujący na pewne wyszczególnienie, jest nim chyba tylko elaborat komisji sejmowej, w znanej sprawie wniosku ks. d-ra Jazdzewskiego o równouprawnienie języka polskiego w sądownictwie. Mimo oporu większej części członków komisji, zostającej pod przewodnictwem barona Unruha z Babimostu, landratu babimostkiego powiatu, a zarazem i marszałka sejmiku prowincjonalnego poznańskiego, przeszła ostatecznie, dzięki przedewszystkiem usiłowaniu zacnego górnoszlazaka, radcy Letochy, poprawka, według której, ile razy tego interesant nie znający języka niemieckiego zażąda, ma być zawezwany nie tylko tłumacz, ale nadto protokół spisywany w języku owego interesanta. Z całego tedy, na wielkie i rozległe rozmiary zakrojonego wniosku Leona Czarlińskiego i ks. d-ra Jazdzewskiego, ocalał, jako smutny i ubogi jego szczątek, ten zaledwie drobny, choć po kategorycznym oświadczeniu podsekretarza stanu Schellinga, zdawało się, na samym wstępie tej sprawy, rzeczą niewątpliwą, że rada związkowa nie myśli, choćby nawet i w tej ubogiej i skromnej postaci, uwzględniać elaboratu komisijnego i zmieniać odnosnych przepisów procedury cywilnej.

Zwróćmy się teraz od tych spraw i spostrzeżeń, bądź to odleglejszych miejscem, bądź ogólniejszej natury, do szczupłego zapasu nowin bieżących i domowego zakątka. A więc powiedzmy tutaj nasamprzód, że po świetnych pod każdym względem trzech występach Mierzwinskiego, z których jeden był w teatrze polskim i na rzecz sceny polskiej bez żadnego udziału publiczności niemiecko-żydowskiej, karnawałowe życie poznańskie doznało pewnej przerwy, a nastąpił rozjazd przybyłej z prowincji na koncerta znakomitego artysty publiczności. Na same ostatki dopiero zapowiada znów odżyć karnawał poznański w całym szeregu publicznych zabaw, urządzonych na cele dobroczynne, jakoto: na towarzystwo św. Wincentego a Paola, na pomoc naukową dla dziewcząt polskich, wreszcie na internat ruski we Lwowie, zostający pod kierownictwem księży śmartwychwstańców, a w szczególności ks. Kalinki. O karnawale poznańskim nie wspominalibyśmy może wcale, gdyby nam nie był do tego powodem wzgląd ważniejszy od samego karnawału i jego zabaw, a pocieszającej szczerze natury. Jest nim najwidoczniejszy zwrot w stronę pewnej powściągliwości w wydatkach i skromności w zabawie. W porównaniu z tem, co się działo jeszcze przed dwoma zaledwie laty, kiedy

nas ani więcej nie było i kiedyśmy więcej nie mieli, jest to pocieszający wielce objaw społeczny, dowodzący równocześnie, że odezwa kilkudziesięciu starszych i młodszych obywateli z Poznańskiego, przypominająca *pro bono publico* obowiązek oszczędności i statku w zabawie, nie pozostała tak zupełnie głosem wołających na puszczy.

Tymczasem, w pauzie owej karnawałowej, między bytnością Mierzwinskiego a ostatkami, miał Poznań miłą niespodziankę w przybyciu i szeregu gościnnych występów w teatrze polskim znakomitej artystki czeskiej, p. Maryi Pospiszyłówny. Młoda, znakomita artystka sceny prazkiej występowała na naszej w «Fedorze», «Grubych rybach» Bałuckiego, «Frou-Frou» wśród zawsze licznie zgromadzonej publiczności. Artystka czeska grała w swoim własnym języku, wśród otoczenia grającego po polsku, co nie tylko nie przeszkadzało zrozumieniu sztuki, ale przeciwnie, rozbudzało tem większy może tylko interes publiczności. O grze czysto realistycznej artystki, biorącej sobie za wzór do naśladowania Sarę Bernhard, nie będziemy się tutaj rozpisywali. Niechaj o niej wypowie lepiej swe, zwykle bardzo kompetentne na tem polu zdanie Warszawa, dokąd się czeska artystka na szereg występów udaje. Dodajmy tylko jeszcze, że osobistość artystki nader sympatyczna, a społeczność poznańska uczciła tak ją, jak przybyłego z Pragi redaktora «Diwadelných Listů» p. Howorka, uczcąc w hotelu francuzkim i upominkami. Co się tyczy samegoż teatru polskiego w Poznaniu, trzyma on się jakkolwiek, dzięki porze karnawałowej, a składki na jego fundusz żelazny, jakkolwiek powoli i skapo, płyną przeciw nieprzerwanie.

Nasze Towarzystwo przyjaciół nauk, w oczekiwaniu ważniejszych przemian i reform, o których wzmiankowaliśmy w ostatnim liście swoim, zapisuje tymczasem w swych rocznikach fakt, nieostatniej dla swych zbiorów i dla publiczności poznańskiej wagi. Jak wiadomo, przeznaczył, wkrótce po nieszczęsnem swem uwiezieniu, Kraszewski wszystkie swe dary jubileuszowe, z mało znacznymi wyjątkami, na własność dla Towarzystwa przyjaciół nauk poznańskiego. Dary te nadeszły w lecie r. z. Teraz uporządkowane już, rozstawione i ułożone w osobnym, przeznaczonym dla siebie pokoju, oddane dla użytku publicznego, stanowią jedną z głównych ozdób muzeum Towarzystwa i ściągają od kilkunastu dni mnóstwo publiczności.

Ku wielkiemu zadowoleniu nareszcie można donieść, że młode przedsięwzięcie «Wielkopolanina» znajduje pod każdym względem jak najlepsze powodzenie. Wartość jego, jako pisma ludowego, niezaprzeczona; liczba abonentów wzrasta ciągle, a przerosła już znacznie cyfrę 4,000, co rzeczą, jak na nasze stosunki, bezprzykładną. Łatwo pojąć, do jakiego to stopnia nie idzie w smak «Gońcowi», który, wobec zagrażającego sobie powodzenia «Wielkopolanina», odwołuje się do własnej nieomyślności politycznej, a przeciwników swych chrześci nazwą «oprawców!» Niech się bawi.

J.

Z nad Wisły, 15 lutego.

Przesilenie przemysłowe i skutki konkurencji wewnętrznej.

Przed rokiem niespełna opuściło prasę studium mecenas Ant. Wrotnowskiego, obecnego dyrektora banku krajowego we Lwowie, o przemyśle Królestwa i Rosyi. Pismo wasze dało o niem w swoim czasie obszernie sprawozdanie. Zastanowiło ono zapewne niejednego, przedewszystkiem z powodu owego *memento*, jakie autor głosi względem przemysłu polskiego. Pracy i pracy, rozwoju przemysłowego i handlowego: oto rady dla przemysłu, zaopatrującego w swe wytwory najdalej rynki wschodu, a dziś spotykającego na nich silne współzawodnictwo przemysłu wewnętrznego rosyjskiego. Zasługa tej ostatniej przewagi leży zapewne w postępowem, nowoczesnem, umiejętnem traktowaniu tych gałęzi, które w Królestwie, według świadectwa rzeczoznawców, wcale nie postępują. Dziwnie bo tam ukła-

dały się warunki przemysłu tkackiego, bawełnianego i sukienego. Pierwszy zwrot w polityce celnej powołał do życia nieunormowaną do potrzeb ilość fabryk, których powodzenie obliczonym było na krótką metę. Z warunkami bytu na dłuższe epoki, nie liczyli się przygodni przemysłowcy. Ani zasoby kapitału, ani uzdolnienie techniczne nie obiecywały dłuższego życia zakładom, których byt zakończył się ze zmianą warunków zewnętrznych. Co polityka celna powołała do chwilowego życia, zabił racjonalny, odrazu w twarde i zdrowe karby ujęty przemysł, nie oglądający się tylko na «godzinne» powodzenie. I oto powstał poważny dla lokalnego przemysłu współzawodnik — w wytworze rosyjskim. Zwrot polityki finansowej nie olśnił producentów Rosyi środkowej nagłą nadzieją szybkiego zysku, ale był bodźcem do poważnego rozwoju. Fabrykanci rosyjscy (a mówimy w tej chwili o okręgu moskiewskim), złożyli w nagłym zwrocie lat 1870—80 świadectwo większej przezorności, aniżeli łódzcy i sosnowieccy. Produkcyja ich ulepszać się zaczęła pod względem technicznym; przy pomocy zagranicznych sił instrukcyjnych, wyćwiczono zdolnych robotników, wykształcono majstrów, a kierownicy, badając postęp w specjalnym zakresie, postęp ten umiejętnie a rychło stosowali u siebie. Produkcję ulepszono, przez usilne zaś dążenie do uczynienia jej tanią, osiągnięto do przewidzenia rezultaty, których jednak oddziaływanie dalsze odgadnąć trudno.

Wzmagająca się wytwórczość rzuciła na rynki towar dobry, gustowny i tani. Temi trzema warunkami, albo przynajmniej dobrocią i taniością tylko, rozpoczęło się silne współzawodnictwo z przemysłem Królestwa. O ile w tej walce ten ostatni uległ, to jest w jakiej mierze nabywcy przezwierają się dawnym swym dostawcom na rzecz nowych, nie mamy na to pod ręką cyfr wyjaśniających. To tylko zdaje się być niewątpliwem w Cesarstwie, że przemysł rozporządzający większym i tańszym kapitałem, tańszą robocizną i systematem opiekuńczej kontroli władz miejscowych (rzecz ważna i wielce pożądana), wszedł w fazę przewagi nad przemysłem polskim. Mecenas Wrotnowski stawia nawet horoskop dla produkcji rosyjskiej jeszcze świetniejszy, przepowiadając jej, że będzie mogła z zagraniczną współzawodniczyć. Pomijając te, może zadaleko posunięte wnioski, dość jest zaznaczyć, że wszystko to, dzięki odrębnym a szczęśliwszym warunkom, stało się w przeciągu bardzo niedługiego czasu. A mimo to, przed dwoma laty, niezadowoleni z powodzenia, które się jeszcze zbyt powolnem zdawało, przemysłowcy rosyjscy wystąpili do władz centralnych z petycjami o ustanowienie granicy Królestwa polskiego, publiczności zaś niechętni wogóle wszelkim odrębny w tym zakresie cechom Królestwa, starania te w organach swoich usilnie popierali.

Przesilenie w bycie mniejszych zakładów przemysłowych Łodzi, jeżeli z jednej strony było faktem korzystnym dla łódzkiego przemysłu wielkiego, to z drugiej odbiło się pomyślnie jeszcze na przemyśle w Cesarstwie. Nie dosyć jednak na tem. Przemysł okręgu moskiewskiego tak dalece posuwa swoją dbałość o uniemożliwienie konkurencji kresowej, że walczy nawet ze współzawodnikami nieistniejącymi jeszcze, lecz istnieć dopiero mającymi. «Russkija Wiedomosti» trwożą się «ogromną», jak mówią, liczbą fabryk, zakładanych w Sosnowcu przez Niemców. Dzwonią one na trwogę: «niebezpieczeństwo, powiadają, grozi nie skutkiem tanioci robocizny, ale z powodu tanioci niemieckich kapitałów, oraz tanioci paliwa». Tak tedy węgiel kamienny sosnowickiego okręgu staje się potężnym wrogiem wielkiego przemysłu, który bez pomocy taniego węgla tak szybko się rozwinał; staje się nową kością niezgody dla tych, którzy szybciej, niż się zdawało, zdobyli zajęte przez przemysł w Królestwie stanowiska na rynkach wschodnich. Tani zatem węgiel i tani kapitał niemiecki, zabić mają przemysł w Cesarstwie — a więc kola-

tać chyba należy o nowe środki zabezpieczające od groźnej inwazyi kresowych wyrobów! Taką jest treść nowych skarg, tak wytrwale i różnorodnie popieranych.

Dotąd jednak w prasie rosyjskiej ta obawy przewagi zachodniej witane są dość sceptycznie. Już obecnie niektóre gałęzie przemysłu wewnątrz-rosyjskiego korzystają z kapitałów zagranicznych, głównie francuzkich, nie zatem nie przeszkadza Cesarstwu iść dalej w tym kierunku, tembardziej, że kapitał francuzki nie jest chyba droższym od niemieckiego. Kwestya zaś paliwa była zapewne przedmiotem pilnego zastanawiania się przy wprowadzeniu na szeroką skalę wielkiego przemysłu tam, gdzie węgla niema. W czymże tedy szukać należy istotnego źródła skarg powyższych? Polityka ochronna, protegując przemysł w każdej zarówno z miejscowości rozległego państwa, wywołuje współzawodnictwo takie, jakie zaznaczyliśmy powyżej: polegające na zastosowanej do gustów dobroci wytworu. Ani jednak tak postawione współzawodnictwo, ani mniej lub więcej gorliwe stosowanie polityki opiekuńczej, nie rozwiąże w swych skutkach kwestyi — malejącego zapotrzebowania. Stagnacya w handlu, brak gotowizny, którego jaskrawą ilustracyą są chyba tranzakcyje, dopełnione na jarmarku irbickim, gdzie sprzedawano towar fabryczny za trzyletnim wekslem, tudzież przesilenie ekonomiczne, zależne od szeregu poważniejszych względów, oto są przyczyny, które się złożyły na stan groźny dla przemysłu wytwórczego, mianowicie na nadprodukcję. Czy nadprodukcya ta jest przejściową, nie możemy jeszcze w tej chwili stanowczo pytańia rozstrzygać. Obecnie trzeba chyba to tylko powiedzieć, że ile razy chodzi o łatwe zapewnienie dobrobytu pewnym guberniom Cesarstwa i rzeczy idą oporem, zawsze wówczas źródło niepowodzenia szuka się nakresach, podczas, kiedy rzekomo świetne ekonomiczne położenie tych ostatnich, dawno już przeniosło się w krainę fantazyi.

Al. R.

Z nad brzegów Berezyny, 22 stycz.

Jak i *clamor* wszechświatowego *Weltschmerz'u*. Gorzkie żale utrapionych szlachciców. Coby zrobili z pomnikiem Kolumba? Nasi gospodarze i profesorowie z Warszawy. Zbrodnie, grzechy i sprawiedliwość społeczna. Obrazki z natury. Trochę etnografii.

Nowy rok, którego pocziwi ludziska zwykli z radością pełną zielonych nadziei wyczekiwać, jak niegdyś chłopci nowego ekonomia lub żydzi sprawnika, spuszczać się na ziemię z zagadkowych obszarów czasu i przestrzeni, nie arcyponętny znalazł widok w tem naszym mrowisku, które w swej niepoprawionej bucie zwykło się uważać za centrum wszechświata, a całe wszechświatowe gospodarstwo i administracyę za istniejące *ad majorem homunculi usum et gloriam*. Przeglądając się w zwykłych, obowiązkowych sprawozdaniach o życiu zapadłego w przeszłość nieboszczyka, nic innego nie słyszymy, jak tylko skargi i jęki. Nawet tryumfujące Niemcy, które z krwi, potu, żelaza i talarów budują fundamenta przyszłej wielkości pangermańskiej, i te lamentują, ujrzały się bowiem pod ciężarem korony, w której tkwią, podobne do młynskich kamieni, takie brylanty, jak *Kulturkampf*, *Steuer*, militarizm i socjalizm państwowy, z upaństwowieniem wszystkiego, czem człowiek żyje i oddycha — w perspektywie. Jęczymy też i my, podobni do szczura, który, widząc przed sobą zewsząd rozstawione pułapki, wymknąć się z nich niema sposobu. Wszystkie te głosy skarg pełne, łączą się w jedną olbrzymią jermjadę, opiewającą, że zagłada świata grozi już nie głód, który dawniej żałowano, śpiewając suplikacye, lecz zbytek tego chleba powszedniego, o który przez osiemnaście wieków proszono. Nad tem wszystkim unosi się groźne widmo Ameryki, owego niegdyś marzonego Eldorado, która zabrawszy od nas łotrów, opryszków i złodziejów, dała nam tytuł, bawelnę, udoskonalony *humbuk* i, co najgorsza — pszenicę, której góry zasypia nas, jak samum Sahary farysów pustyni.

Do tego wagnerowskiego chóru jermjady wszechświatowej łączą się smutne tony «gorzkich żalów» naszej szlachty nadberezyńskiej. Namłóciwszy zboża, siedzą oni w otwartych drzwiach, napelnionych, chociaż wcale nie po brzegi, jak warszawskie teatru na przedstawieniach p. Modrzejewskiej świrnow, i tęskliwie wyglądają przybywającego żydka, azali nie raczy kupić choćby beczutki jakiej. A tu, panie, ani psal! Zdekneertowany szlachcic wraca do domu i z rozpaczą zasiada z sąsiadami do «szruby». Niestety i karty dziś zawodzą, więc po paru szlemach, chwytą się za ostatnią deskę zbawienia — gazetę. Zapomina o tem, że we wszystkich naszych biczach: *il faut chercher le chancelier*, omija elukubracje naszych najserdeczniejszych przyjaciół w prasie, którzy, pocąc się, rozdmuchują miechami ognisko, by nas upiec na wolnym ogniu, a szuka gdańskich tablic giełdowych, z których się dowiaduje, że w Liverpoolu zboże tańsze niż w Borysowie. Więc ze złości klnie szlachcica genueńskiego, którego dyabli ponieśli za morze nowe światy odkrywać.

— Rozpaczać nie trzeba, wtrąci sąsiad-optimista, Bismark zwola z pewnością kongres europejski, w imię doktryny Monroe. Jeżeli Europa niema prawa wścibiać nosa do ich polityki zamorskiej, jakież prawo oni mają wlażyć do naszych piekarni, ze swoją pszenicą, z dodatkiem jeszcze suchych drożdży i bałamucić żydków naszych?

— Jeżeli, mosanie, i postawią pomnik temu genueńskiemu włóczędze, to ja pierwszy jadę do Ameryki, i wysadzę go w powietrze.

— Za cóż p. sędzia żywi taką zawziętość do Kolumba, kiedy przecie archeologowie warszawscy dokumentnie dowiedli, że Amerykę odkrył nie Kolumb, a nasz brat *polonus*: Jan z Kolna?

— No, to niech mu tam stawia posąg na Nalewkach razem z Rogozińskim. Żydzi polacy, co i na amerykańskiej pszenicy geseft zrobić potrafią, może dadzą pieniędzy, więcej — jak na pomnik Mickiewicza; co do mnie, nie dam ani grosza — krzyknął zaperzony szlachcic — i kazał stawieć... stolik ze starką i przekąską.

— Niepoprawiona polska natura znajdzie zawsze winnego, na stronie. Zamiast przeklinać Kolumba, gniewać się na Bismarka, postaralibyście się zmniejszyć koszty produkcji, podnieść wydajność ziemi, produkować mniej zboża, a więcej mięsa i roślin fabrycznych, jakto was przecie uczą z Warszawy.

— Żeby też mógł choć na pół roku przenieść tu tych warszawskich mądraków, toby z pewnością inaczej zaśpiewali. Gospodarstwo nasze, jest to ni mniej ni więcej, jak instytucya dobroczynna dla podtrzymywania chłopca kosztem naszej kieszeni. Ten, panie, coraz mniej robi, i coraz więcej bierze. Całe lato rzucasz pożyczone pieniądze, a po sprzedaniu produktów, nawet na dług nie starczy, a w kieszeni — *minus*. Cóż nam dać może ten warszawski apetyt do mięsa? Oto mój sąsiad Chorażyc, postępowiec, panie, czyta gazety i zagłębił się jak żyd po same uszy w encyklopedyi rolniczej. Kartofelki urodziły, ale nikt w gorzelniach wódki nie pędzi, bo strata. Nakupił więc wół, sprowadził z Warszawy żywą wagę i myśli sobie: wykarmię woły, będę miał huk nawozu, wezmę grosz ładny za tłuste mięsko, a potem opiszę tę ryzykowną operacyę, ilustrując rzecz należyta ilością tablic i wyliczeń i posłę do «Gazety rolniczej», która się ucieszy, że kwestya naszych gospodarstw została rozwiązana i wypłaci mi 600 rs. premjum, zapowiedzianego w tym roku zamiast przeszłorocznego byczka. I cóż się okazało? Żydzi ani patrzą na woły, a jeżeli który wycodzi jaką cenę przez zęby, to nie wiele większą od tego, co chude woły kosztowały. Kartofle i sianko przepadły, pozostał tylko nawóz, za wywiezienie którego chłopci tak obędrą, że żaden urodzaj tego nie wróci!

Pogńbienie ducha gospodarczego wobec kryzysu, jest tak wielkie, że nawet, dopełnienia przeddwadziestoletnich ustaw zоста-

ty przyjęte z obojętnością, graniczącą z fatalizmem muzulmańskim. Chociaż już nikt nie wierzy w *felicia tempora*, bieda obecnie gniotąca nie daje myśleć o tem, co będzie za jakie lat 10. Nie zostanie to wszakże bez ujemnego wpływu i na razie. Kredyt, pozbawiony największej gwarancyi, jaką daje zastaw, schowa się jak ślimak do skorupy, ci zaś co włożyli swoje kapitały, w mniemaniu iż są należycie zabezpieczone, będą je musieli możliwie wyzyskiwać, co doprowadzi do ostatecznego wyniszczenia lasów i bogactw naturalnych, usuwając jednocześnie wszelkie nakłady na gospodarstwa, pozbawione przyszłości.

Pogńbienie gospodarstw większych, nie mogło się nie odbić w sposób ujemny nawet na bycie chłopów, tych Benjaminków okoliczności, chociaż dalekich jeszcze od ziemi obiecanej. Potrzeby i opłaty rosną, rola podzielona do minimum nie może wyżywić, a zarobki się zmniejszają, bo dwory uszczuplają produkcję; zaś lasy, jedyna ucieczka, nikną, a z niemi jedyny w tym kraju zarobek dla chłopca. Nic więc dziwnego, że moralność też upada. Podpalają, kradną, krzywoprzysięgają, a zabójstwa, dawniej nieznanne w tym kraju, coraz już częściej występują na arenie sądowej.

Miałem możność przyjrzenia się temu podczas kwartałowej kadencji sądu okręgowego w Borysowie, dokąd w roli ciekawca pospieszyłem w towarzystwie powołanych *ad hoc* sędziów przysięgłych. Sądy nowe, niezaprzeczenie jedna z najpiękniejszych instytucyj państwowych, tu zyskują coraz większą popularność. Usunięcie z nich wszelkich tendencyj i kolorytu politycznego, światły personel, stojący na wysokości swego zadania, podtrzymuje wiarę w pożytek instytucyi, co prowadzi do poważnego udziału sił społecznych, umiających korzystać należycie z praw sobie użyczonych. Fakty, których byłem świadkiem, przekonały mnie, że poczucie sprawiedliwości, często podkopwane na innych obszarach, nie zostało tu jeszcze ostatecznie wygluzowane. Nie będziemy spisywali kroniki kilkunastu spraw, które sąd przysięgłych osądził. W większości, pogwałcenie cudzej własności gra rolę. Jedna tylko była sprawa o zabójstwo szlachcica, ciekawa ze względu, że wobec braku bezpośrednich dowodów zbrodni, masa poszak, skrzętnie zebranych przez sąsiadów, *vox populi* i wyznania zabójcy, wywołały surowy, acz w opinii ogółu, wymotywowany i sprawiedliwy wyrok.

Zauważyłem, że personel sędziów przysięgłych wybranym jest proporcjonalnie do układu sił społecznych: na 25 powołanych, połowa była włóścian i połowa inteligencji. Pierwiastek zaś semicki miał jednego przedstawiciela. Wykształceni koledzy świadczą, że chłop nasz z dziwną powagą i rozsądkiem spełnia swój ważny obowiązek; zarzucają mu nawet surowość spartańską, chociażby względem swojej braci. Krzywoprzysięstwo i kradzież koni bezwzględnie potępia, łagodniej zaś sądzi sprawy o kradzież jadalną z biedy. Przysięga, która się często powtarza na sądach, wywołała przedstawicieli aż trzech kultów i naprowadziła nas, niestety, na smutne porównania. Duchowny prawosławny wystąpił bardzo przyzwoicie i nawet elegancko, co świadczy o pewnym postępie; rabin też z powagą spełniał swój obowiązek, pokrywając swoją głowę eleganckim *chapeau-claque*. Daleko więcej filozoficznego zanie dbania zauważyliśmy na przedstawicielu naszego kościoła. Brzytwa dawno widać nie spełniała swoich obowiązków, tak, iż okazała broda przypominała pewne ideały, piastowane przez niektórych przedstawicieli naszego kultu; jeżeli dodać do tego zgniewioną i lichą komżę, pokrywającą kamlotową sutannę podejrzanego kroju i św. księgę prawd, wcale odrapaną, to przyjąć można do przekonania, że pasterskie oko dawno nie zaglądało do odległego zacisza dyecezyi. Zanie dbanie to smutnie wyglądało przy blasku mundurów sądu, a nawet przy czystem odświeżnem ubraniu chłopów.

Niemniej charakterystycznie przedstawiała się oryginalna Babel, języków i narzeczy. Czysta rosyjska wymowa sędziów i prokuratora

z trudnością wchodziła w kompromis z białorusko-urzędowym językiem inteligencji, a na ciężkie szkopy natrafiała w mowie chłopów, w całej czystości przechowującego język statutu litewskiego, w którym przeważają wyrazy i zwroty polskie. Niektóre wyrażenia zmuszały sąd do szukania objaśnień, których mu udzielali sędziowie przysięgli. Wrażenia, jakie wyniosłem z tej pozbawionej parcyalności i fanatyzmu areny obcowania społecznego, mogę zaliczyć do przyjemnych i dodatnich.

Nemo.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

Sprawa cel zbożowych w parlamencie niemieckim. Przebieg narad i uchwała. Klęski angielskie i większe jeszcze od nich alarmy. Zwycięstwa francuzów. Porażka gabinetu austriackiego.

W parlamencie niemieckim odbyły się obrady nad projektem do prawa o podwyższeniu cła od zboża. Przedmiot ten, posiadając nie mały interes teoretyczny, dotyczy jeszcze niemal bezpośrednio naszych producentów rolniczych z Królestwa i z kraju zachodniego, którzy odtąd w większej jeszcze mierze pracą swoją zasilać zmuszeni będą skarbiec niemiecki. Przedmiotem narad były głównie pszenica i żyto, chociaż i inne gatunki zboża nie zostały pominięte. Mówcy z liberalnego obozu przemawiali przeciwko cłom, a przynajmniej usiłowali złagodzić postanowienia projektu rządowego. Głównym wyrazicielem opozycji był deputowany Rückert, jeden z przewodców liberalnych i zdecydowany stronnik wolnego handlu. Zrodłem obecnych niepomysłnych warunków ekonomicznych, mówił Rückert, jest nadmiar produkcji. Zła tego niepodobna wykorzystać za pomocą cel nadgranicznych, a przynajmniej jest to rzecz wcale niedowiedziona. Fakty natomiast najdowodniej świadczą, że od r. 1879, kiedy nastąpiła era cel ochronnych, handel zbożowy w Libawie urosł w trójnasób, z uszczerbkiem dla Memla, Królewca i Gdańska. W Libawie, ciągnął dalej mówca, przysłuchują się z nateżoną uwagą obecnym naradom, ponieważ tam przekonani są, że dalsze podniesienie cel zbożowych przyczyni się jeszcze bardziej do rozwoju i wzbogacenia tego portu. Proponowany środek jest niebezpieczny nie tyle z finansowego, ile ze społecznego stanowiska. Zwiększenie cła pożytecznem jest wyłącznie dla większej własności ziemskiej, włościaninowi zaś żadna korzyść ztąd nie płynie. Podrożenie chleba będzie na rękę również socyalistom, którzy nieomieszają wyzyskać tej okoliczności we własnych widokach. W ogólności mówca przepowiada z nowego prawa najgorsze skutki: zubożenie powszechne, niezadowolenie, zwiększenie liczby przestępstw i t. d.

Ks. Bismarck zapatruje się tymczasem na projekt do prawa z całkiem odmiennego stanowiska. Zdaniem jego, zwiększenie cel w żadnym razie nie będzie niepożytecznem dla Niemiec. Może nastąpić jedno z dwojga: albo ceny na chleb się podniosą, i w takim razie pożytek jest oczywistym dla gospodarzy wiejskich, i co za tem idzie, dla całego kraju, albowiem gospodarstwo rolne stanowi główne źródło bogactwa krajowego, albo też ceny się nie podniosą, co jest zresztą wątpliwe; w takim znowu wypadku strat się uniknie przez to, że cła płacić będą cudzoziemcy. Bo i pocóż niemiecki minister skarbu ma się zarzekać cel, jeśli Ameryka i Rosya chętnie je zapłacą? Kanclerz niemiecki nie wierzy przeto w straszliwe skutki podniesienia cła, przepowiadane przez dep. Rückerta. Przeciwnie, kraje, w których chleb tani, wcale nie odznaczają się dobrobytem. Ztąd, że chleb tani, robotnikowi nie będzie wcale lepiej, jeżeli za wszystko inne płacić będzie drogo. Dążyć należy do dobrobytu ogólnego, cel zaś ten może być dopiętym za pomocą cel protekcyjnych na pożytek gospodarzy wiejskich, których w Niemczech jest około 27 milionów, na 45 milionów całej ludności. Liberaliści zawsze stoją za większością, niechże dowiodą tego czynu, żartował ks. kanclerz. Ostatniemi

laty ceny na wszelkie produkta potroili się, z wyjątkiem produktów rolnych. Czyż nie powinniśmy przyjść z pomocą gospodarstwu wiejskiemu? Żaluję bardzo, mówił ks. Bismarck, że zmuszeni jesteśmy przyprawić o pewną stratę naszych dobrych przyjaciół, Rosyę i Amerykę, lecz interes własny przede wszystkim. Nie przestają twierdzić przeciwko mnie, że cło podwyższy ceny na chleb, ależ ja właśnie tego pragnę. Znadto niskie ceny na chleb, to narodowe nieszczęście. Jeżeli zaczniemy protegować własne rolnictwo, możemy obejść się zupełnie bez zagranicznego ziarna. Opierając się na bardzo rozległym materiale statystycznym, odnoszącym się do Gdańska i Królewca, usiłował ks. Bismarck wykazać, że protekcyjne prawodawstwo celne nie wpływa szkodliwie na handel miast portowych. Zwiększenie tranzakcyj handlowych w Libawie, nie jest w związku z niemiecką polityką celną, lecz pochodzi ze zmiany dróg handlowych. Również energicznie odparł kanclerz zarzut, jakoby najnowszą polityka miała na widoku jedynie interesa wielkich właścicieli dóbr, o włościan zaś nie dbała, lub szkodzić im chciała. Przeciwnie, tanie ceny na chleb służą na pożytek gospodarstw wielkich, a nie drobnych. Kanclerz oświadcza nareszcie, że jest przeciwnikiem trudności, stawianych rozparcelowaniu dóbr większych na korzyść włościan, nie znaczy to jednak, żeby pragnął upadku gospodarstw większych.

Zaznaczyliśmy niejednokrotnie, że projekt rządowy posiadał szanse powodzenia, z powodu poparcia głównych grup parlamentu: centrum i konserwatystów. W istocie, nowela przeszła znaczną większością. Cło na pszenicę podniesiono do 3 marek. Co się zaś tyczy żyta, to do rady związkowej wniesiono projekt do prawa, według którego norma cel będzie różna dla różnych państw: mniejszą i większą. Pod pierwszą podpadają Stany Zjednoczone i Hiszpanja. Dotąd Ameryka konkurowała z Rosyą głównie na pszenicę, może być że teraz będzie mogła i na żyto; do tego przynajmniej zdaje się się zrywać ją ten najnowszy objaw niemieckiej polityki celnej.

Nie nadto świetne czasy nadeszły dla narodu angielskiego. Niepowodzenia natury politycznej syją się na niego, jak z rogu obfitości. Po niesłychanych zamachach anarchicznych, przyszła wieść o klęsce Gordona, a niebawem jakby dla dopełnienia tej ostatniej zjawilo się doniesienie korespondenta petersburskiego o zajęciu przez Rosyę Heratu. Ostatnia ta wiadomość wywołała w Londynie panikę niemal. Wszyscy uwierzyli w nią odrazu, i dowodzili, że wierzyć trzeba koniecznie, gdyż Rosya jakoby nieraz już łamała traktaty, korzystając z krytycznej chwili zainteresowanego mocarstwa. Niebawem atoli przyszło sprostowanie, oświadczone kategorycznie, że nie podobnego nie zaszło, i że Rosya wcale nie zamierza dokonywać nowych aneksyj w kierunku Indyów; pomimo to jednak nikt nie chciał przerzucić się na optymizm. Na giełdzie londyńskiej papiery rosyjskie spadły odrazu, ponieważ zajęcie Heratu musiałoby wywołać poważne kroki ze strony Anglii przeciwko Rosji. Trwoga udzieliła się niebawem giełdzie berlińskiej, na czem znowu ucierpiał papiery rosyjskie. Obecnie ostre objawy paniki przeszły, lubo publicystyka zagraniczna, między innemi znany polityk Vambéry, przytrzymuje się zdania, że niepowodzenia swe w Egipcie, Anglja stanowczo przypłacić może stratą Heratu. Znaczenie tego punktu dla Anglii, jest nieobliczone. Miasto to jest bramą do jedynej przejścia przez góry, oddzielające Azję zachodnią od Indyów. Tu zbiegają się właśnie wszystkie drogi, prowadzące do tej najważniejszej z kolonij angielskich. Nie dość jednak na tych wszystkich kłopotach. W przeddzień otwarcia parlamentu, które nastąpiło we czwartek 19 lutego, otrzymano nowe niepomysłne wieści z Sudanu; doniosły one, że korpusowi generała Uolsleya grozi niebezpieczeństwo. Awangarda jego cofać się już zaczęła, ponieważ Mahdi na czele 50,000 wojska ruszył przeciwko anglikom. Tymcza-

sem opozycja występuje do parlamentu z wnioskiem o udzieleniu rządowi Gladstona nagany za politykę egipską. Od debat nad tym wnioskiem zależy przyszłość gabinetu, w obecnym czasie wcale niepewna.

Niepowodzenia angielskie zbiegły się jednocześnie ze zwycięstwami oręża francuzkiego nad wojskami bohdychana. Generał Brière de l'Isle rozgromił chińczyków pod Long Songiem i zajął tę twierdzę, stanowiącą ostatni punkt oporny chińczyków w Tonkinie. Odtąd wojna, jeśli ma trwać, przeniesiona być musi za chińską granicę. Z drugiej strony admirał Courbé zatopił nad Szejpą dwa wojenne statki chińskie, z których jeden posiadał 26 armat i 600 ludzi, a drugi 7 dział i 150 ludzi. Jeżeli chińczycy nie zgodzą się na pokój, francuzi wtargną niewątpliwie do południowych Chin.

Z innych nowin tygodnia niewiele jest do zanotowania. Prasa niemiecka ciągle występuje przeciwko polakom. Nowy artykuł «Berl. Tagebl.» powtarza starą piosenkę. Istnieć mają jeszcze, według niemieckiego publicysty liczne okolice, w których polacy traktują chłopa, jak bydło i że dotąd między panem a chłopem istnieje przepaść ogromna. Dla tego rozsądni polacy nie powinni mieć nic przeciwko temu, że Niemcy starają się wlać w nich nowego demokratycznego ducha, chociaż dotąd nie użyto jeszcze wszelkich niezbędnych ku temu środków. Pierwszy i najważniejszy z takich środków powinien polegać na tem, ażeby w Poznańskim urzędowi sami tylko Niemcy... Słowem, sztyld z worka najwyraźniejszego. W parlamencie austriackim z hukiem upadła nowela należytościowa, gorąco popierana przez ministra Dunajewskiego. Omówimy ten ewenement na innem miejscu.

Z. A.

Ostatnie wiadomości.

Wiedeń, 16 lutego. Niemieckie cła o d r z e w a (desek), których uchwalenie wątpliwości już nie ulega, w wysokości 200 m. od wagonu, zaniepokoiło mocno kupców wywozowych w Austrii. Galicyjski handel ponosi na tem dotkliwą stratę.

Paryż, 18 lutego. Zmarł tutaj znany dziennikarz radykalny, b. komunar, Jules Valles. Na pogrzeb jego zebrały się tłumy, złożone z robotników, studentów, rewolucjonistów różnych narodowości, oraz dziennikarzy najradykalniejszej barwy. W liczbie godel znajdował się duży wieńiec z napisem «Niemieccy socjaliści w Paryżu». Dziesięciu Niemców grupowało się około tego wieńca. Nie podobało się to studentom, którzy zaczęli krzyczeć: «Precz z prusakami!», «Precz z Bismarkiem!» i t. p. Wtedy francuzcy socjaliści utworzyli około swoich niemieckich towarzyszy szpaler ochronny. Któryś ze studentów rzucił w grupę socjalistów kamieniem. Zawrzała bójka, w której zostali ranni dwaj studenci. Nie przeszkodziło to jednak pogrzebowi, który się odbył na cmentarzu Père Lachaise. Godła niemieckiego nie zdjęto, złożono je na trumnie obok francuzkich. Wypadek ten świadczący, bądź co bądź, o żywych uczuciach nieprzyjaźni ku Niemcom, wywołał duże wrażenie. Trzystu studentów podpisało protest przeciw manifestacji niemieckich demokratów socjalnych. «Temps», omawiając ten wypadek, powiada: «Niemieccy demokraci socjalni, urządzając polityczną demonstrację na ziemi francuzkiej, złamali prawa gościnności. Rząd nie będzie miał znośić podobnego zachowania się z ich strony».

Wiedeń, 18 lutego. Rada państwa na sesyi obecnej ma uchwalić już tylko ustawę dynamitową, tudzież umowę z towarzystwem kolei Ferdynanda. Sprawa regulacji rzek galicyjskich zostanie odroczone.

Berlin, 19 lutego. Minister dworu hr. Schleinitz zmarł.

Peszt, 19 lutego. Minister handlu odpowiadając w izbie deputowanych na interpelację Helfi i Emanuela Andraszy, co do zwiększenia cel w wozowych we Francji i Niemczech, oświadczył, że rząd węgierski zamierza również użyć podobnych środków i w widokach protekcyi nad własnymi produktami surowymi, postępować w stosunku z sąsiednimi państwami w tym samym duchu, jak Francya i Niemcy.

Filadelfja, 19 lutego. 14 b. m. zgorzał tutaj szary zakład obłąkanych. W płomieniach zginęło 28 osób.

Warszawa, 19 lutego. «Warsz. Dniew.» donosi: «Slyszeliśmy z pewnego źródła, że z kapitału użyteczności publicznej, postanowiono wydatkować 500,000 rs. na urządzenie domu obłąkanym i 800,000 rs. na uregulowanie Wisły w granicach miasta». «Karyer Codz.» ogłasza, że dochód wiedeński kolei zmniejszył się w ciągu minionego m. stycznia na 58,000 rs. w porównaniu z przeszłym rokiem. Przyczyna zmniejszenia dochodu, według dziennika, polega na otwarciu dąbrowskiej kolei żel. «Dniew. Warsz.» slyszal także, że oddzielna komisja pod przewodnictwem senatora Gudowskiego zostająca, zwolana w celu wypracowania programu i warunków konkursu na wybudowanie nowego teatru dramatycznego na Zielonym placu, ukończyła już swe zajęcia i przedstawiła je zwierzchności.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

L w ó w. Bal kostyumowy kolaliteracko-artystycznego 15 b. m. wypadł świetnie i cieszył się tak nadzwyczajnie licznym udziałem osób, iż komitet w końcu czuł się zmuszonym ograniczyć liczbę biletów wejścia. Dochód wynosi około 3,000 zlr. Mnóstwo przepysznych kostymów zachwycalo obecnych, którzy jednogłośnie zgadzają się, że piękniejszego balu Lwów dotąd nie widział. Prezes dr. Tadeusz Rutowski rozpoczął bal polonezem z księżną württembergką, w drugą parę postępował prezydent m. Lwowa Dąbrowski z hr. Alfredową Potocką, poczem wystąpił kulig krakowski, przyjęty oklaskami, pełnymi entuzjazmu. Pochód postaci z powieści «Ogniem i mieczem» wypadł wspaniale.

K r a l o w a n 28 stycznia. (Koresp. «Kraju»). Na posiedzeniu sejmu peszteńskiego w d. 22 stycznia, Maurycy J o k a y wystąpił z jedną z tych znakomitych mów, które zwykle przeznaczone bywają dla Europy i obiegają całą prasę zagraniczną. Znakomity powieściopisarz, wyrażając odmianę różnych prądów panslawistycznych, tak się między innymi wyraził: «Nie uważam ja za panslawizm, tę wrodzoną miłość każdej narodowości, która pragnie rozwoju własnej mowy macierzyńskiej, która nie wstydzi się swoich obyczajów, lecz usiłuje takowe uszlachetnić. Nie biorę za prąd panslawistyczny tego, gdy kto chce usługi swoje ofiarować ojczyźnie i tronowi, a za wypełnienie tej powinności oczekuje polepszenia losu. Nie nazwę intrygą panslawistyczną tego, gdy kto wobec mądraszkich kulturowych dążeń, postawi równoległe kulturalne dążności własnego narodu i usiłuje współzawodniczyć z nami. Te dążności godne są poparcia. Nie mogę ich słowakowi poczytywać za winę. Ale uważam, że prąd niebezpieczny, przeciw któremu należy wystąpić, istnieje wówczas, gdy kto przeciw mądraszkim kulturalnym dążnościom wszczyna nie paralelny, nie konkurencyjny ruch narodowy, lecz podnieca zle namietności ludu a szerzy jego zdziwienie; gdy żąda swego udziału nie w powinnościach dla ojczyzny i tronu, lecz szuka styczności ze związkami zagranicznymi, a grawituje na zewnątrz; gdy dążność narodowościowa zwalcza mądraszką ideę państwową». Można wierzyć, że Jokay ma jako poeta zamilowanie do słowaków, reprezentujących w sobie wiele sielankowego poetyckiego żywiołu, ale jest to takie zamilowanie, jakie się ma do kwiatów polnych, po których się stąpa, a którym się pozwala wędrować i schnąć. Wszakże niebyło łatwiejszego dla niego, nad stwierdzenie czynem tej miłości. Właśnie w parę dni po jego mowie, debatowano w sejmie nad budżetem ministerstwa oświaty. Mógł Jokay wystąpić z wnioskiem wstawienia do budżetu pewnej kwoty na stworzenie choć jednego gimnazjum słowackiego. A jeśli by kto zarzucał, że jego miłość, nie będąc twórczą, nie sięga tak daleko, że wolno jest samemu słowakowi zakładać szkoły, on zaś im przeszkadzać nie będzie, to i w tym razie mógł Jokay nieco większą oddać przysługę. Wszakże jest przyjacielem Tiszy, a głos jego wiele waży na Węgrzech; niechby rzekł tylko słówko, a pan prezydent ministrów z pewnością zwróciłby słowakom owe gimnazjum i dwa progimnazja, które ono za własne fundusze założyło, a które im rząd węgierski zamknął. Wszakże szkoły te założone zostały z miłości dla ojczystej mowy, które to uczucie tak wychwalał w mowie swojej poeta. Nienawidzi Jokay grawitowania do związków zagranicznych. Ale niechże nam—wola dziś prasa słowacka—wskaże poeta choć jeden przykład podobnej zbrodni. Nie i nigdy! Wytaczano nam procesa prasowe, ale w 90 wypadków obwinieni, zostali uwolnieni. Czegóż więc chcecie—wołają «Narodni Nowiny»—oto jesteśmy tu, na miejscu. Przyjdźcież, inkwiryjcie! Tu są nasze stoly, nasze piśma, tu nasza broń... pióro i papier... tu nasze domy! Inkwiryjcie już raz przecie, a potem uczciwie odwołajcie. Wieczne obciążanie wi-

na jest rzeczą nie wzniosłych postów, lecz sans-cullottów». Do jakiego jednak stopnia rozwinęło się w prasie węgierskiej «skłenie», czyli świadczenie czczeniem słowami, dowiodło świeżo najpostępowe pismo «Nemzet», powiadając: «Ze słów jokayowych nie oczekujemy my żadnej zmiany w systemie działania politycznych sfer Węgier: niema po temu ani przyczyny, ani potrzeby, gdyż idee pojednawczości i narodowej tolerancji mają uznanie od czasów ponownego wprowadzenia konstytucji; my przeto po tej mowie spodziewamy się, że ona na cały mświecie położy tamę tendencyjnym skargom, które z rozmaitych źródeł szerzą się o nietolerancji, gwałtowności i jednostronności polityki mądraszkiej w kwestjach narodowościowych...» Ale, czyż próżne słowa wystarczą bez czynów? Odpiera na to prasa słowacka: «My w skargach naszych przedkładamy światu fakta, dlaczegoż tego samego nie czyni rządowy organ mądraszkowy? Gdy my powiadamy, że nie mamy szkół, dlaczegoż mądraszkowie nie wskażą—gdzie je mamy? Gdy my utrzymujemy, że słowak bez zaparcia się swojej narodowości, nie może ani kroku postąpić od progu swej chaty, dlaczegoż nam nie wskażą: gdzie, kto utrzymał się na posadzku w służbie publicznej jako zdeklarowany słowak? Gdy powiadamy, że z funduszu krajowego nie daje się ani grajcara na potrzeby kultury słowackiej, dlaczegoż nam nie wyliczą: gdzie, na co, i ile się daje?» Notując dokładnie tę kontrowersję, od siebie dodam tylko: «Szkoda, wielka szkoda, że tak potężne umysły jak Jokay, dają się uwikłać doktrynie państwowości mądraszkiej, pod wpływem której, identyfikując jednostkę państwową z narodową i dając ku sobie przystęp halucynacjom panslawistycznym, nie wiedzą, widzieć nie chcą krzywd krwawych, wyrządzonych biednej tej gałęzi słowackiej, która, gdyby zadowolniona została pod względem cywilizacyjnym, stałaby się mogła wielce użytecznym czynnikiem jednoci państwowej. J. St.

P a r y ż. (Koresp. «Kraju»). Między korespondentami do dzienników galicyjskich i poznańskich zawiązał się spór o to: do kogo mianowicie należał dom, położony przy bulwarze Montparnasse, № 63 (stary), w którym przez lat blisko dwanaście (od r. 1859 do 1870) mieściła się «szkoła wyższa polska», zwana pospolicie szkołą montparnaską; (wyższą zaś była ona jedynie w stosunku do batignolskiej, gimnazjalnej, bynajmniej jednak na uniwersytet nie zakrawała). Ponieważ dom ten w ostatnich czasach został sprzedany przez ks. Wład. Czartoryskiego, rozszala się wskutek tego w demokratycznych warstwach resztek emigracji polskiej w Paryżu wieść, iż dom ten był własnością narodową, nabytą za pieniądze składowe. Echtem tych pogłosek stała się «Gazeta Narodowa» (№ 11 b. r.), pomawiająca ks. Czartoryskiego o przyswojenie sobie tym sposobem cudzego, ogólnego dobra. Nie pierwszy to raz powstają zatargi podobne na wychodźstwie. Kiedy po roku 1870 trzeba było zwięzić rozmiary szkoły batignolskiej, a bogatą jej bibliotekę, składającą się z kilkudziesięciu tysięcy tomów przenieść do Kurnika w Poznańskiem, krzyknęto również, że własność narodowa zagrabiona została. To samo podziśdzien mówią o samowolnem jakoby rozrządzeniu przez ks. Czartoryskiego bibliotekę i domem Towarzystwa historyczno-literackiego, położonemu przy Quai d'Orléans, 6. Oczywiście, że sprzedaż domu «szkoly wyższej montparnaskiej» również nie mogła się obejść bez zwykłego komentarza. Ze względu, że od grudnia 1863 po koniec 1864 r. byłem «internem» szkoły montparnaskiej, i po dziś dzień zostaję w Paryżu, dzieje tego zakładu nie są mi bynajmniej ani nieznane ani obce. Istnieje zresztą akt z r. 1872, po ostatecznem zwinieciu szkoły wydany, p. t. «Sprawozdanie», w którym rzecz co do właścielstwa domu wyjaśniona została szczegółowo. Do komisji likwidacyjnej, w rzedzie innych osób, należeli: Aleksander Chodźko, profesor kolegium francuskiego, następca Mickiewicza na katedrze literatur słowiańskich (żyjący podziśdzien), Karol Ruprecht, bibliotekarz szkoły batignolskiej (nieżyjący), Ludwik Wołowski, znany ekonomista francuski (nieżyjący), Kazimierz Szule, profesor i ostatni dyrektor szkoły (żyjący w Poznańskiem), tudzież Krystyan Ostrowski (nieżyjący), osobisty antagonyista książąt Czartoryskich. Ten ostatni z pewnością byłby w r. 1872 zaprotestował publicznie, gdyby do «Sprawozdania» zakradł się był fałsz co do tytułów właścielstwa szkoły. Tytuł ten nigdy na seryo w Czartoryskim zaprzeczaniem nie był. Szkoła polska, wyższą później nazwana, przygotowująca do zakładów specjalnych francuskiej mieściła się pod patronatem hotelu Lambert (to jest rezydencji Czartoryskich przy ulicy St Louis en l'Isle, 2) najpierw, od r. 1849 do października 1850 w domu wynajętym przy ulicy Neuve St. Geneviève,

№ 33; następnie, przeniesioną została do domu również najętym przy bulwarze Montparnasse, № 129 (stary), aż dopóki w r. 1859 nie wybudowano dla niej, w miejscowości przy tymże bulwarze № 67, osobnego lokalu, składającego się z dwupiętrowego domu frontowego, dziedzińca i zrestaurowanego przy tymże dziedzińcu zabudowania skrzydłowego. Funduszu na to, w ilości 200,000 franków dostarczył ks. Władysław Czartoryski, tytułem pożyczki, z zastrzeżeniem, że zamiast procentów szkoła wypłacać mu będzie komornego rocznego 4,000 franków. «Sprawozdanie» najformalniej zaznaczyło, że z owego komornego ks. Czartoryski w ciągu lat dwunastu nie otrzymał ani grosza. Rząd francuski na utrzymanie uczniów, internów, na płacę profesorom, na podatki miejskie etc., płacił zapomóg rocznych 40,000 franków (od r. 1863, przedtem 20,000); dopiero trzecia rzeczpospolita wsparcia tego w r. 1871 odmówiła wręcz i na zawsze, co spowodowało zamknięcie szkoły. Uczniowie szkoły, których liczba w latach 1863—69 dochodziła do 60 (internów), zaopatrywani byli na miejscu w całkowite utrzymanie, jadło, opał, światło, odzienie, bieliznę, — jedni darmo, jako stypendyści, drudzy za opłatą, schodzącą najczęściej do nieskończenia małych rzeczy. Teraz, czy w kwocie pomienionych 200,000 franków, znajdowały się jakie pieniądze składowe? O tem nikt nigdy wiedzieć nie mógł i dzisiaj nie może. Prywatne sprawy książąt Czartoryskich otaczała zawsze powaga archiwów tajnych. Kończąc, wspomnę jeszcze, że ostatnimi dyrektorami szkoły montparnaskiej byli: Niewęgłoski (nieżyjący), Habicht inżynier (w Ameryce południowej dzisiaj, nie wiem czy żyjący) i wspomniany dr. Kazimierz Szule. W rzedzie uczniów szkoły montparnaskiej, posiadających dziś niejaki rozgłos lub stanowisko, należą (wymieniam ich tylko kilka bez porządku, jak mi pamięć przynosi): Gustaw Reutt inżynier wydz. kraj. w Galicyi, Seweryn Karpusko, inżynier w Galicyi, Ryszard Sokółowski inżynier w Ameryce, Antoni Giedroń prof. w Galicyi, Roman Bobrowski chemik, dwaj Machalscy inżynierowie, Idzikowski inżynier w Galicyi, Jerzmanowski inżynier-przedsiębiorca milioner w Ameryce, Tokarzewicz literat w Petersburgu, Popławski przemysłowiec-przedsiębiorca w Paryżu, Wybowski (Wincenty) inżynier w Galicyi, Karol Baumfeld matematyk, etc. etc. Korzystam też ze zrzeczności, aby dodać do tego, coście już w «Kraju» powiedzieli o zmarłym Feliksie Wierskim, że nieboszczyk trzymał się klamki Radziwiłłów i Miszczyków, w Paryżu stale zamieszkujących, miał niezmiernie rozgałęzione stosunki ze światem półtorzędowym, głównie niemieckim, żył rozrzutnie choć biednie nieraz, nie nikomu po sobie, okrom zapisów pretensji swych do spadkobierców pp. Blanców (właścicieli sławnej rulety w Monako) nie zostawił, pisał satyry udatne, a w rękopiśmie zostawił, okrom rzeczy drobniejszych, trzy wielkie dramaty wierszem, osnute na tle dziejowem (z czasów Henryka Walezyusza, Stanisława Augusta i z r. 1863). Ostatnia z tych trzech rzeczy p. t. «Szpieg», najudatniejsza, przypominająca Prusa «Omyłkę». Wiersz z niej świetny. Al. M.

R z y m. Kardynał Chigi umarł tutaj 16 lutego. Zmarły pochodził ze znakomitej rodziny książąt rzymskich, która wydała dwóch papieży. Za Napoleona III, monsignor Chigi był nuncyuszem w Paryżu, w roku zaś 1836 delegatem papieżkim na koronację Aleksandra II w Moskwie, w przeźdździe zatrzymał się w Warszawie i przebył dni kilka w Wilanowie u hr. Augustów Potockich. Niebawem, po tej misji do Rosji, mianowany kardynałem, zachował dobre wspomnienia z Polski i liczne z polakami stosunki. Mniej z natury dyplomata, posiadał wielką powagę księcia rzymskiego z rodu i z dostojności kościelnej.

PRZEGLĄD PRASY.

PROF. KOJAŁOWICZ I WELEHRAD. Profesor petersburskiej akademii duchownej Kojalowicz, badający ze szczególnem zamiłowaniem dawne i obecne stosunki polsko-katolickie, zabrał głos znowu z powodu uroczystości welehradzkiej:

«Papież, ostrzega prof. K., chce odbudować na nowem miejscu upadający gmach swojej potęgi, Austria dąży do odzyskania swej potęgi wśród słowian, po ustąpieniu Prusom przodownictwa w Niemczech. Obie polityki — papieżka i austriacka — dążą do jednego celu i używają narzędzi podobnych: pierwsza jezuitów, wygnanych z Europy zachodniej, druga polaków pozbawionych gruntu historycznego. Znaczenie uroczystości welehradzkiej na tem zależy, aby dowiedzieć, iż austriackie połączenie

słowian jest najlżejszym i unia kościelna jest najwyższym i najdoskonalszym zrozumieniem działalności apostolskiej św. Cyryla i Metodego. Dla tego też unia wszelkiego rodzaju, a zwłaszcza rusini mają odegrać ważną rolę w mającej się odbyć uroczystości. Nagle okazuje się nieoczekiwana trudność w spożytkowaniu unitów, jako broni zaczepnej przeciwko wierze prawosławnej. Unia zachowują nasz kalendarz juliański, i ceną go, jako resztki niezależności religijnej, wskutek czego nie chcą obchodzić uroczystości wraz z łacinnikami, t. j. według nowego stylu, ale z prawosławnymi, t. j. według starego. Wskutek tej nieznacznej różnicy, świat słowiański nie jest podzielonym na austriacki i rosyjski, ale na świat słowiański obrządku łacińskiego i cerkiewno-słowiańskiego, unia zaś nie tylko nie ciągną nas do łacinników, ale sami do nas przychodzą. Zamieszanie jednak do wrogich nam zamysłów wnoszą nie tylko unia. Cały świat słowiański pyta, pocóż ta nieprzyjaźń między słowianami w ten wielki dzień święta.

Przytoczywszy ustęp powyższy opatruje go «Swiet» petersburski następującą uwagą:

«Niema się czemu dziwić, katolicy święcą pamięć św. Metodego według swego obrządku. Jakżeż inaczej mogliby postąpić? Podobnie jak w Rosyi, tak i na Zachodzie obchód uroczysty wzmocni tylko poczucie narodowe. Na tem wygra cały świat słowiański. Naturalnie, dotyka nas to, że nie stoimy na czele uroczystości słowiańskiej. Rozumiemy aż nadto dobrze, a jednak musimy znieść cierpliwie próby polityki zachodnio-europejskiej, dążącej do podziału słowian i osłabienia Rosyi. Cóż jednak począć. W tym duchu szła cała nasza polityka zagraniczna: jak wielką była nasza nieznajomość warunków bytu narodów zachodnich. W społeczeństwie rosyjskiem w skutek tego nikt do serca kwestyj politycznych nie bierze.

OBCHÓD «DWORJANSKIEJ HRAMOTY». Przeciwno uroczystemu obchodowi stoletniej rocznicy aktu o wolności szlacheckiej «dworjanskoj hramoty» ostro występuje moskiewska «Żiźń»:

«W Rosyi, powiada organ p. Plewako, prowadzą walkę nie naród z rządem, ale rozmaite klasy narodu między sobą. W rozmaitych epokach ten lub ów stan ma więcej wpływu na rząd, lub większe mu usługi oddaje. Z tego korzysta natychmiast, starając się wzmocnić stanowisko, uprzywilejowane zdobyciem ustaw, zabezpieczających nie prawa względem rządu, ale niewolę stanów innych. Rząd zaś stoi na wysokości swego powołania, broniąc interesów ogólnoludzkich i narodowych, przeciwko usiłowaniu klas pojedynczych zająć stanowisko uprzywilejowane i przodować innym». Zatem jubileusz ten można obchodzić chyba tylko w sensie «archeologicznym», gdyż inaczej wypadłoby obchodzić dzień zatwierdzenia niewoli pańszczyźnianej dla włościan».

«Nowoje Wremia» przyklasnęło powyższemu wystąpieniu, chociaż wątpić należy, żeby protest «Żiźni» znalazł odgłos szeroki.

PROGRAM WALKI Z ANARCHJĄ. Z powodu konwencji prusko-rosyjskiej «Głos Moskwy» zamieszcza kilka uwag, dowodząc, iż w walce z socjalizmem nie było stanowczości i stałego kierunku. Jako wzór gazeta uważa M. Murawjewa.

«Przypomnijmy sobie—powiada gazeta—ostatnie powstanie polskie. Uważano je w guberniach przywilejskich i w północno-zachodnich, sposoby jednak przez rząd używane były rozmaite. W guberniach przywilejskich władza ścigała przeważnie organa rządu narodowego, które były tylko «chair à canon». M. Murawjew postępował w sposób odmienny, uderzając i rąbiąc nie gałęzie, ale korzenie buntu, korzenie mocno rozgałęzione nawet nad brzegami Newy, pomimo wysokich stosunków, jakimi się cieszyli powieszni? Jakoż powstało zgniecionem: liczba skazanych była mniejszą od powieszonych w kraju przywilejskim. Nazwano go prokonsulem-katem, «dzikiem zwierzem», ale chyba dlatego, aby zrazić wszystkich, którzyby kiedykolwiek tak ważne usługi sprawie rosyjskiej oddać chcieli. Wierzmy jednak, że nie wszyscy rosyjanie ulekli się tych złorzeczeń, że dość jeszcze między nami ludzi, gotowych do spełnienia usług takich, jakimi pamiętny «prokonsul» wileński się wslawił i dla ich działalności nie potrzeba uciekać się do dyktatury, która z łatwością stać się może znaną «dyktaturą sereca».

Trzeba jednak pamiętać, dodaje «Piet. Wied.», które ten wyjątek przytoczyły, iż Murawjew miał do czynienia z wrogiem określonym, socjalizm zaś nie ma granic oznaczonych, stanowczo więc z nim walka jest bezwzględnie trudniejszą.

DZIAŁ URZĘDOWY.

NAJWYŻSZY ROZKAZ.

O zmianie cła od niektórych artykułów taryfy.

Rada państwa w departamencie ekonomji państwowej i na ogólnem zgromadzeniu, rozpatrzywszy przedstawienie ministra skarbu o zmianie cła od niektórych artykułów taryfy, uchwaliła:

I. W zamian odnosnych artykułów obowiązującej taryfy, ustanowić:

1) Cło od śledzi solonych i wędzonych, stoklasu i wszelkich innych ryb, suszonych lub wietrzonych, pobiera się w rozmiarze kop. 22 złot. od puda brutto. 2) Cło od wszelkiej herbaty, przewożonej przez granicę europejską, pobiera się po 21 rub. złot. od puda. 3) Cło od herbaty kiachtyńskiej, przewożonej przez komorę irkucką, pobiera się: a) od bajchowej czarnej, kwiatowej i żółtej w stosunku 12 rub. złot. od puda i b) od cegiełkowej w rozmiarze 2 rub. złot. od puda. 4) Cło od win winogronowych: a) wszelkich, przywożonych w beczkach i baryłkach, pobiera się w rozmiarze 3 rub. 50 k. złot. od puda brutto i b) wszelkich musujących, przywożonych w butelkach, pobiera się w rozmiarze 1 rub. 25 kop. złotem od butelki. 5) Cło od jedwabiu kręconego i zwijanego (tramy i organiny), rozmotanego dla wątku i osnowy, jako też od wszelkiego jedwabiu do szycia i przędzy z *bour-de-soie* lub jedwabnej paczesi, bez domieszki lub z domieszką wełny, puchu i bawełny, pobiera się: a) od niefarbowanego w rozmiarze 16 rubli złot. od puda i b) od farbowanego i drukowanego w rozmiarze 32 rub. zł. od puda. 6) Cło od oleju i oliwek, drzewnego i roślinnego, oprócz oddzielnie wymienionych, od oleju kostnego, olei tłuszczo- wych i przypalanych, oliwy i oleju z domieszką terpentyny, pobiera się w rozmiarze 2 rub. 20 k. złot. od puda. 7) Rodzinki przepuszczają się bez cła.

II. Postanowienia, wyłączone w poprzednim I punkcie, wprowadzić w wykonanie z dniem opublikowania Najwyższej zatwierdzonej o tem uchwały rady państwa w Zbiorze Praw i rozporządzeń rządu z upoważnieniem ministra skarbu, o treści takowego Najwyższego rozkazu, zawiadomić przez telegraf, dla niezwłocznego wykonania i zastosowania się, odnosne zarządy celne.

Jego Cesarska Mość, wyłuszczoną uchwałą rady państwa, 15 stycznia roku bieżącego Najwyższej zatwierdzić raczył i wykonać polecił.

Postanowienie Rady państwa.

Rada państwa, rozważywszy w departamencie ekonomji państwowej i na posiedzeniu ogólnem, przedstawienie p. ministra finansów, co do rozłożenia na raty niektórych sum, należnych od obywateli kraju południowo-zachodniego, postanawia dla dopełnienia ustaw obowiązujących, wydać przepis następujący:

Windykacja sum, przypadających od obywateli kraju południowo-zachodniego za oddane im, na mocy aktu wykupowego grunta, które włościanie nie posiadali tytułem listów nadawczych (ustawnej gramoty), tudzież za powinność strażniczą (strażniczejskaja postuga), może być przez p. ministra finansów w porozumieniu z generał-gubernatorem miejscowym rozłożona na termin od jednego roku do lat 15, w tym wypadku, gdy sumy te zaliczone zostały, jako wpływy od włościan na rachunek wypłat wykupowych, lub też na rachunek długu, pożyczkę wykupową obciążającego. Od sum należnych, obywatele mają płać po 6% rocznie.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× «Praw. Wiest» ogłasza za czas od 2 do 8 lutego r. b., następujące nominacje i zmiany w składzie służby rządowej:

W senacie. Mianowani: ober-prokurator krym. depart. kas. senatu *Nekliudow* — ober-prokuratorem ogólnego zebrania departamentów kasacyjnych i połączonych dekasteryi i kasacyjnych depart. senatu; prezes departamentu petersburskiej izby sądowej *Koni* — ober-prokuratorem krym. departamentu kas. senatu.

W min. oświaty. Zatwierdzony: właściciel m. Biała-Cerkiew hr. *Braniczki* — honorowym kuratorem gimnazjum białocerkiewskiego.

W min. sprawiedliwości. Mianowani: sekretarz sądu okr. kowieńskiego *Pawłowicz*, przy prokuratorze wileńsk. sądu okr. *Czelcow* i kandydat na pos. sąd. *Lewandowski* — sędziami śled. (p. o.): *Pawłowicz* 2 ucz. pow. nowoaleksandrowskiego okr. kowieńskiego sądu okr., *Czelcow* 3 ucz. pow. lidzkiego, wileńsk. sądu okr., *Lewandowski* rypińskiego pow. okr. plockiego sądu okr. Uwolniony na własne żądanie: tow. prokur. petersb. sądu okr. *Dynowski*.

W sądach pokoju. Mianowany: tow. prok. orłowski sądu okr. *Wołkow* — ucz. sędzią

pok. i prokur. sądu okr. pok. okr. winnickiego sądu okr. podolskiej. Przeniesieni: hon. sąd. pok. okr. łubelskiego gub. wileńskiej *Symonowski* — na hon. sąd. okr. włodzimiersko-wołyńskiego; teje gub. ucz. sędzi. pok. winnickiego okr. podolskiej gub. *Gajewski* i pozostałszy przy min. dóbr państw. *Okuniew* — ucz. sędzi. pok.: *Gajewski* okr. dziśnieńskiego wileńsk. gub., *Okuniew* kobryń-prużańskiego okr. gub. groda. Uwolniony z zaliczeniem do min.: ucz. sędzi. pok. okr. dziśnieńskiego gub. wileńskiej *Pobrowski*.

W sądach gminnych. Uwolniony na własne żądanie sędzi. gub. i okr. pow. wołkowskiego gub. suwalskiej *Bortkiewicz*.

× Dzienniki petersburskie wład za gazetą «Głos Moskwy» donoszą, że ministerstwo spraw zagranicznych zawiadomiło kuryę rzymską o zesłaniu biskupa Hryniewieckiego do Jarosławia, za mieszanie się do spraw politycznych, do czego stanowczo, na podstawie konkordatu z Watykanem, nie miał prawa. Agent dyplomatyczny przy osobie Leona XIII ma wręczyć tę notę Ojcu świętemu. Wiadomość ta wymaga potwierdzenia, ponieważ pana Buteniewa nie ma obecnie w Rzymie.

× Czytamy w «Peterb. Wied.» (№ 31). «Oczekiwaniem jest ważne wyjaśnienie senatu rządzącego co do pytania: osoby, które w kraju zachodnim nabyły własność ziemską od skarbu na mocy przepisów zawartych w Najwyższej potwierdzonej instrukcji, z dnia 23 lipca 1865, mają czy nie mają prawa pozbywać się sched osobnych lub majątków całych na rzecz osób trzecich, według własnego widzimisię, bez poprzedniej, w każdym poszczególnym wypadku oddzielnej zgody ministra finansów na przejście majątków w ręce osób, nie pozbawionych nawet prawa nabywania posiadłości ziemskich w kraju zachodnim. Kwestya ta roztrząsana już raz była na wspólnem posiedzeniu trzech pierwszych departamentów i departamentu heroldyi w sprawie barona Buchholtza, któremu ministerstwo dóbr państwa nie dozwoliło sprzedaż na imię włościanina Rutkowskiego kawalka ziemi nabytej od skarbu na podstawie przepisów pomienionych wyżej. W łonie senatorów zaszła niejednomyślność, i z tego powodu sprawa, na wniosek ministra sprawiedliwości, przejść musi przez ogień ponowny dyskusyi. Minister sprawiedliwości znajduje postawienie się ministra dóbr państwa najzupełniej prawidłowem, i zapatrywanie się to swoje wysnuwa z motywów następujących: Przywiązując szczególne znaczenie do sprzedaży majątków skarbowych w kraju zachodnim, prawo z dnia 23 lipca 1865 r. nie mogło poprzestać na wytknięciu warunków we względzie kwalifikacyi nabywców pierwszych (w danym razie p. Buchholtz), lecz powinno było oznaczyć odpowiednie środki zachowania przy rzeczonych majątkach specjalnego ich przeznaczenia. Na tej podstawie instrukcja z dnia 23 lipca zabroniła nabywcom i ich następcom przekazywania w jakikolwiek sposób sched majątkowych na rzecz osób pochodzenia polskiego i żydów, a to pod grozą natychmiastowej przez skarb konfiskaty sched takich. Co się zaś tyczy osób rosyjskiego pochodzenia, to i oni również, według literalnego zastrzeżenia § 27 instrukcji nie mogą nabywać majątków genezyjnie skarbowych inaczej, jak za zgodą ministra dóbr państwa, udzieloną za uprzednim porozumieniem się z miejscowym generał-gubernatorem. W widokach wydane go ostatniemi czasy grudniowego aktu prawodawczego, dążącego do ustalenia w kraju zachodnim własności rosyjskiej, spodziewać się należy, że senat rządzący, przy ponownem rozpatrywaniu skargi barona Buchholtza, dojdzie do jednomyślnego postanowienia, zgodnie ze zdaniem ministra sprawiedliwości».

× Większość członków komisji kachanowskiej pogodziła się z koniecznością zjednoczenia rozmaitych organów władzy w powiecie, i w tym celu zaproponowała zarząd kolegjalny, składający się z przedstawicieli wszystkich galezi oddzielnych administracji miejscowej. Obecnie, jak zapewniają «Piet. Wied.», podjęta została kwestya, kto ma przewodniczyć w zarządzie

powiatowym? Temat ten wylonił z siebie trzy wnioski: 1) Członkowie rady państwowej, hr. Szuwałow i Palen, proponowali połączyć w jednej osobie urząd przewodniczącego w zarządzie powiatowym i urząd marszałka powiatowego, z tem zastrzeżeniem, że w razie, gdyby marszałek uchylał się od pełnienia obowiązku przewodniczącego, nowe wybory na urząd marszałkowski natychmiast przewidziane zostaną. Nadto, hr. Szuwałow był tego zdania, iż funkcje tak honorowe, jak marszałka i przewodniczącego w zarządzie, powinny być spełniane bezpłatnie, z poczucia obowiązku szlacheckiego. 2) Jelecki marszałek szlachty p. Bachtiejew i prezes powiatowego ziemstwa alatyńskiego (w gub. sybirskiej) p. Pazuchin, wyrazili zdanie, że miejsca przewodniczących w powiecie zajmować należy osobistościom, ze szlachty miejscowej naznaczanym przez gubernatorów, a przez ministra spraw wewnętrznych zatwierdzanym na urzędzie. 3) Inni mniemali, iż członkowie zarządu powiatowego, sami spośród siebie powinni wybrać przewodniczącego wybierającego.

× Wiele mówiono w swoim czasie z powodu wstawiennictwa moskiewskiego ziemstwa gubernialnego o wznowienie starożytnego prawa parafij wybierania uczciwych i godnych osób na proboszczów w ich cerkwiach i podawania w tym przedmiocie poręczających próśb do miejscowego biskupa. Obecnie zapadła odpowiedź na to wstawiennictwo — odmowna, czego się też wielu spodziewało. W przypuszczeniu, prawdopodobnie, że odpowiedź ta wymaga komentarzy, «Mosk. Wied.» ogłosiły, według wyrażenia «Now. Wrem.», uczony niemal artykuł, w którym dowodzą bezzasadności wstawiennictwa tego.

× Sprawa zaprowadzenia mundurów dla studentów uniwersytetów, jak się dowiaduje «Now. Wr.», (№ 3214), stanowczo ma być załatwioną na jednym z najbliższych posiedzeń komitetu ministrów. Za obowiązkiem wprowadzeniem umundurowania studentów wypowiedzieli się, między innemi, wszyscy generał-gubernatorowie i wielu profesorów. Wzór formy i przepisy jej dotyczące, przygotowane przez ministerstwo oświaty, przedstawione zostaną do potwierdzenia Naj. Panu. Mundury wprowadzone będą stopniowo; i tak: a) studenci ostatnich kursów mają prawo donaszać do końca starą swą odzież cywilną; b) studenci II i III kursów do pewnego tylko czasu korzystać mogą z takiegoż przywileju; i c) wszyscy natomiast nowo wstępujący, zmuszeni będą przywdziać mundury.

× Komisya rz. rad. tajn. Kachanowa, po długich debatach, nie mogła przyjść do jednomyślności w sprawie wytworzenia nowych sądów włościańskich. Większość rozeszła się z mniejszością głównie na punkcie pytania: komu ma być przyznana rola instancyj wyższej i apelacyjnej dla wyroków takich sądów specjalnie gminnych. Jedni sklaniali się przeważnie na stronę władz administracyjnych, drudzy na stronę instytucji sądów przysięgłych. Do rozstrzygnięcia zagadnienia powołana zostanie rada państwa. W każdym razie, jak donoszą «St-Piet. Wied.» (№ 32), spór nie dotyczy bynajmniej pytania o przyznanie sądom gromadzkim prawa karania włościan na ciele; pytanie to bowiem roztrząsa obecnie podkomisya specjalna.

× Rada państwa skończyła rozpatrywanie tej części projektu hr. Baranowa, która dotyczy transportu towarów i pasażerów. Nowe przepisy, jak donoszą «Pet. Wied.», ustanawiają ściślejszą odpowiedzialność kompanij kolejowych za materialne straty i uszkodzenia fizyczne pasażerów. Przyjęto nadto termin roczny dla dochodzeń sądowych o pretensje cywilne do towarzystw kolejowych.

× Uczniom gimnazjów klasycznych, którzy siedząc przez dwa lata w jednej i tej samej klasie, wykazali w językach starożytnych postęp niedostateczny, p. minister oświaty, jak się dowiaduje «Rus. Kur.», dozwolił przechodzić do tych samych klas w szkołach realnych bez egzami-

nu. Co się tyczy terminu przejścia, należy w tem stosować się do przepisów ogólnych, z zastrzeżeniem, że pomienione przejście bez egzaminu tylko wtedy może mieć miejsce, gdy od czasu opuszczenia gimnazjum nie upłynęło więcej nad trzy miesiące.

× Ukaz senatu z dnia 4 stycznia 1884 ogłasza Najwyżej zatwierdzone postanowienie rady państwa, dotyczące zmian w art. 57 ustaw cywilnych, orzekającym, że żony szeregowców, którzy zginęli na wojnie bez wieści, wzięci zostali do niewoli lub dezertowali, mogą się starać o rozerwanie związków małżeńskich po upływie 5 lat, od chwili zajścia z ich mężami któregośkolwiek z wymienionych wypadków. Świadcstwa od władz policyjnych, stwierdzające nieobecność szeregowców, mają odtąd być wydawane według wskazanej przez ministerstwo spraw wewnętrznych formy. Synod uznał, że świadectwa te, podawane władzom specjalnym, powinny zawierać wszystkie wiadomości, objęte przez świadectwo za wzór podane, z wypisaniem literami terminu, od którego szeregowiec uległ jednemu z powyższych wypadków.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= W niedzielę 27 stycznia mieli zaszczyt przedstawiać się Najjaśniejszemu Panu kurlandzkiemu gubernialny marszałek szlachty br. Hejking i obywatel gub. grodzieńskiej p. Jagmin.

= Gazety petersburskie podają pogłoskę, że książę Saksen-Altenburski, który czas jakiś dowodził grodzieńskim pułkiem lejbgwardyi huzarów, konsystującym w Warszawie, i następnie trzecią brygadą drugiej dywizji kawalerzystów gwardyi, przechodzi ze służby rosyjskiej do wojskowej służby niemieckiej. Książę ma zająć ważne stanowisko wojskowe w Berlinie.

= Czytelników naszych, rozumiejących niedolę bliźnich, upraszamy o dopomożenie nam w wyszukaniu lekcji lub innego zajęcia, w polskich lub w rosyjskich domach, dla potrzebujących i zasługujących na wyjątkowe poparcie: 1) jednego studenta zakładu technicznego, który skończył gimnazjum klasyczne i może oprócz innych przedmiotów, wykładać łacinę i grecki; student ten posiada żonę i dwoje dzieci i skutkiem majątkowej ruiny rodziny, znalazł się nagle w położeniu bardzo krytycznym; 2) dla dwóch sióstr, z których jedna znajduje się na wyższych kursach żeńskich, a druga posiada wykształcenie gimnazyalne. Obie nie mają żadnych środków do życia.

= Czytamy w «St. Petersburg. Ztg.»: «W sprawie pożaru cerkwi w Jakobsztacie «Libausche Ztg.» donosi, że, według otrzymanych przez nią informacji z Petersburga, redaktorom «Swiety» i «Now. Wr.» udzieloną została surowa nagana za ich «niczem nie dające się usprawiedliwić zachowanie się» przy omawianiu publicystycznym pożaru cerkwi w Jakobsztacie.

= Sprawy Towarzystwa kredytowego miejskiego zaprzętają stale uwagę obywateli stolicy nadewskiej. Jeszcze nie zamilkły gawędy o burzliwych scenach na zebraniach ogólnych podczas świąt, nie przyszły zupełnie do porządku podrażnione nerwy wielu bezpośrednio biorących udział działaczy kredytowych, kiedy ogromny pożar w domu towarzystwa podniecił znakomicie słabnącą już wrażliwość. Pożar ten zniszczył przedewszystkiem koncertową salę, lubianą bardzo przez artystów i publiczność, a także część nieznaczoną dokumentów towarzystwa. Vox populi upatrzył na razie w tym wypadku rozmyślne podpalenie. «Chciano pogrzebać w płomieniach stare grzechy», mówiono powszechnie. Prokuratorya energicznie wzięła się do rzeczy, lecz czy wpadła na jaki trop, nie wiadomo. W zeszły czwartek odbyło się zebranie ogólne stowarzyszonych. Nowy prezes zarządu p. Szauman oświadczył, że podczas pożaru zgorzało kilkadziesiąt ksiąg i

zeszytów z dokumentami zarządu, lecz czy usunięcie tych niemych świadków uniemożliwi wykrycie przypuszczalnych nadużyć, o tem mowy nie było. To tylko wiadomo, że zamierzonej podczas zapust rewizji zarządu towarzystwa, pożar stanowczo przeszkodził. Nowy prezes wyświecił zresztą parę przewinień dawnego zarządu, jak naprzykład w sprawie długu niejakej p. Fiedorowej, który zapłacony został nie z jej funduszu, lecz z zasobów przeznaczonych na nagrody urzędnikom towarzystwa... Zebranie ogólne powinno było wybrać trzech nowych dyrektorów; wybrano tylko jednego p. Błagowo. W liczbie kandydatów postawieni byli między innemi pp. Łamański i Majewski.

= Departament kasacyjny senatu w głośnej sprawie o zabójstwo Sary Bekker, wydał wyrok, dający skazanemu Mironowiczowi możność powtórznego dowodzenia swej niewinności. Los Bezaka ma być również złagodzony; wyrok jednakże sądu, uwalniający Siemionowę od odpowiedzialności, zatwierdzonym został. «Now. Wr.», które przez cały miesiąc prowadziło formalną przeciw Siemionowej kampanję — wyraża silne z wyroku senackiego niezadowolenie.

= Od czasu wydrukowania ostatniej listy członków katolickiego Towarzystwa Dobroczynności, zapisani zostali na listę:

Członków honorowych: Poznański S., Liniewicz L., Gonzago-Pawliczyńska Marya, Markowski S., Nowicki A.

Członków rzeczywistych: Maleszewski, Maleszewska, Wojnicka Kazimiera, Wojnicka Marya, Juszyński, Drzewiecki A., Fronkiewicz Marya, Konarzowski, Konarzewska, Strawiński dr., Juszkiewicz A., Malecki, Żylińska, Falewicz Helena, Borkowska, Kiersnowski, Kiersnowska, Reut, Amsterow, Gawroński, Lewicki, Bogomolec, Odachowski, Kuryłowicz, Kawecka, Klupfer, Apper — poseł francuzki, Serme — franc. agent woj., Ubrt, Andrzejkiewicz, Buche, Peliski, Piemaszko, Surzycka, Besser Marya, Bentkowski, Bentkowska, Rudzki, Waliński, Mańska, Klewszczyński, Żyliński, Zwoliński, Machwie-Markiewicz, Ganerblut, Ganerblut, Duszyński, Jahołkowski, Jewniewicz, Kamionko, Dębski, Viollet, Kolankowski, Kolankowski, Zakrzewski Rajetan.

= Dyrekcya dróg południowo-zachodnich, zatwierdziła przedstawiony przez zarząd dróg budżet na rok bieżący. Dochód oznaczono na 22 miljony, a rozchód na 14,558,000 rs.

= Gazeta «Echo», która zawiadomiła o nabyciu przez p. Katkowską majątności Ligowo, donosi obecnie, iż p. Katkowska wżreki się kupna ze stratą zadatku 20,000 rs. Znajdą się zapewne zagranicą reporterzy, którzy i w tej niewinnej transakcyi handlowej dopatrywać się będą pobudek politycznych...

Z WARSZAWY.

Ze stosunków sądowych. W numerach 7 i 10 «Juridycz. Wiestnika» za rok przeszły pomieszczono artykuł członka warszawskiej izby sądowej A. W. Koczubeja, pod tytułem: «Praktyka senatu w sprawach kryminalnych warszawskiej izby sądowej». Artykuł zawiera bardzo ciekawe daty, zapożyczone z działalności senatu o ilości zapadłych wyroków i podanych na nie skarg kasacyjnych, oraz protestów, i o ilości zmienionych wyroków izby sądowej warszawskiej. «Warsz. Dn.» streszcza tę pracę i zaznacza, że z dat zebranych przez p. Koczubeja okazuje się, że w ciągu lat 7, od 1877 do 1884 r., zapadło 6,293 wyroki, przeciwko którym podano 637 skarg i protestów, i zmieniono 47 wyroków, tak, iż na każde 100 wyroków wypada przeciętnie 10 skarg i protestów, na każde zaś 100 jednych i drugich wypada 8 wyroków zmienionych; z pomiędzy 185 wyroków skasowano 1 tylko. Daty powyższe nadto świadczą, że liczba podawanych skarg i protestów jest bardzo znaczna, na każde 7—10 wyroków wypada jedna skarga; liczba jednak zmienionych przez senat wyroków jest bardzo nieznaczna i z rokiem każdym pada: w 1879 r. z pomiędzy 11 wyroków skasowano 1 tylko, w 1880 r. 1 z pomiędzy 17, w 1882 r. 1 z pomiędzy 30. Tak szczerpła ilość zmienionych wyroków izby daje się, pomiędzy innemi, przez to wytłómaczyć, że większość skarg kasacyjnych bywa pisaną dotychczas z latoty, często nawet przez adwokatów przysięgłych i ich pomocników, że już pominieliśmy adwokatów prywatnych. Pomińmy, że ogromna ilość skarg kasacyjnych pozostaje bez skutku, jednak ilość ich wzrasta rokrocznie. Tłómaczy się to w ten sposób, że więk-

ażość skarg częstokroć ma tylko na widoku uchylenie i przedłużenie terminu wykonania wyroku. «Da się to jeszcze usprawiedliwić, pisze z tego powodu «Warsz. Dn.», skoro chodzi o sprawy nie połączone z aresztem oskarżonych, lecz skargi w sprawach połączonych z aresztem, jak słusznie zauważył p. Koczubej, są bezwzględnie szkodziły; podajacy bowiem skargę musi odsiadywać w więzieniu, dodatkowych 2—3 miesięcy, zanim sprawa powróci z senatu. Tymczasem tutejsi adwokaci przysięgli ustawicznie się uciekają do skarg kasacyjnych, nie mających żadnego skutku». Ostatni ten zarzut, zwrócony wprost do naszych adwokatów wymagałby z ich strony objaśnienia, które «Kraj» chętnie pomiesci.

Kompetencya rejentów. Jak się dowiadują «Pet. Wied.», w senacie zapadła rezolucya, że rejenci, funkcyonujący przy powiatowych kancelaryach hipotecznych w guberniach Królestwa polskiego, mogą pełnić swoje czynności z zakresu swojej kompetencyi w całym tym okręgu sądu okręgowego, w którym mają swój pobyt.

Ludność katolicka w Królestwie. Siedm diecezyj rzymsko-katolickich w Królestwie polskiem, posiada ogółem 5,426,000 wyznawców. Najludniejszą z nich jest archidiecezyja warszawska, posiadająca 1,050,000 dusz, następnie diecezyja kujawsko-kaliska, licząca 970,000 dusz; lubelska 905,000 dusz; plocka 684,000 dusz; kielecka 618,000 dusz; augustowska 616,000 dusz; nakoniec sandomierska 583,000 dusz. We wszystkich siedmiu diecezyjach znajduje się ogółem 84 dekanatów, 1,643 kościołów parafialnych, 680 kapłanów publicznych i prywatnych, 2,321 kapłanów świeckich, 374 zakonników, 469 zakonnic i siostr miłosierdzia i wreszcie 538 alumnów w seminariach.

Ze statystyki pism. Podług «Kur. Por.» wysyłano do 4 lutego r. b. na prowincję następującą ilość egzemplarzy gazet: «Gaz. Pol.» 1,075, «Gaz. Warsz.» 2,161, «Wiek» 3,016, «Słowo» 2,840, «Bies. Liter.» 1,886, «Gaz. Roln.» 697, «Kłosy» 1,308, «Prawda» 546, «Przegl. Tyg.» 948, «Przegl. Kat.» 1,591, «Rola» 762, «Tyg. Ilustr.» 1,102, «Tyg. Pow.» 1,010, «Wędrowiec» 539, «Ateneum» 306, «Bibl. Warsz.» 42. Wszystkich pism razem wysyłano mniej niż w roku z. o. 2,601 egz. Część tego niedoboru pokryje się zapewne po wniesieniu zaległej prenumeraty. Nie ulega jednak wątpliwości, że prenumerata zmniejsza się, co się tłumaczy przyczynami natury ogólniejszej, a szczególnie ekonomicznymi. Przy ocenianiu poczytności pism tygodniowych i miesięcznych na prowincję, należy jeszcze brać pod uwagę, że wysyłane są takowe nie tylko przez pocztę, lecz i wprost przez księgarnie i że w ten sposób rozchodzi się zwykle znaczniejsza ich ilość.

O wystawie. Dnia 22 stycznia główny naczelnik kraju zatwierdził program mającej się odbyć w bieżącym roku w Warszawie wystawy rolniczo-gospodarczej i przemysłowej. Na wystawę będą dopuszczeni wystawcy ze wszystkich miejscowości imperyum, pod tym jedynym warunkiem że przedstawiciele firm oraz osoby, mieszkające po za granicami Królestwa polskiego, nie wezmą udziału w konkursie, czyli nie będą mieli prawa do jakiegokolwiek nagród. Termin zgłaszania się w kwestyi udziału w wystawie expiruje 1 maja. Komitet wystawowy czyni starania o ułatwienie warunków przewozu kolejowego wszystkich przedmiotów, przeznaczonych na wystawę. Miejscowe towarzystwa kolejowe już przystąpiły na zniżenie opłaty transportowej, od innych zaś dróg żelaznych wiadomości nie otrzymano dotąd. W d. 15 b. m. oprócz delegacji budowlanej, odbywały posiedzenia wszystkie komisye specjalne wystawy oraz i komitet ogólny. Delegacya przemysłowa obradowała nad instrukcyą dla gospodarzy, mających pieczę nad urządzeniem oddzielnych grup wielkiego przemysłu. Uchwalono, iż cena urządzenia pawilonów kosztem własnym wystawców unormowana zostanie na rs. 2 w pawilonach ozdobnych i na rs. 1 w pawilonach skromnych za każdy lokcie kwadratowy. W końcu przystąpiono do wyboru sędziów dla działu przemysłu wielkiego i drobnego, który z braku czasu nie mógł być tego dnia dokończony. Przedmiotem znów obrad delegacyi rolnej były sposoby zachęcenia drobnych przemysłowców wiejskich i miejskich do wzięcia udziału w wystawie czerwcowej. W kwestyi tej zabrał głos p. Skarżyński Stanisław, który w dłuższym przemówieniu, podnosząc konieczność zaprotegowania drobnego przemysłu wiejskiego i malomiaszczkowego, postawił wniosek, ażeby komitet udzielił bezpłatnego pomieszczenia dla okazów tego przemysłu i ułatwił ich transport na wystawę. Po dość ożywionej dyskusyi, postanowiono udzielić bezpłatnego miejsca pod pawilon przemysłu drobnego; wystarczyć się o bezpłatny powrót kolejami żelaznymi. Urządzenie działu tego powierzono delegacyi, złożonej z pp. hr. Ludwika Kraszińskiego, Tadeusza Kowalskiego, Stanisława Skarżyńskiego, Stanisła-

wa Przysiańskiego i Aleksandra Makowieckiego. W sprawie podania p. K. Sulistrowskiego, mającego łącznie z p. Michałem Girdwojkiem urządzić na placu wystawy akwaryum ryb morskich i krajowych oraz dział rybacki, decyzyi stanowiącej nie powzięto i roztrząsanie projektu odłożono do posiedzenia następnego.

Z kroniki kryminalnej. Czytamy w «Przegl. Tyg.»: «Dziwne dzieła się rzeczy u nas, o których nie śniło się nawet najwyuzdańszym społeczeństwu i najniemoralniejszym osobnikom — a ludzie na to patrzą i... milczą. Parę dni temu jedno z pism podało wiadomość o zdarzeniu na kolei żelaznej, w którym brała udział upadła dziewczyna i handlarz jej wdzięków. Dziewczyna, wyrwawszy się z piekła, chciała uciec, ale handlarz ją gonił — była dla niego jeszcze dosyć zyskownym towarem i napręde wobec ludzi, oskarżył ją o złodziejstwo, aby zatrzymać na miejscu i następnie nazad do przybytku hańby odprowadzić. Podczas głodu na Szlasku, ci niecni handlarze ludzkiego ciała, całemi kohortami sprowadzali do Warszawy biedne dziewczęta szlaskie, niby do pracy, a potem topili je w brudzie. Po dziś dzień cyrkul każdy zna takich pajaków ohydnych, które używają wszelkich niegodziwych sposobów, aby sprowadzić chwiejne i słabe z drogi nieczciwej. Tu stawiam znak zapytania, niechaj każdy odpowie sobie na niego. Obecnie Warszawa podobno będzie miała sposobność zapoznania się po raz pierwszy, z procesem olbrzymim niejakiego G., którego głównym utrzymaniem było ono rzemiosło własne. Do procesu tego wieszane być mają imiona najgłośniejszych tombakowych i złotych młodzieńców, którzy w procesie mają tylko odgrywać rolę świadków, ale nie miałbym nic przeciwko temu, aby zasiadli ławy oskarżonych. Są rzeczy, które spełnione pod wrażeniem, popędem krwi, namietnością wybaczyć można, ale są grzechy tak wstrętne, tak obrachowane, tak niskie, iż tylko kryminałem na nie odpowiedzieć i za nie zapłacić należy».

Lepsi niż się zdaje. Przy wyjeździe z Warszawy pomocnika kuratora p. Woroncowa-Weljaminowa na posadę kuratora okręgu charkowskiego, odprowadzało go na dworzec, jak donosi «Warsz. Dn.», liczne grono przyjaciół, w których liczbie «zauważyliśmy, powiada z naciskiem półurzędowy organ kraju nadwiślańskiego, kilku polaków. To nas, kończy «Warsz. Dn.», utwierdza w przekonaniu, iż polacy wogóle są lepszymi, niż by to, wsłuchując się w głosy polskiej prasy zakordonowej, przypuszczać należało».

Instytut weterynaryjny. Według opublikowanego w «Praw. Wiest.» rozporządzenia, warszawski zakład weterynaryjny został zreformowany. Nazwa «Szkoła weterynaryjna» zastąpiona została inną: «Weterynarnoje uczyliszcz». Dodano 10,180 rs. na wydatki szkolne. Personel szkoły będzie się składał obecnie z dyrektora, jego pomocnika, pięciu nauczycieli, projektora, laboranta, asystenta, nauczyciela języka niemieckiego i uczonego kowala.

Niedoszte stypendyum imienia Alojzego Żółkowskiego. «Warsz. Dn.» pisze, że kapitał w ilości 2,000 rs., zebrany przez artystów teatrów warszawskich, na utworzenie stypendyum imienia Alojzego Żółkowskiego, obrócony będzie na zasilenie funduszów kasy artystów teatrów warszawskich.

Z PROWINCYI.

o Z nad Wieprza. (Koresp. «Kraju»). Niema obecnie w kraju naszym miejscowości, któraby jak nasza, z nad ujęć Wieprza, była lepiej uposażoną w środki komunikacyjne. Trzy koleje, nadwiślańska, lukowska i nowo otwierająca się dąbrowska, a oprócz tego komunikacya wodna, są na usługi żądających. Jednakże pomimo komunikacyj pobudowanych dla celów nie wyłącznie bogactwa krajowego, dotąd nietylko nie widać u nas rozkwitu ekonomicznego, lecz, przeciwnie, miasteczka upadają z powodu ukrócenia drobnego handlu właśnie przez nowe drogi żelazne, a gospodarstwo rolne, dotąd zaopatrujące potrzeby miejscowe, a nadprodukcję zbywające zagranicę — obecnie w domu ma mozną konkurencyę z ziarnem rosyjskiem, dostarczaniem kolejami, a granicę zamkniętą polityką celną niemiecką. O fabrykach i zakładach przemysłowych także nie słyhać. Do tych niepomysłności ogólnych dodać należy i tę jeszcze, że zapowiedź urodzaju na rok przyszły, w naszych przynajmniej okolicach, nie świetna: z powodu beznieżnej zimy żyto acierpiał nie łąda. Niepowodzenia ekonomiczne tak dalece odbiły się w naszej miejscowości, że nawet zaprzestano bawić się: w całym powiecie oprócz jednego wieczoru w celu dobroczynnym, na szpital, któremu subsydyum w tym roku cofnięto, nie było żadnej rozgłośniejszej zabawy. R.

o Łódź. «Dziennik Łódzki» w odezwie redakcyjnej powiada, iż z przyczyn niezależnych od redakcyi, ta ostatnia przez w a d musiała na dni parę u k a z y w a n i e się «Dziennika», do chwili takiego stosunków unormowania, które pozwoli bez przeszkód spełniać zadanie. Redakcyja ma nadzieję, że przerwa ta będzie nader krótka, poczyniła bowiem kroki, aby uczynić zadość swojemu obowiązкови. Niedobór numerów, należnych czytelnikom, wypełniony będzie dodatkami. «Zawiadomienie to zapewne jest w związku z urzędowym obwieszczeniem o przejęciu wydawnictwa «Dziennika» z rąk p. Z. Kulakowskiego w ręce p. Stefana Kossutha, chlubnie znanego w czasopiśmiennictwie specyaleum. Byłoby niezmiernie smutnem, gdyby organ tak pożyteczny jak «Dziennik Łódzki» miał przestać istnieć dla względów materialnej prawdopodobnie natury.

o Wilno. Dziwnie szalbierską jakąś sprawkę wykrył świeżo «Wil. Wiest.» (№ 27). Oto puścił ktoś pogłoskę, jakoby tak zwane dzieśiątki warszawskie (bez wyrazu na nich, że są «polskie», gdyż ostatni ten stempel oddawna został już usunięty), zabronione zostały w transakcyach zamiennych. «Drobnicy tej, nagle, (pisze «Wiestnik») nikt przyjmować nie chce, ani w magazynach, ani na targowicy, ani w stosunkach prywatnych (nie wyłączając może nawet żebraków). Tymczasem, żadnego rozporządzenia urzędowego nie było w tym przedmiocie, jak się zdaje — powiada półurzędowy organ wileński. Sztuczne takie uśmiercenie dziesiątek, które naraz do połowy z wartości swej straciły, na niemale straty narazić może lud biedny i ciemny. «I wszystko to (kończy «Wil. Wiest.») w skutek chytrych obmyślanej operacyi finansowej któregoś z gieldziarzy miejscowych, spekulującego na nieświadomość gminu, ażeby tym sposobem, za pomocą alarmujących pogłosek, za pół darmo nabywać krwawy dorobek ludu prostego».

Przełożony klasztoru karmelickiego, ksiądz Budhin, jak donosi tajemczny dziennik wileński (№ 28), zawiadomił naczelnika 1-go cyrkula, że wróciwszy dnia 3 lutego o g. 8 zrana z kościoła, z trudnością zdołał on odemknąć w swej celi zamek wewnętrzny, a gdy wszedł do wnętrza, ujrzał w drugim pokoju odbity kufek, z którego znikły: 3,000 rubli gotówki, należących do klasztoru, oraz 2,000 rs. w gotówce i papierach wileńskiego banku ziemskiego, danych na depozyt przez osoby prywatne. Jako na posadzonych o kradzież, wskazano na dawnego służącego klasztoru, włościanina J. M. i na obecnego służącego J. D., u których przy rewizyi, skradzionych pieniędzy nie znaleziono. Dochodzenie złożono w ręce inkwizenta sądowego.

o Wilejka, gub. wileńska. Podczas ostatnich posiedzeń wydziału sądu okręgowego wileńskiego, w miasteczku Wilejce pomiędzy innemi, jak donosi «Gazeta Polska», rozstrzyganą była sprawa o n a u c z a n i e dzieci włościańskich elementarnych zasad czytania i pisania. Głównym oskarżonym, był ubogi bardzo chłopak 17-letni, z zaścianka Surynty, syn zagrodowego szlacheica. Uczył on dzieci wiejskie czytać i pisać, za bardzo skromne wynagrodzenie. Przy bardzo wielu okolicznościach łagodzących, chłopiec skazany został na karę pieniężną w ilości rs. 3.

o Kowno. (Koresp. «Kraju»). Praktyka sądowa kraju naszego oddawna nie pamięta podobnie zawiłanej sprawy, jaką mieliśmy rozpatrywaną w wydziale cywilnym miejscowego sądu okręgowego. Proces ten głośnym jest od lat już paru, kiedy się nim zajmowały dzienniki zarówno rosyjskie, jak i polskie. Ciemny i nierozwikłany dotąd proces ten przedstawia się jak następuje: W roku 1882, dnia 29 marca, zmarł hrabia Stanisław Manuzi, dziedzic znacznych dóbr ziemskich, położonych w powiatach nowoaleksandryjskim i dziśnieńskim. Główne fundum Belmonty ze wspaniałą rezydencyą magnacką, od lat dawnych jest w faktycznem posiadaniu hrabiego Feliksa Pusłowskiego, który z prawa do posiadłości tych nie może mieć żadnej pretensyi, jedynie jako krewny samej hrabiny Manuzi Konstancyi z hrabiów P. Owóż hrabia Stanisław Manuzi testamentem żywotnicą swych posiadłości uczynił żonę, nie pozostawiając spadkobierców w linii prostej. Tak rzeczy się miały do roku 1874, w którym to roku zmarła żywotnica. Na razie żadnych spadkobierców bliższych nie okazało się. Ze jednak dobra pozostałe mają rozległości około trzech tysięcy włók, a wartość ich wynosiła kilka milionów rubli, można tedy było spodziewać się, iż się znajdą spadkobiercy. Roku tegoż jeszcze w prawach sukcesyi po hr. Manuzi'm zostali zatwierdzeni trzej bracia Strutyńscy: Kazimierz, Franciszek i Józef, którzy znów spadku tego rzekli się na rzecz hr. Pusłowskiego, otrzymawszy za to pewne wynagrodzenie. W roku 1880 dwaj Strutyńscy

zmarli, pozostał zaś jeden Kazimierz. Tutaj występuje naraz z dochodzeniem spadku po hr. Manuzim niejaki pan Józef Sarnecki, syn b. marszałka szlachty, dowodząc stronie przeciwniej fałszerstwa dokumentów. Z tej racji zarządzone śledztwo sądowe skonstatowało jakoby fałszerstwo czterech dokumentów z wieku XVII, na których opierali owe prawa do spadku panowie bracia Strutyńscy. Wytoczona sprawa karna upaść musiała, z powodu śmierci wrzekomych sprawców fałszerstwa, jednak śledztwo jakoby stwierdziło podstępą działalność przy windykacji spadku przez Strutyńskich. Na podstawie tego p. Sarnecki, jako zrodzony z Tekli Strutyńskiej, córki Ambrożego Strutyńskiego, jedynej spadkobierczyni, żąda zwrotu należnego mu sukcesu po hr. Manuzim. Pokrewieństwo swe z hr. Manuzim, który też się rodzi ze Strutyńskiej, stwierdza Sarnecki dokumentami, mającemi jakoby zupełną wartość autentyczną, a które pochodzą, poczynając od wieku XVII. Ostateczne rozwiązanie sprawy tej miało nastąpić niebawem. W obronie stawiało czterech adwokatów: ze strony p. Sarneckiego adwokat przysięgły Krysiński Leon z Warszawy, głośny cywilista, oraz Gerard z Petersburga, jako kryminalista. Ze strony przeciwniej: adwokat przysięgły Żukowski, oraz obrońca prywatny Micewicz. Po parugodzinnych debatach, sprawa musiała być odłożona na czas nieograniczony, a to z powodu niektórych nieprzewidywanych okoliczności. Na doroczne zebranie ogólne członków towarzystwa dobroczynności stawiło się bardzo niewiele osób. Prezydent towarzystwa, generał Mielnicki, gubernator kowieński, odczytał sprawozdanie za rok ubiegły, poczem przystąpiono do balotowania nowych członków. Powtórne wybory na urzędy honorowe wyznaczono na wtorek. Nie wątpimy, iż w dniu tym przybędzie znacznie więcej członków. Wogóle, ze smutkiem wyznać należy, iż zainteresowanie się publiczności miejscowem towarzystwem dobroczynności jest bardzo słabe, a w liczbie opiekunów cyrkulowych spotykamy zaledwie jedną damę naszą. Prawda, iż musiałby oddziaływać na to niektóre okoliczności od nas niezależne, — dość, że obecnie towarzystwo stoi bardzo słabo, nie posiada i stu nawet członków, a w dodatku jest kompletnie pod żydowskim wpływem. Inne towarzystwa, jak pomocy uczącej się młodzieży, ogrodnicze i t. p., nie lepiej się mają. Karnawał upływa cicho. Pomimo wszelkich tych okoliczności, czas karnawałowy, nadający się do zabaw wszelkiego rodzaju, dalby się z łatwością wyzyskać na rzecz ubogich uczniów gimnazjum miejscowego. Kowieńskie towarzystwo pomocy uczącej się młodzieży zachowuje się nadzwyczaj biernie. Należałoby pomyśleć o urządzeniu jakiegoś balu lub koncertu, osiągnięty dochód z czego dalby możność nie jednemu biedakowi kontynuować nauki. *A propos koncertów.* Przed kilku dniami mieliśmy koncert, zasługujący na to miano. Jestto rzadka uroczystość w mieście naszym. Najczęściej wobec pustej sali rzepolą artyści *minorum gentium*. Tym razem grał w sali, przepelnionej słuchaczami, młody skrzypek Eugeniusz Isaja. Od dni trzech w mieście całem zapanował pewien popłoch, zwłaszcza wśród drobnych przekupniów. Każdy chciałby pozbyć się dzisiaj, chociaż za byle co, drobnej monety polskiej dawnego stempla, wartości dziesięciogroszowej, jakiej jest u nas w obiegu bardzo wiele. Niewiadomo, wskutek czego puszczono w mieście plotkę, która wnet szeroko się rozeszła, iż są podobno jakieś rozporządzenia o nie przyjmowaniu dziesiątek polskich. Znaleźli się jednak spekulanci, którzy skupują tę monetę, płacąc za dziesięć dwa do pięciu groszy. Dowodzi to chyba, że ogół stał się wrażliwym na wszelkie nawet logicznie nieudorzeczne pogłoski. Dochodzi nas wiadomość o nowej zbrodni, w którąby w istocie trudno uwierzyć, jest ona jednak rzeczywista. W odległości trzech mil od Kowna mieszka we własnym swym folwarku szlachcie Skirgajło, o którym krążyły stałe wieści, iż jest bogaty, i ma spory zasób gotówki. Owóż, niedawno, o godzinie dziewiątej wieczorem, napadło na dom jego siedmiu burłaków, którzy, nie wypuszczając nikogo, poczęli domagać się wydania im pieniędzy. Skirgajło zapierał się, iż niema wcale gotówki, nic to jednak nie pomogło; poczęli oni znęcać się w sposób tak ohydny, jaki jedynie inkwizycja praktykować mogła. Uwiązawszy za ręce, powiesili oni Skirgajłę, poczem zaczęli smażyć go zapaloną smołą. Skirgajło na razie cierpiał, aż wreszcie zgodził się wydać im pieniądze; wskazał tedy kryjówkę, gdzie było siedmset rubli w papierach procentowych. Nie zadowolili się oni jednak tem, a poczęli znęcać się w dalszym ciągu, zrywając mu paznokcie z palców, to znów zasadzając za skórę nóż. To pożądany skutek odniosło i Skirgajło wskazał jeszcze 500 rubli, ukryte w innym miejscu. I tego było im jeszcze za mało. Domagali się więcej i tym sposobem zabrali Skirgajłę

1,700 rubli, zaś samego jego, a wreszcie wszystkich domowych, pozostawili związanymi. Skirgajło ma być bez nadziei życia. Nad ranem zbrodnia została skonstatowaną. Śledztwo sądowe niezwłocznie zarządzone. *Allerego.*

∞ **Poniewież.** Korespondent «Wł. Wiest.» narzeka, że wszelkie usiłowania garstki tutejszego społeczeństwa rosyjskiego o napotykanie na przeszkody ze strony ultrapolskiego stronnictwa. «Ceremonja «Jordan», odbywana przez kościół prawosławny, robi silne wrażenie nawet na najbardziej wytrwałych katolikach, a tłumy zwykłe jej towarzyszą. Z tego powodu użyto intrygi, która umie sobie torować drogę. Nowy «głowa» miasta, na wezwanie sprawnika, żeby urządzić «Jordan» na koszt miasta, jak to się robiło w przeszłe lata, dał odpowiedź, że w liczbie obowiązkowych wydatków, jakie miasto ponosić powinno, niema wydatku na urządzenie tej ceremonji. «Jordan» jednakże był urządzony kosztem parafjan prawosławnych i, jak zwykle, zgromadził masę katolików-litwinów. Ale to jeszcze nie, — ważniejsza daleko, że w miejscowych «Gubern. Wiadom.» wydatek na «Jordan» jest pomieszczony. Jak sądzić o tym fakcie, rzecz to władzy i społeczeństwa; pamiętać jednak potrzeba, że na 5,000 ludności katolickiej w Poniewieżu, znajduje się tylko 200 prawosławnych, a więc ceremonia prawosławna nie jest pozbawioną głębszej racji i znaczenia».

∞ **Szawle.** (Koresp. «Kraju»). Niedawno sąd okręgowy rozstrzygał i u nas sprawę o nielegalne nauczanie. Oskarżonym był żebrak, starzec już zgrybiały, z odjetymi paraliżem czy inną jakąś niemocą, nogami. Na widok tego delikwenta, wniesionego do sali sądowej, bo o swej sile wejść nie mógł, zarysował się na twarzach sędziów wyraz przykrego zdumienia. Z toku sprawy okazało się, że oskarżony uczył czytać po żmujdzku dzieci włościan, wypłacając się poniekąd za przytułek, gdyż żebrak już nie mógł. Do winy sam się przyznał najszczerzej, usprawiedliwiając się tem, iż nigdy nie sądził, że czyniąc to, popełnia występki. Skazano go na opłatę parę rubli kary, w razie zaś niewypłacalności na dzień aresztu. P. prezydent sądu kazał wytłumaczyć skazanemu, iż areszt jego ma trwać nie dobie a dzień t. j. 12 godzin, uradnikowi zaś, który po ukończeniu sprawy domagał się zwrotu kosztów dostawienia oskarżonego (*progonnyje*), nie tylko dał odmowną odpowiedź, lecz zrobił wymówkę za obarczenie sądu tak blaheimi sprawami. Ponieważ mowa o kryminalnych sprawach, zasługuje na wzmiankę sprawa, która obecnie znajduje się w rękach p. prokuratora powiatu rosieńskiego, i która zapewne wkrótce roztrząsać się będzie w sądzie okręgowym, a mianowicie sprawa o zabicie człowieka śmierć przez służbę jednego z najarystokratyczniejszych domów na Żmujdzi, chłopca podejrzanego o kradzież. W czasie rozbioru tej sprawy, dowiemy się, co było przyczyną tego okrucieństwa: zbytnia usłużność, czy roznamiętnienie ciemnej a zepsutej kredensowem życiem służby, czy może nakoniec samowola pańska. *Kl. K.*

∞ **Grodno.** (Koresp. «Kraju»). Trzeci dzień toczy się w tutejszym sądzie okręgowym, przy udziale sędziów przysięgłych, kryminalna sprawa fałszowania podpisu dawno zmarłego obyw. ziem. Kochowskiego, na weksłu w kwocie 6,000 rubli i skradzenia z izby sędziego śledczego w Grodnie p. Czekań, dzieła ze śledztwem o tym wekslu. W obu występach oskarżony izraelita Lejpuński, odpowiadający na wolności za poręką; oskarżenie wnosi sam prokurator Mańkowski, obrońcą jest głośny przys. adwokat petersb. Aleksandrow. W sprawie jest do przesłuchania 68 świadków; rzecz się tedy przeciąga. Sprawozdanie odkładam do przyszłego numeru. Obecnie wspomnę o innej sprawie, rozstrzygniętej w piątek 25 b. m. W roku zeszłym, przytrzymano w Łodzi izraelitkę z Krynek, pow. sokolskiego, z kilku przy niej sfałszowanych srebrnych monetami, które, wedle jej zeznania, otrzymała od męża. Aresztowano w Krynkach Merama, a w domu jego znaleziono takież podrobionej monety na 7 rs. 80 kop. Meram wskazał na izraelitę Ostrowskiego, od którego pieniądze otrzymał za towar. Przy Ostrowskim, złotniku z profesji, znaleziono okrom monety blaszki z odpowiedniami rzeźbami czy wyciskami. Obrony młodych małżonków Meramów podjął się adw. petersb. Slonimski, a Ostrowskiego, niedopuszczany zwykle przez tutejszy sąd okręgowy do żadnych spraw cywilnych, obrońcą przysięgły wyzn. mojżeszowego Lubliński. Ponieważ Meramów nie widziano, iżby ze świadomością puszczali w obieg monetę fałszywą, ku wielkiemu przeto zadowoleniu obecnych, zostali oni uniewinnieni, Ostrowskiego zaś posłano do robót cięższych cokolwiek, niż naśladowanie znaczków państwowych. *Hel.*

∞ **Mińsk lit.** (Koresp. «Kraju»). W dniu

wczorajszym odbyło się w naszym mieście przedstawienie amatorskie, urządzone przez pewne koła publiczności tutejszej na rzecz przytułku dla dzieci. Przedstawienie miało miejsce w sali klubowej, a popierane przez osoby wpływowe, ścianało liczne grono słuchaczy, którzy nie mogli odmówić wezwaniu. Na d. 20 lutego zapowiedziany został koncert Augusta Wilhelmi'ego, skrzypka wielkiej sławy i potężnego talentu. Wilhelmi, jak wiadomo, jest obecnie dyrektorem berlińskiego konserwatorium. Udział w pomienionym koncercie przyjmie także fortepianista Niemann. Lubo program nie został jeszcze ogłoszony, publiczność nasza spieszy już do księgarni p. Sawickiej z zapisami na miejsca, co zresztą jest niezbędnem, wobec ograniczonej liczby siedzeń, jakie nasza największa sala «klubowa» ofiarować jest zdolna. Mińskie Towarzystwo kredytu wzajemnego naznaczyło doroczne ogólne zebranie członków na dzień 5 marca. Spodziewany jest nader liczny zjazd obywatelstwa, gdyż o wielu bardzo żywotnych kwestjach na tem zgromadzeniu debatować mają. Korzystając z oczekiwanego zjazdu, Towarzystwo rolnicze projektuje wezwać swych członków na dzień 6 lutego, t. j. nazajutrz po zebraniu Tow. kred. wzajem. *Wił.*

∞ **Mińsk.** (Koresp. «Kraju»). Od pewnego czasu stan sanitarny naszego miasta niezmiernie się pogorszył: choroby epidemiczne z dyfterytem i szkarlatyną na czele, grasują, niestety, wszechwładnie, a biedne dzieciaki mrą, jak muchy. Tyfus nawet, który dotąd przynajmniej dość względnie bywał dla mieszkańców Mińska, dziś zajmuje nader okazałe miejsce w rubryce chorób śmiertelnych. Zwłaszcza w dzielnicy miasta, Trojecką górą zwanej, a nie posiadającej wodociągów, tyfus najwięcej ofiar zabiera: trzeba bowiem wiedzieć, że rzeka Swisłocz, z której muszą czerpać wodę mieszkańcy dzielnicy rzecznej, przepływa wprost przez najniechlujniejszą, żydowską część miasta, tak zwany Nizki-Rynek, gdzie po drodze zabiera wszelkie odpadki i brudy; taką właśnie wodę pici sa zmuszeni biedni mieszkańcy góry Trojeckiej; do wodociągów zaś napróżno wzdychają. Już to wogóle, mówiąc nawiasem, magistrat nasz tak dba o dobro mieszkańców Mińska i o sanitarne jego warunki, jak, nie przymierzając... Anglicy o Rogozińskiego, który z takim zapalem werbowal murzynów dla Anglii. Dość rzucić tylko okiem na pierwszą lepszą ulicę naszego miasta: wszędzie kupy najwstrętniejszych nieczystości, cuchnące rynsztoki... A tenże miłutki zwyczaj wywożenia w letniej porze nieczystości ku wieczorowi, gdy masa osób używa przechadzki i szuka świeżego powietrza? Jedna tylko cholera zeszłoroczna potrafiła obudzić z letargu ojców miasta naszego; wydelegowano nawet wówczas specjalną komisję antyholeryczną, zapalen jednak był, niestety, bardzo krótkotrwałym. Z wiadomości bieżących notujemy dziś z przyjemnością koncert uczniów gimnazjalnych na rzecz swych niezamożnych kolegów. Udział w pomienionym koncercie przyjęli sami tylko uczniowie, a wielce urozmaicony program obejmował muzykę fortepjanową, deklamację i śpiewy choralne. Jako osobliwość, zaznaczamy deklamację w językach: łacińskim i greckim. Wszystko szło bardzo pomyślnie, z wyjątkiem może tylko wykonania przez chór znanej ody Horacyusza «*Integer vitae scelerisque purus*». Koncert odbył się w sali gimnazjum męzkiego, która nie mogła nawet pomieścić wszystkich gości. Dochód czysty wyniósł przeszło 300 rs. Już to prawdę mówiąc, Mińsk nasz, pomimo swych szczupłych względnie zasobów materialnych, słynie ze swej ofiarności, gotowej zawsze przyjść z pomocą biedzie i nędzy: ofiarność ta potęguje się jeszcze bardziej, gdy idzie o wspieranie niezamożnej uczącej się młodzieży. *Wił.*

∞ **Kijów.** (Koresp. «Kraju»). Szybkim krokiem zbliżające się kontrakty wywołały, jak zwykle, silne zapotrzebowanie od zarządu miejskiego biletów na prawo handlu pod czas kontraktów, tak w domu zwanym kontraktowym, jak również na placu, gdzie się zwykle stawiają budy jarmarczne. Bilety te wydają się w ciągu całego roku, lecz w tym czasie zwykle największy bywa na nie popyt, ponieważ wydają się one tylko do 25 stycznia. Cena za miejsca w domu kontraktowym wyznacza się za arszyn kubicy 10 rs. na wyższym piętrze i 6 rs. na niższym, oddzielne zaś pokoje placą się od 300 do 500 rs. za 20-dniowy czas kontraktów tylko. Wogóle miasto za cały dom kontraktowy odbiera rocznie do 12,000 rs., a przytem za miejsca na placu do 6 tysięcy, razem więc 18 tysięcy rs. Dawniej, do 1873 r., miasto za miejsca te miało rocznie do 23 tysięcy, lecz ostatnimi czasy ta pozycja dochodu coraz się zmniejsza, ponieważ stale zmniejsza się zapotrzebowanie miejsc na placu. Ruch w operacjach cukrowych, stanowiących te-

raz główną rdzeń naszych kontraktów, nie przewiduje się wielki. Rynek cukrowy pozostaje w jednolitym stanie przy cenach niskich i polepszenia trudno się spodziewać. Chociaż buraków wykopano w tym roku stosunkowo mniej aniżeli w przeszłym, lecz brak spekulacji, spowodowany przez brak środków z jednej strony, również jak nieznaczny odbyt rafinady i ściśle z nim związany odbyt mączki cukrowej z drugiej, przynębiająco działają na fabrykantów cukru. Niedawno jeszcze, każda zjawiająca się na rynku tutejszym partya mączki cukrowej, chciwie rozchwytywana była przez spekulantów, dziś zaś widzimy odwrotny stosunek: fabrykant poszukuje kupującego, i, jeżeli nie sprzeda swego towaru pierwszemu lepszemu, ryzykuje pozostać z nim na czas dłuższy. W grudniu jeszcze, na stacjach południowo-zachodnich kolei żelaznych, płacono po 4 rs. 60—65 kop. za pud, dziś zaś fabrykanci sami występują w charakterze sprzedających po 4 rs. 35—40 kop., lecz nie znajdują kupców. Znaczne przeszkody dla prawidłowego rozwoju przemysłu cukrowniczego, przedstawiają łatwo dające się spostrzec wahania w cenach na cukier. Najgłośniejszą przyczyną tych wahań, są niewątpliwie istniejące warunki zbyt tego produktu, połączone z brakiem krótkoterminowego kredytu dla producentów. Wszelkie więc usiłowania producentów skierowane są do obniżenia doniosłości tych warunków, i jako jedno z tych usiłowań, mogące rzeczywiście wywrzeć stanowczy wpływ na unormowanie stanowiska producentów cukru, przedstawia się nam zawierające się obecnie w Kijowie Towarzystwo handlowo-kredytowe fabrykantów cukru, projekt ustawy którego, oddany już teraz do zatwierdzenia p. ministrowi finansów, mamy właśnie przed sobą. Przytaczamy tu w streszczeniu zasadnicze punkty owego projektu. Towarzystwo handlowo-kredytowe fabrykantów cukru zawiązuje się w Kijowie i ma na celu dostarczanie producentom cukru możliwie najdogodniejszego kredytu krótkoterminowego, oraz przyczynianie się do prawidłowego rozwoju wymiany ich produktów. Członkami towarzystwa mogą być tylko producenci cukru, t. j. osoby prywatne i towarzystwa akcyjne, zajmujące się na własną rękę przemysłem cukrowym, jako właściciele, lub też dzierżawcy fabryk. Kapitał towarzystwa składa się z depozytów członków, minimalny zaś rozmiar wkładu wynosi 5,000 rs. Za operacje i zobowiązania towarzystwa członek odpowiada tylko swoim depozytem. Występując z towarzystwa, każdy członek odbiera swój depozyt zmniejszony lub powiększony, stosownie do operacji towarzystwa. Towarzystwo udziela kredytu tylko członkom swoim. Towarzystwo prowadzi następujące operacje: przyjmuje na skład mączkę cukrową i rafinadę, za wydaniem pokwitowań i warrantów; dyskontuje członkom warrantu na termin nie dłuższy nad 9 miesięcy i otwiera na nie na takiż termin kredyt, pod postacią bieżącego rachunku, z warunkiem, aby suma pożyczki nie przenosiła $\frac{2}{3}$ ceny giełdowej towaru zabezpieczającego warrant; wydaje krótkoterminowe pożyczki na kwity kolei żelaznych, towarzystw żegluga i biur transportowych za wyprawione i w należyty sposób zaasekurowane towary, w ilości nie przewyższającej $\frac{2}{3}$ ich wartości; załatwia polecenia, dotyczące kupna i sprzedaży, ekspedycyi i doręczenia cukru kupującym, odbiera pieniądze, czyni wypłaty i t. p. komisje. Sprawami towarzystwa zarządzają: a) ogólne zgromadzenie członków i b) rada towarzystwa. Po odjęciu wszystkich wydatków towarzystwa i straty na operacjach, a także po odliczeniu 10% na kapitał zapasowy, reszta czystego dochodu rozdziela się pomiędzy członków, stosownie do ich depozytów i czasu uczestniczenia w towarzystwie. Jeżeli przytem dywidenda przewyższy 10%, od włożonej do kapitału składkowego sumy, tedy połowa nadwyżki odlicza się na osobny kapitał rezerwowy, druga zaś połowa dołącza się do dywidendy. Jeżeli dywidenda nie dochodzi do 8%, to dopełnia się z kapitału rezerwowego. Oto są główne punkty projektowanego towarzystwa, które ma rozpocząć swą działalność, jeżeli w ciągu miesiąca od dnia zatwierdzenia niniejszej ustawy, przynajmniej dziesięć osób, lub towarzystw akcyjnych zgłoszą się z życzeniem przystąpienia do towarzystwa i złożą do kijowskiego biura banku państwowego przynajmniej 100,000 rs. Za powagę projektu ręczą nazwiska głównych założycieli towarzystwa, mianowicie: Borsukow — dyrektor towarzystwa dżuryńskiego, Brodzki — członek zarządu tow. tomaszowskiego, Dugotiez Artur — dyr. tow. stepanowieckiego i strigorzewskiego, Jenni Gabryel — dyr. tow. «Jaropowce», Zaks — dyr. tow. kisielowskiego, Michalowski Tytus — właściciel fabryki cukrowej, Panszin — właściciel fabryki, Popow — właściciel fabryki, Reszkie Feliks — dyr. tow. sitkowieckiego, czupochowskiego i szczedrowieckiego, Rubinstejn — dyr. tow. kalinowieckiego, Fiszman —

dyr. tow. «Horodok», Chirjakow — dyr. tow. kasperowieckiego i Jaroszyński Józef — właściciel fabryki. M. Trzaska.

∞ **Kijów.** (Koresp. «Kraju»). Miasto nasze daleko więcej zaabsorbowane jest szerzącym się coraz bardziej tyfusem, aniżeli kontraktami, które nawet niezależnie od tego nie zapowiadały się zbyt świetnie. W rzeczy samej, oddawna już nie pamiętamy w Kijowie tak zaraźliwej epidemii, tak liczne ofiary porywającej. Szpitale stanowczo odmawiają przyjęcia chorych, ponieważ wszystkie miejsca oddawna już zajęte; ludzi więc kompletnie ubogich (a takich najwięcej), noszą od jednego szpitala do drugiego, aż się kończy wędrówka na cyrkule, gdzie pozostawiają chorego na lasce policyj; ta już sama stara się o umieszczenie go gdziekolwiek. W akademii duchownej, instytucji, na pensjach i t. p. internatach jest po kilku chorych na tyfus. W szkole rysowniczej wykłady zostały zawieszone, ponieważ sam dyrektor szkoły p. M. i cała jego rodzina, składająca się z żony i czworga dzieci, ulegli zarazie. Municypalność nasza od roku niby przygotowywała się do stawienia czoła cholercie, a tymczasem, jak się okazało, nawet chorych na tyfus niema gdzie umieścić. Można sobie wyobrazić, co by to było, gdyby, cholera rzeczywiście zawitała do nas. Mimo to, ani epidemie, ani wszystkie inne niepowodzenia, raz po raz uderzające po najczulszych, zdawałoby się, strunach społeczeństwa naszego, nie przeszkadzają mu bawić się wesoło. Zamożniejsze domy starają się korzystać z pory karnawałowej, i bala ciągną się za balami, a wyfrakowana młodzież do białego dnia wytrwale i ochotczo tańczy niekończącego mazuza. Przypomina się mimowoli piękny, a głębokiej treści wiersz Konopnickiej p. t. «*Slavus saltans*». Powoli zaczynają się zjeżdżać panowie na kontrakty. Najspieszniej przybywają obywatele rosyjanie z guberni południowo-zachodnich, którzy, nabywszy majątki drogą przywileju, nie zwlekając, muszą sobie radzić, aby się zastosować do nowych wymagań prawa, inaczej bowiem grozi interwencja administracyjna. Powiadają, że interwencja taka zastosowana została do jednej z naszych wysoko postawionych w sferach uczonych i finansowych osobistości. M. Trzaska.

∞ **Kijów.** Korespondenci «Golos Moskwy» i «Sowr. Izw.», którzy napisali byli o smutnym położeniu byłego metropolity serbskiego Michała, mieszkającego przy «Lawrze kijowskiej», ścignęli na swe nowiny zaprzeczenie tak samego metropolity, jak i administracji lawry i metropolity kijowskiego Platona. Zaciekawiony kontrowersją «Ruskij Strannik» odwiedził arcypasterza serbskiego. Okazuje się, iż metropolita Michał mieszka w ubogim domku, umeblowanym skromnie i niedostatecznie ogrzewanym. Przed p. «Strannikiem» metropolita gorzko się żalił na swoje położenie, na brak futra i gazet, i narzekał na króla Milana. Korespondent «Now. Wr.» dodaje jednak, iż smutne to położenie bynajmniej nie pochodzi z winy duchowieństwa rosyjskiego, które serbskiemu metropolicie ofiarowało mieszkanie obszerne i pomoc pieniężną, sam on jednak wsparcie wszelkie odrzucił.

∞ **Human.** (Koresp. «Kraju»). Podczas ostatniej kadencji sądu okręgowego, roztrząsana była głośna u nas sprawa b. humanieckiego reagenta, Obolenskiego, żyda Homberga, synów dyakona, dwóch braci Filanowskich i mieszczanina Nikitina. Dwa lata temu Obolenskij był bardzo wziętym rejentem w Humanu; cieszył się on dobrą opinią tak dalece, że podczas pogromów żydowskich, miejscowi izraelici złożyli u niego różnych kosztowności na krocie tysięcy, które też najsumienniej przechował. Obecnie stanął on przed sądem, oskarżony o roztrwonienie paru tysięcy cudzych pieniędzy, sfałszowanie weksli na kilkanaście tysięcy, oraz o wyzwanie rozwiązań, podpadające pod kodeks karny. Przestępstwa pieniężne miał dokonywać do spółki z żydem, innej zaś natury z trzema młodzieńcami, obecnymi na ławie oskarżonych. Obolenskij przyznał się do winy, tłumacząc się zależnością od żyda Homberga, który podsunał mu w jakiś sposób fałszowane weksle, a potem, mając go w ręku zmuszał do nowych przestępstw, z których główna korzyść dostawała się Hombergowi. W ostatnim swoim słowie prosił o ulaskawienie trzech młodych winowajców, gdyż z jego to winy figurują oni na ławie oskarżonych. Ekspertyza lekarska podzieliła się w zdaniach: dwaj lekarze twierdzili, że Obolenskij przedstawia wyraźny typ psychopaty, trzeci zaś nie uznawał go za cierpiącego umysłowo. Debata sądowa przedstawiła Obolenskiego w lepszym świetle, tak dalece, iż wzbudziły dlań pewne współczucie wśród publiczności, które trwa dotąd i objawiło się nawet w urzędzeniu składek na rzecz oskarżonego. Niektórzy byli zdania, że należy go uniewinnić i spodziewali się tego. Co

do żyda Homberga, prokurator podzielał niejako zdanie jego obrońcy, że biedny brudny żydek nie mógł wpływać na człowieka inteligentnego, jakim był Obolenskij. Przysięgli, w liczbie których było ośmiu włościan, przyznali Obolenskiego winnym tylko o fałszerstwa i roztrwonienia, resztę zaś oskarżonych uniewinnili. Były rejent skazany został na pozbawienie szczególnych praw stanu i na mieszkanie w gub. irkuckiej w ciągu lat 15. Naoczny świadek.

∞ **Z nad Taśminy.** (Koresp. «Kraju»). Wszyscy u nas zmuszeni są niespożyty temat rozmów o pogodzie zastąpić medytacjami nad goliżną powszechną. Biada rolnik, utyskuje fabrykant cukru. Cena ziemi znacznie spadła. Projekt powstania nowej rafinerii cukru Brodzkiego w Czerkasach nad Dnieprem, o czym pisałem w № 3 «Kraju» z roku ubiegłego, w obec ogólnej stagnacji poniósł fiasco, aczkolwiek kupiono już plac pod rafinerię. Parę cukrowni w okolicy zawiesiło czynności. Świeżo, dni parę temu, w sąsiedniej osadzie przy cukrowni Rajgrodzie, zarznął żonę własną 70-letni starzec, były setnik i stróż. Zbrodnię wykryto wnet po jej dokonaniu. Rzecz poszła o 10 nędznych rubli, które zamordowana chowała na swój pogrzeb. Dramat rozegrał się o 2 godzinie w nocy, w fackie zaś śmierci miała swój udział aqua vitae... M. Kor. Met.

∞ **Besarabja.** Wiadomość o świeżym wypadku w Kiszyniowie «Now. Wr.» otrzymało aż z Londynu, od swego korespondenta p. M-owa, którego jednakże nie należy brać za jedno z panem Mołczanowem, bawiącym obecnie, po powrocie z Finlandyi, w Petersburgu. Tak mianowicie pisze p. M-ow z Londynu: «Nadeszły tu do nas wieści o morderstwie w Kiszyniowie Rabinowicza, znanego założyciela nowej, godzącej się z chrystyanizmem religii żydowskiej. Oddzielna dla tej sekty synagoga przed kilku niespełna tygodniami otwartą została. Nowa jednak nauka tyle odrazu ściągła przeciwko sobie prześladowań ze strony żydostwa fanatycznego, że Rabinowicz zmuszonym się widział prosić rząd, aby go wziął w swoją obronę. Obrona przyrzeczona została przez p. ministra spraw wewnętrznych. Przyrzeczenie to jednak nie ocaliło Rabinowicza od krwawej rozprawy z fanatykami żydowskimi».

∞ **Odesa.** W Odesie i wogóle w Rosyi południowej dzieją się rzeczy wstrętne. Oszauci pod jakimkolwiek pozorem ściągają kobiety na statki, zawożą je do Turcyi i sprzedają na rynkach tamtejszych. Handel niewolnikami odbywa się zatem i teraz we wstrętniejszej tylko, niż dawniej postaci. 30 stycznia odeski sąd okręgowy rozpatrywał sprawę całej bandy, trzuciącej się wykradaniem kobiet. Chaim Rozenblitt, Hinda Weinreitz, Józef Helman i Nuchim Oloniecki, składali jedną bandę. Dwie młode dziewczyny zginęły bez śladu. Matki, po usilnych poszukiwaniach wykryły, że córki ich były zaproszone na pokład statku parowego, zatrzymane tam do 3-go dzwonka i sprzedane w Konstantynopolu. Udało się jednak wynaleźć je w Konstantynopolu w bardzo smutnym położeniu. Jedna z nich zmarła w oczach matki, która pościągając zbójców do odpowiedzialności, a dowiedziawszy, że córki ich były zaproszone na pokład statku parowego, zatrzymane tam do 3-go dzwonka i sprzedane w Konstantynopolu. Udało się jednak wynaleźć je w Konstantynopolu w bardzo smutnym położeniu. Jedna z nich zmarła w oczach matki, która pościągając zbójców do odpowiedzialności, a dowiedziawszy, że córki ich były zaproszone na pokład statku parowego, zatrzymane tam do 3-go dzwonka i sprzedane w Konstantynopolu. Udało się jednak wynaleźć je w Konstantynopolu w bardzo smutnym położeniu.

KRONIKA EKONOMICZNA.

Głośny projekt p. Polakowa o uporządkowaniu gospodarstwa kolejowego, nie uzyskawszy poparcia ze strony prasy rosyjskiej, otwarcie jeszcze zganionym został przez dzienniki niemieckie, głos których, jako organów sfer giełdowych w Berlinie, nie jest pozbawionym poważnego znaczenia. Ostatni wszelakoż wykaz urzędowy o bilansie dróg żelaznych za rok 1884 (pierwsze 10 miesięcy) brzmi nader pomyślnie: mianowicie suma dochodu brutto wynosiła = 188,732,214 rs., ilość przewiezionych towarów dochodzi do 2 miliardów 152 mil. pudów, ilość przewiezionych pasażerów do 752 tys. «Tymczasem, powiadają «Pet. Wied.», pomimo tych cyfr ponętnych, gospodarstwo kolejowe daje u nas dla skarbu same deficyty, wskutek systemu gwarancji rządowych. Kazalo to przypuszczać, iż po upadku projektu p. Polakowa, podniesionym będzie inny projekt reform kolejowych; jakoż rzeczywiście rada państwowa obraduje nad ustawą kolejową hr. Baranowa; tymczasem system upaństwowienia dróg żelaznych czyni powolne, ale stałe postępy, tak wskutek nabywania na rzecz skarbu linii dawnych, a nie oplacających kosztów eksploatacji, jak i wskutek budowy nowych. Właśnie «Nowosti» donoszą, iż budowa kolei syberyjskiej ma być rozpoczęta.

ta już na wiosnę, co bezwarunkowo otworzy nowe rynki dla zbytu towarów rosyjskich. Takie rynki spodziewają się rosyjanie znaleźć w Chinach, chociaż dotychczas stosunek był odwrotny, wywóz herbaty z Chin znakomicie wzrastał, rosyjskie zaś towary zbytu w państwie niebieskiem nie znajdowały. Fakt ten według urzędowego wyjaśnienia ministerstwa finansów był właśnie powodem mocno przez ogół prasy ganionego ocenia herbaty. Kupcy rosyjscy bynajmniej się o zbytu towarów nie starali i na przyszłość ma o tem myśleć projektowane, a gorąco przez sfery handlowo-przemysłowe w Rosji upragnione, ministerstwo przemysłu i handlu. Na ostatnim posiedzeniu tutejszego towarzystwa popierania przemysłu i handlu, znowu słyszeliśmy tę stale powtarzającą się zwrotkę o konieczności rządowego kierunku i cel protekcyjnych, tym razem na surowiec. P. Bielow na podstawie cyfr wykazywał konieczność podwyższenia cel na surowiec zagraniczny, a zarazem świetne warunki przyszłego rozwoju przemysłu górniczego w Rosji i w Królestwie. Szczególnie pomysł, według referenta, zapowiada się rozwój przemysłu technicznego w prowincjach południowo-zachodnich i w okręgu suchedniowskim w Królestwie, gdzie nowo-otwarta droga i wangrodzka ma się dzielić do przyszłego wzmocnienia produkcji przyczynić. Podobnie towarzystwo dróg południowo-zachodnich, jak już donosiliśmy, zamyśla o budowie wielu, odnog drugorzędnych, która to budowa zapewne wkrótce skuteczną zostanie, dzięki dobremu stanowi finansów towarzystwa. Preliminarz bowiem jego budżetowy przewiduje na rok 1885: 22 mil. rs. dochodów i 14 mil. wydatków. Emisja obligacji pociągów towarowych ma być dokonana w Berlinie przez tamtejsze towarzystwo dyskontowe w dniu 18 lub 20 b. m. Rozwój wszelkich gałęzi przemysłu i eksploatacja bogactw naturalnych staje się dla Rosji tem potrzebniejszą, w obec nowych trudności w handlu zbożowym, spowodowanych przez cła w parlamencie niemieckim uchwalone. Czy jednak uda się pod opieką cel protekcyjnych wznieść w Niemczech gmach gospodarstwa rolnego, a w Rosji przemysłu hutniczego, przyszłość to pokaże. Eksperymenty dotychczasowe dowodzą niestrwalności podobnej budowy ekonomicznej, podlegającej wstrząśnieniom w postaci dotkliwych kryzysów, na wzór tegorocznego kryzysu cukrowego w Austrii i Niemczech. Przykład Ameryki, ulubiony przez protekcyjistów, niezupełnie się w warunkach europejskich zastosować daje, ponieważ ważną rolę w rozwoju ekonomicznym Stanów Zjednoczonych odgrywa sprzedaż i kolonizacja gruntów narodowych, przyływ ludności, przynoszącej ręce robotnicze i kapitały z Europy, tudzież brak budżetów militarnych. Przemysł cukrowy rosyjski także owoc protekcyjizmu, doszedł bezwarunkowo do wysokiego stopnia rozwoju, nie jest jednakże od przesilenia wolnym, a zwrócenie spekulacji krajowej niemal wyłącznie do handlu cukrowego, tem pewnie popycha handel zbożowy rosyjski w ręce niemieckie. Anormalni muszą być stosunki handlowe, jeżeli na ważnej dla handlu krajowego giełdzie kijowskiej, pszenicy w ciągu całego 1884 roku sprzedano za 4 tys. rs., żyta za 3 tys., wyrobów zaś cukrowych za 45 milionów (według sprawozdania za r. 1884 ogłoszonego w «Kijewlaninie»).

Na tutejszym rynku wekslowym żadne zmiany nie zaszły; usposobienie zawsze utrzymuje się mocne, chociaż brak ożywienia uczuwać się daje. Kurs na Berlin dochodził do 216¹/₂, Londyn 25¹/₂, Paryż 268. Półimperyale po 7 rs. 74 kop., kupony celne w tej samej cenie. Z papierów hipotecyjnych awansowały obligacje miejskie do 83¹/₂, inne papiery tej kategorii bez zmian, listy zastawne kijowskie 96¹/₄, wileńskie 96. Papiery państwowe zawsze znajdując chętnych nabywców zagranicą, dzięki czemu kurs ich w kraju wysoko jest notowanym: pożyczki wschodnie po 98¹/₂, premjowe 217—213. Akcje bankowe rozmaite, wolańsko-kamskie 435, warszawskie handlowe 325, wileńskie handlowe 250; wileńskie ziemskie spadły do 400 za 250. Akcje kolejowe bez zmian, głównego towarzystwa po 248, kurskie 305, południowo-zachodnie 97¹/₄. Wogóle notowano:

Wartość:	Na 3 miesiące.	à vue
Funta sterl.	9 rs. 46	= 9 rs. 56
Marki	— » 46	= — » 46,70
Franka	— » 37	= — » 37,70
Guldene	— » 78	= — » —
Rubla kredytowego w kop. metaliczn.	= 65 kop.	

Na rynku zbożowym panuje usposobienie wyczekujące. W Ameryce i Rosji dowozy na rynki bardzo nieznaczne. Ponieważ jednak zapasy wogóle są nadmierne, ceny więc trzymają się dawnego poziomu. W Niemczech

tylko popyt zwłaszcza na żyto wzrasta. Na międzynarodowym rynku ceny zboża za pud pszenicy i żyta wyrażone w kopiejkach metalicznych, były następujące w dniu 31 stycznia.

	Pszenica.	Żyto.	w kop. kred.	
			pszen.	żyto.
New-York	72	—	—	—
Londyn	74—79	—	—	—
Berlin	85	75	—	—
Genewa (wogóle Eur. pol.)	96	71	—	—
Gdańsk	68	58	—	—
Królewiec	65	58	—	—
Warszawa	69	57	106	89
Eyga	—	61	—	94
Libawa	—	60	—	92 ¹ / ₂
Odesa	68—65	52	104—100	80
Petersburg	70	58	108	89

W. Ż.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Mal. z pierw. ławki. Odebraliśmy. Słusznie. Serdecznie dziękujemy. Prosimy o nadsyłanie korespondencji i wiadomości i o adres dla listów.

Prenumeratore z Litwy. Z uprzejmego listu pani nie możemy obecnie skorzystać.

Zagłobie. Przypowieść pańska o kokułach wybor- na i myśl słuszną, ale nie przekonawą gospodarzy, o których panu chodzi.

W. K. z Poniewonka. Jakkolwiek fakt, podany przez pana w Nrze 45 «Kraju» z r. z. sprawdził się, a sprostowanie p. W. w Nrze 1 z r. b. było mylnem, niepodobniestwem dla nas jest dzisiaj na nowo podejmować tę sprawę.

Roli. Częściowo skorzystaliśmy. Prosimy o zakomunikowanie adresu. Honorarium obliczamy od wiersza.

E. Sz. w Wyt. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że na zasadzie prawa 27 grudnia, wolno jest obywatelom-polakom wydzierać osobom polskiego pochodzenia majątki swoje, ale nie dłużej, jak na lat 12 i bez zastrzeżeń prolongaty. Interpretację tę potwierdził świeżo «Kijewlanin».

W. F. w Wit., pren. z Kijowa, A. Zal. Odpowiadamy w przyszłym Nrze.

Di. w Od. Nie z naszej winy. Raczej pan być cierpliwym i wyrozumiałym.

Autorem: «Ziemie słow. w ces. niem.», «Słowo lir. litew.»—nie możemy skorzystać.

Wł. Iz. Nigdy.

ZAŚLUBINY.

Dnia 12 b. m. w Warszawie, o godz. 11, w kaplicy domowej hr. Plater-Zybergów, arcybiskup warszawski pobłogosławił związek małżeński, hr. Władysława Wielopolskiego, syna Józefa i Maryi z hr. Walewskich, a wnuka margrabi Aleksandra Wielopolskiego, z panną Maryą Platerówną-Zyberg, córką hr. Stanisława i s. p. Maryi z Borchów. Do ołtarza wiodli pannę młodą: Andrzej hr. Plater i Aleksander hr. Wielopolski; pana młodą: panna Marya Orpizewska i hr. Ludwika Wielopolska. Od ołtarza zaś, margrabia Zygmunt Wielopolski i hr. Feliks Plater, hr. Stanisławowa z Aleksandrowiczów Walewska i hr. Emma z Platerów Malatesta. Podczas uroczystości nadszedł telegram z błogosławieństwem ojca św. Toast nowożeńców wniósł hr. Konstanty Przedziecki, a margr. Zyg. Wielopolski, toast pary narzeczonej, młodszego brata nowożeńców z panną Maryą Laską, córką Władysława Laskiego i Maryi z hr. Ilińskich.

NEKROLOGJA.

+ S. p. Ksawery Turski, jeden ze stopniał- go już niemal zupełnie grona filaretów, zmarł w dniu 24 stycznia w majątku swoim Poraduniu, w gub. wileńskiej, w pow. lidzkim. Uczeń Tomasza Zana, który był domowym jego nauczycielem, zażyły przy- jaciół Ignacego Domejki i Odyńca, zmarły był typem owego prawego obywatela, koło którego zwykły się skupiać miłość i szacunek współzemiocin. S. p. Ksawery urodził się w r. 1802 w majątku Kamionka, w pow. nowogrodzkim. Nauki odbywał w Mińsku i Wilnie, gdzie również przebył studia uniwersyteckie. Po skończeniu takowych osiadł na wsi, zajmując się rolnictwem i literaturą. Wiele utworów jego, drukowanych było po piśmie ówczesnych wileńskich, a niektóre w «Kronice rodzinnej» i kalendarzu Ungra. Po wypadkach 1831 r. internowany był razem z przyjacielem Ig. Domejką w Rotembur- gu, wróciwszy zaś do kraju, osiadł w dziedzicznym Poraduniu i z wielkiem zamiłowaniem oddawał się rolnictwu, wypełniając wolne chwile przekładami Schillera, Racina i innych znakomych poetów. («Sło- wo»).

+ Po długiej i uporczywej chorobie, 13 stycznia w Wilnie, skończyła swój żywot krótki lecz wdzięcz- ny dla społeczeństwa, s. p. Antonina z Chądzyńskich Pietraszkiewiczowa, pogrążając w smutku krew- nych a szczerym żalu wszystkich znajomych. Nie- boszczka, głęboko odczuwając dole i niedole spo- łeczeństwa, umiała wykształconym oddawać jego potrzeby, a w poczuciu obowiązku obywatelskiego tym potrzebom wytrwale zadość czyniła w miarę sił i możliwości. To też będąc jeszcze panną, w kółku swych

rowieście jednego kierunku z nią woli i myśli spo- łecznej, gorliwie krzątała się w pracy upodstaw, usza- chetniając umysł i serce maluczkich i tak bratając je z sobą. Rzewne też były żył serce, łane przy gro- bie opiekunki. Oby ta strata dla społeczeństwa je- dnostki myślicielki i czynnej powetowaną była czynnem przejęciem się pragnieniami ducha zmarłej tych z jej znajomych, które swe uwielbienie dla podobnej pra- cy ograniczają częstokroć tylko do słów, bezowoc- nych dobrych chęci.

Niech spoczywa w pokoju i tkwi w naszej pamię- ci, jako dobry przykład siostry-obywatelki!

E. J.

DONIESIENIA.

Odezwa z Monachjum. Obchód jubileu- snowy Józefa Brandta. W roku bieżącym upły- wa lat 25 artystycznej działalności Józefa Brandta, — dwie bowiem swoje pierwsze prace, akwarele do poe- matu Wincentego Pola: «Przygody Benedykta Win- nickiego», wystawił Brandt w roku 1860 w Towa- rzystwie Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie.

Niniejsi podpisani, wybrani przez grono artystów polskich w Monachjum, mają zaszczyt zawiadomić Szanownych Kolegów i Przyjaciół Jubilata, iż dzień 18 marca r. b. przeznaczonym został ku uroczystemu uczczeniu zasług znakomitego Mistrza. Aby upamięt- nić tę datę, koło artystów tutejszych polskich, posta- nowiło wręczyć Józefowi Brandtowi ozdobną tekę, zawierającą zbiór rysunków i akwarel. Prosimy więc Szanownych Kolegów-Artystów, aby raczyli przyjąć jak najliczniejszy udział w tym względzie, przysy- łając swe prace (akwarele lub rysunki) przed dniem 18 marca r. b. pod adresem: «Jan Rosen, Mona- chjum, Schwanthaler-Strasse, 32».

P. S. Rozmiar rysunków nie powinien przechodzić 35 centymetrów kwadrat.

Władysław Czachórski, Jan Rosen, A. W. Ko- walski.

Gazety Rolniczej № 7 wyszedł z druku i za- wiera: Konkurs wzorowych gospodarstw rolnych. — Sprzęt, suszenie i przechowywanie zboża, napisał Z. A. Szaniawski. — Z dziedziny hodowli, napisał prof. dr. A. Barański. — Odpowiedź na punkty 5, 6 i 7 Kwe- styonariusza rolniczego, hr. Ludwika Krasiańskiego, p. Tymoteusza Żuniewskiego. — Odpowiedź druga na Kwestyonariusz hr. Ludwika Krasiańskiego, p. Kacz- kowskiego. — Listy z Petersburga, p. Feliksa We- sołowskiego; z Galicji, p. d-ra A. Molickiego. — Wiadomości bieżące. — Poradnik gospodarski. — Biblio- grafja i krytyka. — Skrzynka do listów. — Sprawozda- nie targowe o zbożu i produktach. — Odcinek: Z obcego świata, p. Hilarego Trzaskę. — Dodatek: «Kurier Rolniczy»: Główne zasady gospodarstwa wiejskiego, napisał dr. Tadeusz Kowalski. — Drzewa przy drogach, p. Józefa hr. Mycielskiego. — Co sły- chać? — Sprawozdanie targowe na Pradze.

Echa Muzycznego, Teatralnego i Arty- stycznego № 72 opuścił prasę i zawiera: Od Admi- nistracji. — Rys żywota i twórczości Stanisława Mo- niuszki (studjum), p. J. Karłowicza. — Najnowsze etudy skrzypcowe, p. Wład. Górskiego. — Wacław Brozik (z portretem), p. Witolda Janickiego. — Pius Weloński, p. St. M. Rzętkowskiego. — «Dyoniza» (De- nise), frag. z nowego dramatu Aleks. Dumasa. — Ko- respondencje: z Petersburga, II, p. Stanisława hr. Rzewuskiego. — Wystawa modeli na pomnik Mickie- wicza, p. Karola Matusewskiego. — Przegląd muzycz- ny. — Przegląd dramatyczny: «Wieczór trzech Króli», komedia w 5 aktach Szekspira. — Kronika. — Scherzo, nowela p. W. Z. Kościelkowskiej. — Prenumerata kwat- talnie rs. 2, z przesyłką rs. 2 k. 50. Adres Redak- cyi: Warszawa, Senatorska, 18.

DZIAŁ LITERACKI.

U PIRAMIDY CESTYUSZA.

(Cieniom Shelley'a).

Z kraju, gdzie drzewa jęczą na mogile
Pieśń, co rozdziera pogrobowców serce;
Z kraju, gdzie kwiaty tarzają się w pył,
Gdzie próżno czekasz na świeże kobierce;
Z kraju, gdzie zmroku rozpaczliwe chwile
Bój przeciw każdej staczają iskierce;
Z kraju, co z sobą cierpieniem mnę wiąże —
Tam, gdzie się wiosna uśmiecha, tam dążę.

Myślałem zawsze — już od pierwszej pory,
Kiedy mi w duszy ogień się zapalił,
Kiedy przed oczy stanęły mi twory
Przedziwnych kształtów; gdy um się skryształił
I nieznaniemi jał mienić się wzory,
Gdy kamień życia na barki się zwałił —
Myślałem zawsze o tem jasnym niebie
I o kryjącej dawną sławę glebie.

Myślałem zawsze: iść, ujrzeć zwaliska
I na rycerzy wypocząć mogiłą;

Pię z tej kaskady, co im z piersi tryska,
By krew rycerską uczuć w własnych żyłach—
Myslałem zawsze: do tego źródła
O podwojonych będę dążył siłach,
I oto dzisiaj duch mój wyzwolony,
Orlemy skrzydły leci w tamte strony.

Noc — nie ta mglista, o! nie ta kirowa,
Co nas trupiemi wystrasza widziadły,
Lecz jak dziewicy postać marmurowa,
Sennej dziewicy o twarzy wybladłej,
O której zda się, że ogień gdzieś chowa,
By go przedwcześnie tłumy nie wykradły;
Noc to wpółjasna, wpółsenna, wpółcicha,
Że duch do marzeń nie na darmo wzdycha.

Noc, a w tej nocy tajemniczych blaskach
Odwieczne miasto spoczywa... Ruiny
Marzą o głośniejszych kwirytów oklaskach:
Snać jakiś histrio opiewa im czyny
Mitycznych ojców... w skórzanych przepaskach
Kończą śnać dzieci skityjskiej krainy —
Kończą i jeszcze wzrok wznoszą do góry
I jeszcze szepcą: «ave... morituri...»

Widzę ich duchy — ulatują z ciała,
Ponad skrwawionym unoszą się lanem,
I lecą, lecą, a droga ich biała,
Gwiazd promienistych wysłana dywanem...
Lecz wnet z tych wyżyn, z pieśni: «Chwała!
Chwała!
Tym, którzy tęsknią za słonecznym ranem» —
Spłynawszy strojne w zwycięskie egidy,
U Cestysza milkną piramidy.

U piramidy, błyszczącej jak świeca,
W gronie tych duchów widzę kształt mło-
dzieńca:

Oblicze dziwną pięknoscą zachwycę,
Choć ani śladu krasnego rumieńca...
Lecz na nim stara nie błyska zbroica —
Więc to nie postać skityjskiego jeńca?
Nie! po tej skroni, po oczach tych zadumie
Duch mój późniejsze wieki poznać umie.

Och! to Alastor... śród ciszy pustynnej
Wsparł się o statnę i zglębia początek
Tych prawd najświętszych, którym świat jest
winny

I nie, nadziei i miłości watek...
Och! to Alastor, co duch swój wciąż czynny
Zmienił na święty współzucia zakątek
I ludzkiej nędzy, ludzkiej łzie, co płynie
Ze krwią zmieszana, postawił świątynię...

Och! to Alastor... cyt! słuchaj... on śpiewa,
To osamotnien czarująca ręka,
Do takiej pieśni nłabienia wzywa.
I oto drzewo zamrożone pęka
I skronie liściem zielonym okrywa,
A tam chór kwiatów, przed natchnionym
klęka,

A tu ondiny z mitycznych powstają
Dumań i razem z Alastorem grają.

«Wszystko co żyje, w hymn się wzniosły składa:
Powietrze, gwiazdy i złociste słońce,
Czerwone woły, gdy nad nimi włada
Majestat zorzy, roniąc perły wrzące;
Lasy i pola i stworzeń gromada —
Nawet owady jako proch niżące —
Wszystko, a w wszystkim żywot wieczny gości,
W jeden się wielki składa hymn miłości».

I dalej śpiewał Alastor: «W głębinach
Własnego serca odnalazłem bóstwo:
Wielkość poznałem po myślach i czynach,
A o świętości świadczyło mi mnóstwo
Przedziwnych zachceń, by po gwiazd wyżynach
Wciąż na duchowe spieszyć rybolóstwo,
By zastawiwszy miłości węćierze,
Utworzyć wielkie aniołów przymierze.

«Przy błyskawicznych światłach i przy gromów
Poruszającej muzyce, rozwała
Anioł mej myśli posady tych domów,
Gdzie tłum całował pokrowce Baala,
I śród tych bożnic marmurowych złomów,
Porosłych zielskiem, skrę jasną zapala,
Co się po świecie złotą tęczą snuje
I ze serc ludzkich kościoły buduje».

I dalej śpiewał Alastor: «O, chodźcie,
Tajemne szczęścia otworzymy wrotnie;
Dzisiaj do bóstwa własnego nawróćcie
I jego światła ufajcie ochotnie;

W łonie znów zapal zaklęty rozbudźcie
I stwórzcie wielką bohaterów sotnię,
I ustawiwszy w bojowe się szyki,
Idźcie, gdzie celów podniosłych ogniki!...

«Skarłowacialsy rodzie Prometeja!
Nie drzyj, gdy brwi swe ściga gromowładny.
Czemu powieki bezsilność ci skleja?
Czemu nie widać w tobie siły żadnej?
Czy cię przestrasza przyszłości zawieja
I nieprzyjaciół twoich zastęp zdradny?
Nie drzyj, lecz poznaj żeś jeszcze olbrzymem,
Co umie gardzić ofiarniczym dymem!...»

I dalej śpiewał Alastor... a echem
Porannych dźwięków odrzekły mu pola.
I z nadzwyczajnym niebianów pośpiechem,
Płynęła myśl ta na skrzydłach Eola,
Aż powitana azydereczym uśmiechem
Znikła, gdzie zimy rozkazuje wola,
Lecz będąc uczuć potężnych wynikiem,
Wnet niebotycznym strzeliła pomnikiem.

Tam ludzie przysli w płaszczu hipokrytów,
Pierścieniem węża, co ich samych tłoczy,
Pragnęli pierś mu owinać: «Do szczytów
Trupiego wzgórza», mówili, «niech kroczy,
Aż wymarzonych odwyknie błękitów» —
I w imię krzyża plunęli mu w oczy
I pozbawili go drogiej spuścizny:
Własnego domu i własnej ojczyzny...

I szedł zwyczajem natchnionych krzyżowców
Kłękać przed martwą narodów Nijobą;
Pośród samotnych przeszłości manowców
Zagłębiać w myśli północną się dobą
I szeptać świętym mieszkańcom grobowców:
«Grachu, ja z tobą! Spartaku, ja z tobą».
Szedł i korale swej pieśni, wygnaniec,
Nizal na szczytnych nabożeństwach różaniec.

I potem chodził w gajach cyprysowych,
Dziwiąc się liści tajemniczym głosom,
I na poranku obłokach różowych
Wzlatywał smętny ku czystym niebiosom,
Szukając myśli i zapalów nowych.
Orzeźwiająca skrapiał piersi rosa,
Kiedy tęsknoty ogniem rozżarzone
Pchały w niewdzięcznej krainy go stronę.

Nad jeziorami patrzył swojej «Maby»,
W tańczących ondini bawił się szeregu —
Ondin swych siostrzyc, lub zasypiał, słaby,
Na miękkim łożu, u kwietnego brzegu,
Lub słonecznymi nęcony powaby.
Pływał z duchami po błękitnym śniegu,
Aż o przedziwnem śniac raz wniebowzięciu,
Spoczął na zawsze w tych siostrzyc objęciu...

O, Alastorze, zapalony wieszczu!
Twoje popioły cześć pod tą kolumną...
Po skrze wewnętrznej, po tajemnym dreszczu
Czuję, że żywot zostanie mi trumną;
Że śród pocisków kamiennego deszczu
Tak, jak ty złoże przed czasem skroń dumną,
Tak jak ty skończę śród tęsknych zawodzeń,
Nie doczekawszy chwili oswobodzeń.

Jan Kasprzowicz.

LISTY o literaturach słowiańskich.

I.

Obejmując na wyraźne życzenie redak-
cyi stałą rubrykę przeglądów innych lite-
ratur słowiańskich, czuję się w obowiązku
oznajmić zaraz na wstępie, że działalność
mą odniosę przeważnie do słowian zachod-
nich i południowych, szczególnie Czechów i
Chorwatów, dwóch narodów najsilniej duchow-
wo rozwiniętych i najczynniej krzątających
się około podźwignienia się z głębokiego
upadku, w który klęski wiekowe świat słow-
iański były wtrąciły. Wyróżnienie to na-
leży się im słusznie, gdyż starając się po-
dać za resztą Europy, która ja wyprzedzi-
ła w pochodzie cywilizacyjnym, mimowol-
nie pociągają one za sobą narody pobratym-
cze, stojące na niższym jeszcze oświaty.
Mało kto u nas zdaje jeszcze sobie sprawę
z tego wpływu przodujących narodów słow-
iańskich na inne, tradycją lub sąsiedztwem
z niemi związane. Niezbyt dawno dopiero

poczęliśmy zwracać bacniejszą uwagę na
literaturę czeską i czerpać z jej skarbnicy,
przekonawszy się z pierwszych prób prze-
kładów, na które początkowo żadne pismo
spojrzeć nie chciało, że są tam rzeczy, mo-
gące nas zająć choćby już samą świeżością
sceneryi. Karolinie Swietli należy się chwała,
że pozyskała serca czytelników polskich dla
płodów piśmienniczych czeskich; jej powieści
wiejskie, zwłaszcza «Romans wiejski» i
«Krzyż nad potokiem» przekonały, że życie
czeskie i piśmiennictwo czeskie mają wiele
stron nam nieznanych, a sympatycznych i
zajmujących. Po niej łatwo już było trafić
do nas Vrchlickiemu, Swiętopelkowi Czecho-
wi i Heritesowi, ale jeszcze wiele na tem
polu zrobić można i należy; na znajomość
naszą oczekiwać, zdaje się, szczególnie Ju-
liusz Zeger, talent pierwszorzędny, mistrz
stylu, poeta w prozie więcej nawet niż
w nielicznych swych wierszach, przenikliwy
znawca ducha dziejów ludzkości. Niestety,
u nas bardzo wielu pogląda na przekłady
z czeskigo wprost tylko, jako na odwet za
tak gorliwe w ostatnich czasach ich zajmowanie
się nami, nie uznając bynajmniej potrzeby
i korzyści czerpania z literatury najbliższych
nam pobratymców, w przekonaniu, że nam
przy oryginalnej produkcji naszej, eksploa-
tacja modnych nowostek Zachodu najzupeł-
niej wystarcza. W każdym razie, to pewna,
że swoją miarą nie możemy mierzyć wpływu
Czechów na innych słowian. Nie myślę roz-
rzucać się nad tym przedmiotem, powiem
tylko to, że jeszcze do niedawna przełoże-
nie książki czeskiej stanowiło ważny wypa-
dek u słowian, serbów, bułgarów, nawet
chorwatów, a do dziś dnia to samo dzieje
się w uboższych Łużycach. Ze intelligen-
cyi słowacka żywi się w pełnej mierze pro-
dukcyą czeską, nie dziwnego; bliskość owych
dwóch języków jest tak wielka, że, gdyby
nie rozmaite okoliczności zewnętrzne i we-
wnętrzne, słowacy byłiby gorliwymi współ-
pracownikami piśmiennictwa czeskiego, jak
do tego nawoływali Kollar i Szafarzyk
Czeskich autorów w słowiańszczyźnie au-
stryackiej i do niedawna tureckiej, lepiej
znają niż naszych, a to dzięki temu, że sami
czesi starają się o utrzymywanie stosunków,
gdy tymczasem książka polska, czasopismo
polskie, są to rzadcy goście w tych stronach,
przybłąkani niemal przypadkowo.

Chorwatów znamy mniej jeszcze niż cze-
chów. Okrom «Czengisz-Agi» Mazuranieca
(przerobionego przez Syrokomlę z czeskigo
przekładu) i kilku powiastek Szenoi, wspom-
nieć tu, chyba należy jedynie o garści wierszy
lirycznych i bukiecie pieśni ludowych,
którymi niegdyś obdarzył nas Hieronim Feld-
manowski. Chorwaci mają to szczęście, że
rozmaici ich przyjaciele, w skutek pobudek
politycznych i religijnych, usiłują przedstawić
ich w fałszywym świetle, zmniejszając ich
poczet liczebny, ich znaczenie cywilizacyjne,
ich prawa do zjednoczenia poodrywanych
częstek (Dalmacyi, Rjeki i Międzyrzurza).
Jest to jednak narodowość górująca na po-
łudniu słowiańskim, zaczynająca przyciągać
ku sobie słowian, oddziaływająca na da-
lekich bułgarów i nawet na opierających się
zazdrośnie serbów. Rok obecny, jak widać,
jest dla Chorwacyi rokiem jubileuszowym,
pięćdziesięcioletnią rocznicą jej odrodzenia
narodowego, czyli właściwie, odrodzenia
niemczyzny, madziarszczyzny i włoszczyzny
nadwątłonej ich inteligencji, lud bowiem
nigdy nie tracił przyrodzonych swych zna-
mion plemiennych. Czy okoliczności poli-
tyczne dozwolą chorwatom uczcić należnym
obchodem tę piękną rocznicę, jest to dotąd
pytanie; w najgorszym wszakże nawet razie
wieść o jubileuszu jeśli nie *in actu*, to *in
potentia* zwróci uwagę świata na działalność
narodu tak mało znanego, tak ciężko nieraz
krzywdzonego, a ocenianego niesłusznie
dzięki temu, że Europa tak łatwo ulega —
i ulegać po części musi — w poglądach
swych na słowian tendencyjnym wpływom
prasy postronnej, germanizatorskiej. Żaním
jednak, w ten czy inny sposób dojdzie do
tego święta ogólniejszego, rzucimy okiem na
jubileusz mniej głośny, lecz dla nas, pomi-
mo to, wielce sympatyczny. W roku zeszłym
przypadło zamknięcie dwudziestopięcioletniej

pracy piśmienniczej Józefa Eugenjusza Tomicza. Nie było z tego powodu żadnej uczty szumniejszej, poprzestano na uroczystości rodzinnej, zaznaczonej w prasie chorwackiej artykułami, pełnemi należnej czci i uznania. Nie możemy i my tego faktu pominąć milczeniem, tem więcej, że Tomicz był zawsze serdecznym przyjacielem społeczności naszej i miłośnikiem naszej literatury, czego dał między innymi dowód w znakomitych pod każdym względem przekładach kilku romansów kraszewskiego (Ostapa Bondarczuka, Jaryny, Maleparty), oraz «Hani» Sienkiewicza, wydanej przez «Maticę» w r. 1880; powieść Sienkiewicza zrobiła prawdziwą sensację, w krótkim czasie rozchwytała cały nakład i autor nasz stał się wielce popularnym nad Drawą i Sawa. Wpływ literatury polskiej przebiega się także i w oryginalnych pracach Tomicza.

J. E. Tomicz jest człowiekiem w samej sile wieku, liczy dopiero lat czterdzieści jeden, można więc oczekiwać, że jeszcze talent jego będzie się rozwijał i krzepił ku pożytkowi i chwale literatury ojczystej. Pochodzi on ze Sławonji, z miasta Pożegi, które zartobliwie nazywają stolicą *Szyjaków*, pewnej części sławonców, nader bystrych, a mówiących najczystszą *sztokawszczyzną*, literackim językiem chorwatów. Tomicz, urodzony w Pożedze 18 października 1843 r., szkolne swe lata pędził w dobie absolutyzmu Bachowskiego, kiedy młodzież patriotyczna garnęła się do stanu duchownego, gdyż dzięki obywatelskiemu duchowi, którym się zawsze odznaczał księża w Chorwacji, najłatwiej było pod suknią kapłańską korzystnie pracować dla narodu. Powołanie do tego stanu uczuł w sobie także i starszy brat Józefa, Aleksander, równie jak on wielki miłośnik literatury polskiej i gorliwy tłumacz jej plodów. W czasopiśmie od roku 1868 można spotykać przekłady powiastek polskich, oznaczane cyfrą A. T. — są to wszystko prace księdza Aleksandra Tomicza. Józef Eug. Tomicz uczył się początkowo w rodzinnym mieście, potem przeszedł do Zagrzebia i, po skończeniu sześciu klas gimnazjalnych, wstąpił do seminarium zagrzebskiego. Między kolegami jego widzimy ludzi, którzy później zajęli w literaturze stanowisko pokaźne, jak Szymon Balenowicz, Jan Tkalczyk, obydwa historycy, Dragutin Ferkic, autor popularnych powieści dziejowych, nareszcie Błażej Lorkowicz, znany ekonomista, pamiętny ze swego rektorstwa w roku zeszłym, który na tym urzędzie złożył dowód energii i charakteru obywatelskiego. Zamiłowanie nauki i swojszczyzny podtrzymywało w młodych klerykach stowarzyszenie «*Sbor duhovne mladeži zagrebačke*», mające głównie cele literackie. Tomicz atoli, poznawszy, że istotnego powołania do stanu duchownego nie ma w sobie, porzucił seminarium i udał się do Karłowca, gdzie znany awanturnik Abel Lukszciz, ten sam, co później waleśał się z trupą śpiewaków «wszechsłowiańskich», wydawał czasopismo «*Glasonosza*»; na redaktora tego to właśnie pisma zwabił młodego seminarzystę, rwącego się do pióra, podobnie jak nieco później udało mu się ściągnąć inny niepospolity talent, Augusta Szenoę, do redagowania efemerycznych «*Slawische Blätter*», wydawanych w Wiedniu. Redaktorstwo Tomicza skończyło się po kilku miesiącach; młodzieniec postanowił zabrać się do nowych studyów, aby wyrobić sobie poważne stanowisko, dając mu prawo do założenia rodziny. W Karłowcu poznał uroczą dziewczę Herminę Preszernównę, córkę starego szlacheckiego rodu, wychowaną u swych krewnych hr. Bużanów, w domu, odznaczającym się arystokratyczną ogładą i wykwiutnością. Nie było w niej jednak żadnego podobieństwa do wielu owych arystokratek chorwackich, popsutych wychowaniem na obczyźnie (gdzieś w Wiedniu lub Gracu), zobojętniałych dla sprawy narodowej, do których niegdyś hr. Janko Draskowicz musiał być pisać patriotyczną odezwę, po... niemiecku *), bo po chorwacku

byłyby jej snadź czytać nie zechciały. Panna Hermiona urodą, obejściem i gorącym patriotyzmem czarowała całą młodzież w Karłowcu i miała do wyboru partye o wiele świetniejsze, aniżeli związek z młodzieńcem, żyjącym z lichego zarobku piśmienniczego.... i przeto nie mającym przyszłości przed sobą. Ale *amor omnia vincit*; Tomicz energicznie zabrał się do pracy, która mu zapewnić mogła chleb powszedni i jakie takie stanowisko w świecie. W październiku r. 1863 rzucił niedojrzałe swe redaktorstwo i wstąpił do akademii prawnej najpierw w Zagrzebiu, następnie w Gradcu, gdzie studia ukończył. Niebawem otrzymał miejsce w rodzinnej Pożedze, dobił się dość przyzwoitej posady w urzędzie żupańskim i połączył się związkiem małżeńskim z werną ułubienicą swoją w końcu roku 1868. Młodemu pracownikowi na polu literackim było trochę ciasno w małej i odsuniętej do ruchu umysłowego Pożedze, dla tego starał się znaleźć odpowiednie miejsce w Zagrzebiu. Organizowano tam podówczas wydział krajowy, w nim Tomicz znalazł posadę skromną, z której w r. 1875, ban Jan Mazurancz, głośny piewca «*Czengics-Agi*» powołał go na sekretarza wydziału krajowego, na którym to stanowisku do dziś dnia pozostaje, szczęśliwy w domowym kółku, otoczony gronem serdecznych przyjaciół i powszechnie w kraju poważany. Pełen życia, zapалу, odznacza się utalentowany nasz pobratymiec w życiu prywatnym tą fantazją i humorem, które tam na południu, tak nam przypominają starodawną szlachtę polską. Gościnnie dom jego na zawsze zostaje w pamięci tych, którzy mieli sposobność zawrzeć z nim znajomość u jego domowego ogniska, przy jego stole, opromienionym serdecznością, uprzejmością, zaprawdę czarującą... Z obawy też, aby się nie dać pociągnąć do osobistych wspomnień z tego tak miłego stosunku, przechodzę do literackiej działalności «naszego» przyjaciela.

Jeszcze w gimnazjum i seminarium, w gronie rówieśników, cieszył się Tomicz opinią utalentowanego poety. W seminarium wychodziło czasopismo prywatne, w którym młodzież popisywała się przed kolegami wytworami swego ducha; często gęsto bywały tam pierwsze szczebiotania poetyckie młodziutkiego wieszczka, w których uderza już gładki tok wiersza i wdzięk pewien. Miało się wtedy lat 13... A już w 16 roku życia dostąpiło się zaszczytu poznania się z farbą drukarską. W r. 1859 w «*Narodnich Novinach*» ukazał się właśnie wiersz jego p. t. «*Placz po banie Jelaciczu*». Poezya podobna się bardzo — choć nie zdziwiła nikogo; pod nią bowiem znajdowały się litery J. T., autorstwo jej zatem przypisano Janowi Truskiemu. Omyłka była wielce zaszczytną dla młodziutkiego wieszczka, gdyż Jan Truski, autor głośnych «*Kriesnic*» był wtedy już poetą wytrawnym, z piękną za sobą przeszłością. Gdy r. 1863 Mirosław Kraljewicz założył w Pożedze czasopismo beletrystyczne p. t. «*Slavonac*», prawie wszyscy pisarze chorwaccy rodem ze Sławonji skupili się około tego organu i zasilali go swemi pracami. Między starszymi, jak Stefan Iljaszewicz, Łukasz Ilcz Oriowczanin, Eljasz Okrugicz, Jan Filipowicz; stanęli i bracia Tomiczowie. Józef posyłał do «*Slavonca*» swoje utwory po cichu, bojąc się zwierchności seminaryjnej; w rzędzie tych drobniaków, była też i pieśń «*Excelsior*», przełożona z polskiego. W «*Slavoncu*» również wyszła jego pierwsza próba beletrystyczna p. t. «*Krwawe wesele, powiastka historyczna z XVI wieku*». W «*Glasonoszu*» i w innych wydawnictwach pojawiały się również jego poezye, które potem zebrane razem, z dodatkiem niedrukowanych nigdzie, wyszły w r. 1865 w Pożedze p. t. «*Leljinke*». Przychylna ocena wytrawnego literata ks. Adolfa Webera-Tkalczewicza (tłomacza Irydyona), była rekojmią poetyckiej sławy Tomicza. Pisywał on i później wiersze, które zdobyły czasopisma ówczesne. Wszelako nowa epoka w działalności piśmienniczej Józefa, rozpoczęła się z jego przyjazdem do Zagrzebia r. 1869. W tym czasie Matica, naówczas jeszcze «ilirska», poczęła wydawać

czasopismo beletrystyczne «*Vienac*», około którego skupiło się całe grono starszych i młodszych pisarzy chorwackich. Sam redaktor Perkowac był dobrze znany, jako dziennikarz, broniący praw narodowych, a znakomity liryk Piotr Preradowicz nadsyłał do «*Vienca*» swoje uroczyste poezye z Wiednia, gdzie go trzymały obowiązki jeneralskie. Poezyi dostarczał «*Viencowi*» także drugi wojak, Jan Truski, sypiąc przytem niby z rękawa wdzięczne powiastki, między niemi serdecznym piórem skreślony obrazek «*Po-siostryma Polska*». Do «*Vienca*» pisywali nadto: Jan Dezman, doktor medycyny i poeta, charakter gorący, entuzjastyczny, rzadkiej wykwiutności towarzyskiej, silnie ku sobie pociągający młodszą bracię piśmienniczą; Franciszek Markowicz, z zapalem sławiony przez młodzież, piewca «*Kochana i Wlasty*», oraz twórca nowej powieści chorwackiej, późniejszy redaktor i reformator «*Vienca*», August Szenoć. Tomicz w Zagrzebiu znalazł się tedy w swoim żywiole zarówno pod względem towarzyskim, jak i piśmienniczym. Ponieważ już i przedtem tłumaczył wiele rzeczy dramatycznych i powieści z polskiego, czeskiego i niemieckiego, w Zagrzebiu więc przekładów nie zaniedbał, ale wziął się też zarazem do pisania powieści oryginalnych, jakimi były «*Pojmany konkurent*», «*Linochodka*», «*Krzywe zęby*» i rozkoszny obrazek z życia rzemieślniczego w rodzinnej Pożedze p. t. «*Córka szewca (Opanczareva kći)*». Probował następnie sił w dramatopisarstwie. Pierwsza jego komedia p. t. «*Konkury*», przedstawiona na scenie r. 1873, przyjęta została przez publiczność i krytykę z pochwałą. Pomimo jednak wcale dobrego początku, Tomicz, którego wielce absorbowały obowiązki urzędowe, nie prędko odważył się na dalszy ciąg, w teatrze. Dopiero w r. 1878 wystąpił z drugą komedią, przerobioną z jego dawniejszej powiastki «*Pojmany konkurent*». Zajmująca intryga, przypominająca zdaleka «*Okreśne*» Korzeniowskiego, wyborna charakterystyka postaci, wziętych z pomiędzy starej szlachty chorwackiej, żywy dyalog i delikatny, wytworny komizm zjednały sztuce powodzenie na scenie i po-chlebny głos krytyki, między innymi Augusta Szenoć, wybornego znawcy teatru, lubo nieszcześliwego we własnych próbach dramatycznych. Zachęcać odtąd zaczęto autora, aby się brał do szerszych tematów. Naówczas wszystkich zajmowała Bośnia, zaanektowana przez Austryę i chorwaci, jeli przemyśliwać o wywieraniu cywilizacyjnego wpływu na tę ziemię bratnią, której inteligencja katolicka dawno się do nich garnęła, od czasów jeszcze «ilira» Jukicza. Pociągała ich zwłaszcza myśl zawiązania stosunku z mahometańską szlachtą bośniacką, która mimo, że wyznaje islamizm, zachowała w sobie cechy szczerostwiańskie. Dla tych to *begów i agów*, Tomicz w romansie «*Zmaj od Bosne*» (Smok bośniacki), opowiedział stylem prostym, ale wdzięcznym i pociągającym, dzieje tych bośniaków mahometańskich, którzy pod wodzą słynnego Husein-kapetana z rodu Gradaczewiczów, powstali przeciw sułtanowi i tem dowiedli, że nawet poturceńcy miejscowi pojmują należycie swą indywidualność narodową. Romans ten wydała Matica chorwacka w r. 1879. Doznał on miłego przyjęcia u publiczności chorwackiej, z zajęciem i zadowoleniem przeczytała go arystokracja bośniacka, a nawet u serbów, niechętnie się rozpisyjących o płodach wychodzących z pod pióra chorwackiego, krytyka odezwiała się z uznaniem o romansie Tomicza. Nic też dziwnego, że gdy po śmierci Szenoć pozostał niedokończony jego romans «*Kłatwa*», zwrócono się przedewszystkiem do Tomicza i ten dokończył pracy swego pobratymy. Prawie jednocześnie odniósł Tomicz tryumf sceniczny. Rząd krajowy wyznaczył w roku 1878 konkurs na dramat z życia ludu chorwackiego. Nagrodę, z szeregu sześciu utworów nadesłanych, przyznano czteroaktowemu dramatowi Tomicza p. t. «*Baron Franciszek Trenk*», który w tłumaczeniu polskim przedstawiono też i w Warszawie w ogródku «*Belle-Vue*», — na nieszczęście na-

*) «*Ein Wort an Illyriens hochherzige Töchter über die ältere Geschichte und neueste Regeneration ihres Vaterlandes*».

der niestaranie, z czego po swojemu skorystali krytycy *minimarum gentium*. Są jednak publiczności, wyrażony w liście zbiorowym, wyprawionym do autora, sownie wynagrodził mu ten wybryk terrorystów... sezonu ogródkowego. Premjowano również na dorocznym konkursie Maticy chorwackiej drugą komedię Tomicza «Nowy porządek», w której odmalowane zostały czasy reakcji Bachowskiej i rządu policyjnej owej doby. Jest to raczej obrazek dramatyzowany, aniżeli komedia we właściwym słowa znaczeniu, ale się odznacza wyborną charakterystyką figur i subtelnym dyalogiem. Komedia ta, wraz z drugą p. t. «Pan opiekun», wyszydającą zepsucie szlachty wiejskiej, wyszła w zbiorze Maticy chorwackiej za rok 1882.

Tomicz napisał także kilka libret do muzyki swego pobratyma Jana Zajca, między innymi «Twardowskiego», którego wziął ze znanego romansu Kraszewskiego. Operę tę, mającą niemałe zalety muzyczne, dawano na uroczystość 25-lecia zawodu kompozytorskiego Zajca. Przy tej sposobności Tomicz stoczył dziarską walkę na pióra z niejakim Schlesingerem, redaktorem «Agramer Zeitung», który poddał całe dzieło, libretto i muzykę, nielitośnej krytyce i między innymi oznajmił światu, że podanie o «Twardowskim» jest po prostu tylko plagiatem germańskiego «Fausta» (!). Świeżo Tomicz wykończył romans z dziejów Pożegi w XVIII wieku p. t. «Córka wiciszipana» i przygotował do przedstawienia scenicznego operę, «Grabanczijas djak», osnutą na podaniu ludowym. Słowem, jubilat nasz jest obecnie w najpiękniejszej porze lat męzkich, zawsze pełen zapału młodzieńczego i *si fata sinant*, wiele dobrego jeszcze może zrobić dla narodu i literatury ojczystej.

Br. Grabowski.

HISTORIA MOJEJ SIECZKARNI.

Nowela rusińska

Iwana Franko.

(Tłóm. z rękopisu).

— Nie uwierzycie moi kochani, jak mi się już było sprzykrzyło rzezać sieczkę na tej prostej ręcznej skrzynce! Kiedy, bywało, nadchodzi zima, to człek więcej się boi tej głupiej sieczki, niż w lecie kołby. Bo to skoro świt, idźże zaraz na tok; mróz aż trzaska, a ty uważaj na latarnię, żeby nie było jakiego nieszczęścia, co chwila poprawiaj rzezak, gnied i ciągnij, aż ci w stawach trzeszczy, zanim wymęczysz ten nędzny mieszek siekaninki. Ledwie że dla koni na cały dzień starczyło, o bydłeciu nie było i mowy. Z czasem, kiedy mi chłopaki podrosły, nowa bieda. Narobił się to przez cały dzień boży, namęczy, — gdzie mu tam wieczór stawać do skrzynki. Ległby i spał jeden z drugim, a nie rzezakiem machał; tak tedy, powiadam wam, biedowałem, że mi aż było obrzydło!

Aż naraz słyszę, gadają ludziska, że wyszły takie skrzynki, co to maszyną rzną sieczkę; drobnutko jak mak, a lekko i prędko. Troje ludzi taką skrzynką i pięćdziesiąt mieszków drobnej sieczki narznie! Zrazu i wierzyć nie chciałem. Kto by tam zaś — myślę sobie — pamiętał o biednym chłopie, że mu ta ta sieczka tak gorzko daje się we znaki i dla niego aż maszynę wyspekulował. Ba, ale pytam tego i owego, — rznie, mówią, aż miło! Gadają ludzie, że widzieli tam i tam taką maszynę u księdza, co ją niedawno był kupił, to znowu u tego to a tego dziedzica, — mówią, że patrzyli na własne oczy i nie mogą się desyć nachwalić. A, pomyślałem sobie, kiedy tak, to Bogu dzięki! Żebym ta miał, nie daj Boże, ostatnią chudobinę sprzedać, a muszę się ściągnąć na taką maszynową skrzynkę! Ale gdzie ją tu dostać? W naszym siole nikogo ani zapytać o to. Jegomość z gromadą bokiem patrzą na siebie za to, że ich nie chce gromada wybrać na radnego, profesora mamy takiego, co i sam nie dużo wie o bożym świecie, a więcej u nikogo nie można się poradzić. Dowiaduję się tedy na jarmarkach, — a zawsze tylko u ludzi z obcych siół, tak, żeby w naszej wiosce nikt o niczem nie wiedział. Bo to u nas, widzicie, naród już taki cudecki, że byle co, zaraz ci człek obśmieja. A tu jeszcze — myślę sobie — i sam nie widziałem co to za skrzynka, jaka ma cnotę? nuż pokaże się, że licha warta, byłoby wtedy śmiechu między ludźmi, że i w dziesięciu wodach nie obmyłbyś się nieboraku. Z kogo, jak

z kogo, ale ze mnie, śmieliby się szczerze. Bo musicie wiedzieć, że już oddawna przewalałem w siole «drewnianym filozofem», a to dlatego, że w wolnych chwilach lubię tam trochę majstrować. Dal mi ci jakos Bóg lekką rękę do majsterstwa; co oczyma zobaczę, to rękami zrobię. Ot, na przykład, zobaczyłem był u krupiarza w miasteczku korbowe żarna, co to niemi krupy miele; przyjrzałem się im dobrze, a potem jakem zaczął strugać w domu i spekulować, to i skłeciłem wreszcie żarna, i patrzajcie, jak teraz miele! A co to było śmiechu z tych żarn — Boże miłosierny! Nie można się było w siole pokazać, żeby cię zaraz nie pytali: «A co kumie, korbowe żarna zdrowe?» Taki już, powiadam wam, dziwny naród; a tymczasem dzisiaj gromadą chodzą mleć na moich żarnach i nie mogą się dosyć nachwalić. Albo i z młynkiem tym, co to zboże przewiewa. Kleciłem go i dłuhałem przez cały miesiąc. Sąsiedzi, bywało — było to w zimie — poschodzą się do chaty, gawędzą i przypatrują się, jak to ja te deszczulki składam, rozbieram, przymierzam, ucinam i przystrojuję, — zwyczajnie człek w tem nie uczony, ale tak sobie, samouczek przez dobre wskazówki, przez niezgo, — i śmieją się zemnie, a niejedno to ci prosto w oczy powiada: «rzucilibyście to majstrowanie, — pusta was się wzięła robota». A ja nie gadam nic, tylko swoje robię, i takim wam młynek sporządził, jak prawą rękę, — a ci, co się ze mnie naśmiewali, teraz do mnie chodzą wiać zboże. Ale z tem wszystkiem, zawsze ja u nich «drewniany filozof».

Niewiele, co prawda, robię ja sobie z tego śmiechu, ale, widzicie, człek nie drzewo: lada słowo niezwykajne, lada śmiech, a dopieczę ci do żywego. I już mi, Bogiem a prawdą, ten śmiech kością w gardle stanął. Pomyślałem sobie zatem: nie, o skrzynce to już nikomu ani słówkiem nie pisnę, póki nie będę jej miał tu oto na toku i póki sam nie sprobuję, jaka w niej siła.

Ciągnęło się to jakoś parę miesięcy, póki nie uciułałem trochę grosiwa, a przez cały ten czas dowiaduję się u ludzi, ba, u żydów nawet, czy nie ma gdzie takiej skrzynki na sprzedaż. Aż tu raz jednego, jakoś pod jesień, słyszę ja od znajomego żyda, że gdzieś w Samborze jest jakaś żydówka, której mąż był niegdyś rządcą w pańskich dobrach. On to wydosłał był zkadś taką skrzynkę, niewiedzieć na co i po co. Teraz żyd umarł, a żydówka sprzedaby skrzynkę za tanie pieniądze. Jakem to usłyszał, ucieszyłem się, jak niewiem czem. Zaraz też w parę dni potem, wziąłem wszystkie pieniądze jakie miałem, kazałem zaprzadzić konie do wozu i dalejże do Sambora, — ale sam. A tu tymczasem nikt, nawet moi chłopacy nie wiedzą, z jakim to ja interesem jadę do miasta.

Ledwie że przyjechałem, zaraz się też dopytałem do żydówki, — tak i tak powiadam, — kupiłbym skrzynkę, kiedy ją macie na sprzedaż.

— Och — mówi żydówka — jest, ale rozebrana, porozrzucona na strychu.

— Już ja sobie ją ułożę — mówię, a sam aż trzęsę się w obawie, nuż nie potrafię; bo to jak żyję nie widziałem jeszcze takiego instrumentu.

— Nu, to chodźcie ze mną!

Poszliśmy, wyleźli na strych, a tam tyle wszelkiego żelazstwa, drobiazgów, — kram cały, krótko mówiąc.

Zaczęła się żydówka nurzać w tem rupieciu, wyciągnęła jakąś drewnianą podstawkę na czterech nogach, potem pudło żelazne z zębątkiem walkiem, potem znowu jakieś koło z korbą, dalej rzezaki krzywe i wszystko to złożyła na kupe przedemną.

Stanąłem ci nad tem jak głupi przed płotem. Ale co — myślę sobie — źle znowu pokpić się przed żydówką; trzeba bodaj miną nadrobić, że człek coś rozumie.

— A gdzież śruby? — zapytałem, ale tak na chybił trafili.

— Och, gdzieś się zatrzesły — rzekła żydówka i dalejże szukać po strychu. Aż mi się lepiej zrobiło. Jak się widzi, to i śruby potrzebne! Po chwili żydówka rzeczywiście podała mi kilka śrub i klucz.

— Nu, już wszystko! — powiedziała. Wy panie gospodarzu musicie się na tem dobrze rozumieć; powiedzcie sami, co to warte?

— Nie wiele warte — rzeknę, udając mądrego. Bardzo staroswiecka; ciężko będzie chodzić.

— Nu, ja już za to tanio wam spuszcze — rzekła żydówka. Dacie trzydzieści reńskich, to zabierzecie ją sobie.

— Chwała ci Panie — pomyślałem. Liczyłem, że trzeba będzie zapłacić co najmniej pięćdziesiąt, a ta mi cenę trzydzieści. No, a przecież i w targu coś spadnie. Mówię zatem do żydówki:

— Et, co tam gadacie trzydzieści reńskich! Toż dzisiaj nową za te pieniądze dostanę. Ot, dam wam piętnaście.

— Oh, bardzo mało dajecie, panie gospodarzu — stęknęła żydówka. Dajcie dwadzieścia pięć.

Ledwie nieledwie stanęło na dwudziestu. Nie składałem skrzynki, ale aż cierpnę od strachu, bo nuż — myślę sobie — nie potrafię złożyć w domu, a taką sumę człowiek zapłaci! Ale potem myślę: co będzie, to będzie, a na swoim postawić muszę.

Zabrałem to wszystko na wóz: drobne żelazko owinałem płachtą, a podstawkę obłożyłem słomą, nakryłem deską; leży to rozczepierzone, akuratnie tak, jakby się człowiek rozwałił na wozie, zadarłszy w górę kolana. Uporałem się z tem i jadę. Chwała Bogu, że do wsi aż na noc przybędę; nie będzie mię nikt widział. Jadę ja, jadę, mijam sioło za siołem, a ciągle strach mię zbiera, czy lada chwila nie spotka mię jakiś znajomy i nie zapyta co wiozę. Dziś to i wydzwił się nie mogę, co by się to wówczas było ze mną stało, że mię taka bojaźń ogarnęła, jak gdybym wioził nie swoje, ale kradzione. Tak się to u nas dzieje: zahukają człeka, wysmieją za to, czego sami nie rozumieją, tak, że potem człowiek i radby coś zrobić, i cofa się, boi się ludzi, jakby tam niewiem jakie miał złe zamiary. Ale podjeżdżam już do naszego sioła. Zmierzchno się, — przeczekałem jeszcze parę chwil przed karczmą za wsią, wyglądając, rychło się ściemni na dobre, a wtedy dalej przez wieś. Ale ba, na moje nieszczęście, ledwie ja do wsi, aż tu buch! — miesiąc schodzi sobie pełny, pyzaty, jakby nic nie było. Jak mię widzicie żywo, nie jestem z tych ludzi, co to zaraz o co bądź indyczą się i srożą, ale ten miesiąc pod tę właśnie porę, mało mię do złości nie przyprowadził; niewiele brakowało, a byłbym mu przeklął rodzzonego ojca i matkę. Bo kto go się tam mógł spodziewać! A tu tymczasem, powiadam wam, zrobiło się we wsi jak w biały dzień; na moim wozie widno zdaleka sterczące nogi nakryte płachtą, a ilekroć wóz o kamień stuknie, tyle razy zakolysze się cały ten kram na wszystkie strony. W dodatku, jakby na złość, psy — w naszej wsi, co chata to pies — zaszyszawszy, że ktoś jedzie, gromadą wybiegły na drogę; ujadają bestyję, aż ziemię gryzą z wściekłości, — przeprowadzają mię z muzyką! Ale Bogu dzięki, na ulicy nie widać żywej duszy, nikt nie zapyta, co wiozę.

Lecz cóż, kiedy już licha dola zawęźmie się na ciebie, to i koniem jej nie ominiesz. Przejeżdżam jak raz mimo kościoła, spojrzę, stoi ktoś wśród drogi i patrzy. Tfu, przepadnij maro! — pomyślałem sobie; przebrzydłe psiska zbudziły wartownika, — zaraz pocznę się rozpytywać. I zgadłem. Ledwieśmy się zrównali, a on do mnie:

— Czy to wy nanaszku? *)

Poznałem zaraz po głosie, że to głupi Wojtek, mego sąsiada synal. No, nie mieli kogo postawić na warcie i postawili głuptasia.

— A dyć-że ja — rzeknę.

— A zkądto jedziecie tak późno, żeście wszystkie psy pobudzili?

— Wielka szkoda — mówię — bo psy i ciebie biednego, jak widzę, zbudziły.

— Ba, toż pewnie! A mnie akuratnie śnić się zaczęło, że złodzieje kościół okradają; zerwę się tedy, aż to wy! I zkądże jedziecie?

Co tu z głuptalem gadać? Alboż on będzie wiedział jak i co? — «Z Grajgóry», mówię mu.

— A co to takiego wieziecie?

— E, nie pytaj — mówię niby przeleknięty. a tu już zły jestem, że Wojtek stoi jak słup i pyta jak najęty.

— Powiedziecie nanaszku, powiedziecie, ja dali-bóg nikomu nie pisnę słówkiem.

— A nie powiesz?

— Niech mię Bóg skarże, jeżeli gębę otworzę.

— No — mówię szeptem, obzierając się wokoło — zabiłem żyda z pieniędzy, a teraz wiozę do chaty, zakopię go pod węglem.

— Jej! — krzyknie przestraszony wojtek. A toż na co?

— Na szczęście głupi Wojtku, żeby w chatie nie brakło nigdy grosza.

To powiedziawszy, ruszyłem dalej, a tu już miarkuję, że mój Wojtek aż trzęsie się z ciekawości. No — myślę sobie — zakpiłem ci z niego! Ale spojrzę z tyłu, a Wojtek śniaga chyłkiem pod płoty tuż tuż za mną. Biegnie, to niechaj sobie biegnie. A tu już i do chaty mi niedaleko, — zajechałem, otworzyłem wrota od wygonu, potem otwarłem stodołę, zajechałem na tok, wyprzęgłem szkapiska, a wóz zostawiam na toku. Obejrzałem się, a mój Wojtek przykucał pod wrotami i wytrzeszczył ślepie ciekawy, co dalej pocznę. Udaję, że go nie widzę. Zawiodłem konie do stajni, upiąłem, narzuciłem paszy, a sam poszedłem do chaty.

Powieczerałem i ległem spać, jakby nic nie było. Nazajutrz skoro świt, ja do stodoły, zabrałem się do skrzynki. Wziąłem chłopaka do pomocy. Przykładamy we dwóch, co do czego pasuje, probujemy, ot i Bogu dzięki, wszystko nam poszło jak po maśle. Nie minęło i pół godziny,

*) Nanaszko — chrestny ojciec.

kiedysmy skrzynkę, jak wypada, złożyli, wypróbowali, — rżnie, aż się dusza raduje! Ja, jakbym się na świat na nowo narodził, — chyba nie darmo wyrzuciłem pieniądze! A chłopak aż w ręce klaszcze i skacze koło maszyny, nie może się dosyć nacieszyć. Narzneliśmy, jak z bicia trzasnął, spory snop słomy, wóz zatoczyli na podwórko, a sami do chaty. Dobra nasza!

Ledwieśmy zasiedli, żeby pośniadać, aż tu burek zaaszczekał. Wyzieram przez okno — flu, flu, flu! I wójt, i przysiężny, i pisarz, i z pięć chłopów z palicami, — jak to mówią: «baba i cała gromada». I to, powiadam wam, nie wchodzi do chaty, ale stanawszy przy jednym z węglów domu, grzebią, szturchają, oglądają... Jakie tam cudo — myślę sobie — co się tym ludziom postawiało? Chcę wyjść z izby, zapytać, ale ba, z po za drzwi słyszę głos dziesiętnika: «Nie wolno! Siedźcie w chacie!» Kie licho? Wróciłem do izby. Obeszli tak chatę na wszystkie cztery rogi, ochlapali się po kolana, poszli dalej pod szepę, dokola spichrza, dokola stodoly, wkółko, wkółko... Ja tu tymczasem w głowę zachodzę: Co za odmiana? Czy pogłupieli ludziska, czy może napadł jakiś? Ale otóż i oni wchodzi do chaty.

— Dziesiętnicy! — mówi wójt, nie przywitawszy się nawet, nie kiwnawszy głową — stańcie koło niego! Jakby uciekł, wy za niego odpowiadacie będziecie!

Zglupiałem, wytrzeszczyłem oczy, a tu dziesiętnicy, jak apostołowie jacy, asystują koło mnie. — Panie wójt — rzeknę — co to wszystko ma znaczyć?

— Hm, hm, — chrząknął wójt siadając na ławie i stukając palicą w ziemię, — już to w tem moja głowa. Wy macie milczeć i odpowiadać.

— Milczeć i odpowiadać? — dziwuję się. Ba, a jakżeż wam odpowiem, kiedy będę milczał?

— Hm, hm! — chrząknął znowu wójt. A powiedziecie no nam nasamprzód, jak się to nazywa?

— Ja? Chyba nie wiecie? Czy to ja jakiś cudzy człowiek, czy co?

— Zaraz mi tu odpowiadać! Kto tu we wsi starszy, ja, czy wy?

— Ja tu w swojej chacie najstarszy! — krzyknąłem rozniewany. Oż to, rozbój chyba? Nikomum nie złego nie zrobił, a tu ni z tego, ni z owego nachodzą mnie w własnej chacie! Panie wójt, ja na was skargę podam!

— Cha, cha, cha! — śmiał się wójt, — a patrzajcie go, jak się stawia! Niewiniatko! No, no, daj Boże! Zaraz zobaczymy. A powiedzno mi niewinny człowieku, gdzieś to tego zabitego żyda podział, coś go to wczoraj wioził nocą?

Teraz dopiero stanęło mi jasno. Jak nie buchnął śmiechem serdecznym, to powiadam wam, galgan moje imię, jeśli bym się kiedy tak śmiał od urodzenia. Ledwie się nie położył od śmiechu.

Wójt stanął jak ciele przed malowaną bramą. Ale rychło opamiętał się i znowu do mnie:

— Kumie, ja ci jak dobry mówię, nie śmieję się, przyznaj się do wszystkiego, a już ja się tam wstawię za tobą przed wysokim sądem, żeby cię nie powiesili, żeby ci życie darowali. Nie zapieraj się, kiedy nie chcesz dyndać na szubienicy.

Na te słowa wójta ja znowu w śmiech, aż się rękami za brzuch biorę. Wójt aż pienił się ze złości.

— Związać go, — krzyknął na dziesiętników.

— Ależ panie wójt! — rzeknę opamiętawszy się, — poczekajcie jeno, ja się wam przyznam do wszystkiego, nawet i łaski waszej prosić nie będę w sądzie. Kiedy już wisieć, to chyba lepiej za obie nogi.

— Przyznajesz się?

— To się rozumie.

— No, a gdzież ten zabity żyd, jeszcze go nie zakopał pod węglem?

— Ale nie, nie!

— Więc gdzież jest?

— Leży jak byk w stodole.

— Chodźże i pokaż nam.

Wziąłem klucz, idziemy. Spojrzę, aż pod stodołą warta. No, chwała Bogu. I Wójt tutaj, tem lepiej. A narodu na oborze jak na odpuszcie.

Gruchnęło po wsi, że «drewniany filozof» zabił żyda, żeby go zakopać pod węglem. Idę jak z procesją i uśmiecham się, a tu wszyscy: szu, szu, szu! jakby chcieli mówić: patrzajcie go i wieszcie go będą, a on sobie pokpiwa z całego świata, co to może być «drewniany filozof».

Pójdźcie do bramy, a dziesiętnicy ciągle koło mnie, — otworzyłem...

— No, proszę panie wójt, ot tutaj żyd zabity!

Wójt spojrzał i oczy wywalił.

— A — a — a! cóż to?

— To samo, co wczoraj wioził nocą. Skrzynka do rzeźniania sieczki!

Na to wszyscy jak nie zaczęli się śmiać, to pewnie gdzieś aż w niebie słychać było. I dziesiętnicy, i przysiężny, i polowy, wszyscy, mówię

wam, pękają od śmiechu. Wyplakali się, nawet wójt nie mógł się wstrzymać i zaczął mi przepraszać za całą tę okazyję i za to, że dał wiarę głupiemu Wójtowi. Pełno było śmiechu w całym siole. A skrzynkę moją tego dnia jeszcze jak zaczęli próbować, to urzneli mi z pięć sporych okłotów słomy. Ot, w taki to sposób i do skrzynki przyszedłem i zakpiłem sobie z całej gromady!

O gwarze białoruskiej,

napisał

Aleksander Jelski.

(Dokończenie).

Nie myślimy zkadinać zaprzeczać, że pokrewny literacki język może, w miarę istotnej potrzeby, wzbogacać narzecza takie jak białoruskie lub małoruskie, wyrazami prawnymi, technicznymi, naukowymi; stanowczo atoli przekonani jesteśmy o bezcelowości obalania zasadniczej ich budowy i szkodliwości przetwarzania ich ducha. Zadanie to, zawsze niezgodne z prawami rozwoju mowy, staje się niekiedy prostem nawet marnotrawstwem usiłowań, są bowiem dyalekty (np. małoruski, świetnie wyrobiony przez takich jak: Kotlarewski, Szewczenko, Kulisz, Kwitka, Hulał Hrebionka, Markowiczowa, Padura i in.), posiadające znakomite dumy i pieśni ludowe i całą już nawet literaturę. Takim tedy życiem oddychającej gwarze jużby chyba i niepodobna było zawad trwalszych postawić. Co zaś do białoruszczyzny, używanej z małymi odmianami więcej niż przez pięć milionów ludu, to ponieważ niezależnie od całkiem osobistej, sobie właściwej charakterystyki, jest ona mową pośrednią pomiędzy polszczyzną a językiem rosyjskim; walka przeto przeciwko niej z czyjejkolwiek strony byłaby bezowocną, gdyż ani się gwara białoruska nie zmieni całkiem a dobrowolnie na polską lub rosyjską, ani też presya nie zdołałaby tu w żaden sposób dobroczynnie oddziaływać na duchowość ludu, na jego istotę moralną. Wcale natomiast inaczej się sprawa ma z postępem przyrodzonym. Po wpływach pierwotnych litewskich, a później polskich, nastał dziś czas na Rusi litewskiej wpływu rosyjskiego.

Język rosyjski piśmienny powstał i rozwinął się w państwie rosyjskim stosunkowo nie tak dawno, z narzecza, różniącego się od małoruskiego i białoruskiego. To też małorusin lub białorusin z trudnością oryentuje się w mowie wielkorosyanina, i na odwrót, wielkorosyanie bardzo niewiele pojmują gwary zachodnio ruskie. Język słowian z nad Berezyny, Dźwiny, Niemna, Dniepra i Buga, jako zbliżony niegdyś do Litwy przez stosunki życia i kult krywekrywejtów, a używany przez rody rdzenne i przez długie wieki połączone z dziedziną Gedyminową, wiele słów litewskich przyjął i na własne przetworzył. Ciekawa to domieszka do słowiańskiej mowy ludowej tych okolic. Nikt jej dotąd, o ile wiemy, ściśle nie badał. Kto z wielkorosyan lub polaków nielitewskich zrozumie np. takie wyrazy białoruskie jak: *knihauka*, *hutorka*, *misciuk*, *czaupe*, *mitusiesia*, *miłta*, *kałamaszka*, *wiaraszczaka* i t. d.? Wszystkie one zdają się iść z Litwy. W dalszych kolejach dziejów krajowcy bardzo naturalnie przyswajali gwarze swej pierwiastek cywilizacji wyższej, nastrożanej przez Polskę; nie mało też słów wpłynęło tu pokrewnych polskich, tudzież cudzoziemskich technicznych, przeobrażonych odpowiednio do natury i charakteru narzecza ludowego. Z tem wszystkim posiada białoruszczyzna większość wyrazów i zwrotów swoich własnych, co dowodzi pewnej samoistności ducha języka i jego wartości filologicznej wśród gwar pokrewnych. Inne były dzieje słowian północnych, inne też dyalekta tam się wytworzyły. Plemiona kóreńskie, czudzkie, tatarskie i wiele innych podrzędnych, wniosły swe pierwiastki językowe do formującej się powoli mowy wspólnej, późniejszy zaś język litewsko-urzędowy przyswoił sobie do pięćdziesięciu tysięcy słów kultury cudzoziemskiej. Makaronizmy te, zebrane niemal ze wszystkich języków piśmiennych, niezmiar-

nie zanieczyściły język litewski wyższej klasy. Zanim inne, właściwsze, ich miejsce czasem zastąpią, przelanie tych zasobów tymczasowo-cywilizacyjnych na gwary prowincjonalne sprawiłyby tylko mogło zamieszać i przyczynić się do zatarcia w nich wielu pierwiastków samorodnych, tak niezbędnych jako wzór i zasilek dla spokrewnionych z nimi języków literackich wielkiego szczepu słowiańskiego. Pobieżny rzut oka na treść mowy białoruskiej daje już niejaki wyobrażenie o różnicach, nietylko natury fonetycznej, ale gramatycznej, syntaktycznej i pojęciowej. Język białoruski, jakkolwiek ma pewne podobieństwo pokrewne do innych gwar ruskich przez tak zwane pełnógłosie w słowach, naprzykład *barada* zamiast broda, *wołos* zamiast włos, *mołot* zamiast młot i t. d., oraz przez akcentowanie specjalnie ruskie, z drugiej wszelakoż strony nie zmiękcza, jak w rosyjskim, spółgłoski *d* przed samogłoską *i*, zaś spółgłoskę *i* zmienia przed samogłoską *i* i *ie* na *e* i w tem zbliża się do polskiego, więc rosyjskie: *dira*, *diatiel*, *diadia*, *djak*, *tielo*, *tiesto*, etc., w białoruskim brzmią: *dziira*, *dziaciel*, *dziak*, *dzielo*, *ciesto*, *cietka*, *cielo*. Okrom tego, posiada wybitne i bardzo częste brzmienie litery *h*, której wielkoruskie dyalekty, wcale jej niemając, nawet cudzoziemskie słowa, jak: Hanower, Heidelberg, Haga i t. d. wymawiają i piszą źle: *Ganowier*, *Giejdielbierrg*, *Gaga*. W imionach własnych, pochodzących z języka greckiego i łacińskiego, zbliża się brzmieniem do przyjętego w polskiej mowie, naprzykład *Todor* zamiast Tiedor, *Barbara* zamiast Warwara, *Hanaryk* zamiast Gienrich, i t. d. Ma nadto krótkie *u*, którego nie posiada ruska mowa, a jakowe mylnie w rosyjskim wymawianiu i piśmie przeobrażają na *o*. Jest przytem kilkaset słów prostych i pochodnych, mających w białoruszczyźnie całkiem inne znaczenie, niż w gwarach wielkoruskich, naprzykład: *kaszka*, *brak*, *kołdun*, *list*, *laty*, *niedziela*, *śliwki*, *oczki*, i t. d. Oprócz wykazanych, jest jeszcze wiele innych różnic mniej lub więcej subtelnych w białoruszczyźnie, takowe jednak dla zwięzłości opuścić musimy.

Co do alfabetu dla białoruskiej mowy, to nie mielibyśmy nic przeciw tak zwanej «*grazdance*», lecz ponieważ ta: 1) nie posiada zgłoski bardzo charakterystycznej w białoruszczyźnie, 2) ponieważ literę *ja*, zbyt częstą nawet w języku rosyjskim, niezmiernie ciężko ustalić w białoruskiej pisowni, a przytem brak *grazdance* krótkiej samogłoski *u*, z tego powodu, równie jak i z innych względów lingwistycznych, co najmniej, należałoby w ostatecznym razie poczynić w «*grazdance*» nieodpowiadającej najniezbędniejszemu fonetycznym potrzebom białoruszczyzny, modyfikacje dla istotnego pożytku tej rodowitej, ulubionej mowy kilku milionów ludzi. Białoruskiego i małoruskiego dyalektów nie sposób porównywać z podnarzeczaniami np. wołogodzkiem, wołodimirskim, riazzańskim i innemi, bo kiedy w tych ostatnich różnice zaledwo leżą w małej liczbie prowincjonalizmów, w przemianie samogłosek *o* na *a*, tudzież we wtrącaniu zgłoski *d* pomiędzy spółgłoski *n* i *r* naprzykład: *Wołodimir* zamiast *Władimir*, *nđraw* zamiast *nraw*, i t. p., to przeciwnie, białoruski i małoruski dyalekty mają odmiennie wyrobione dźwięki; ich formy zasadnicze, oddalone od ludowego narzecza wielkoruskiego, zasługują na poszanowanie szczególne.

Co się teraz z kolei tyczy literatury białoruskiej, to, jakkolwiek nieobfita, posiada ona jednak utwory niepoślednie, np. dwóch Marcinkiewiczów, Korotyńskiego, kilka ważniejszych prac Nosowicza i akademii nauk w Petersburgu, dotyczących języka białoruskiego, oraz pieśni, zbierane przez Eustachego Tyszkiewicza, Romualda Zienkiewicza, Jana Czczota i przez kilku innych lubowników. Wiemy też o etnograficznych pracach współczesnych pana Fedorowskiego w stronach Grodzieńskich, o pracach p. Józefa Kuczyńskiego, a sami posiadamy w tece nie mało rzeczy, mogących z pożytkiem służyć ludowi; zaś p. Michał Jelski, znany muzyk, zbiera motywy ludu naszego. Bądź-

co bądź jednak, kamieniem węgielnym mowy białoruskiej stał się wspomniany wyżej z uakomity słownik białorusko-rosyjski Nosowicza, z roku 1870, słusznie nagrodzony przez akademię nauk w Petersburgu premją z zapisu Demidowa. W tem pomnikowym dziele, które zabrakło autorowi 16 lat pracy, pomimo niekompletności i drobnych usterek (nie miejsce je tutaj wytykać); p. Nosowicz, z godną największej pochwały bezstronnością i sumiennością, skryształizował białoruszczyznę. Odkąd istnieje to obfite źródło mowy ludu naszego, zawierające przeszło 30,000 wyrazów, język białoruski może być spokojnym o przyszłość i rozwijać się na własnym gruncie, byle dotra obywatelska wola autorów umiała tą mową wyrażać wszystko co znaczne, postępowe i pożyteczne; cywilizacyjny zaś język rosyjski niezawodnie znajduje w białoruszczyźnie nie mało skarbów rodzimych słowiańskich, lepszych niż te, które dotąd nagromadził pospieszenie i ryczałtowo z obcych dyalektów; poezya ludowa również nie jedną strunę szlachetną w duszy pobudzić do dźwięku jest w stanie. To też wydawanie piosenek, huterek, przysłów, bajek, legend ludu białoruskiego, pochodzącego z dawnych krywiczów i dregowiczów*) byłoby rzeczą nader pożądaną, gdyż w nich się kryją cechy jego właściwości duchowych i obyczajowych. Ażeby zaś pokazać, o ile język białoruski zdolnym jest do odzwierciedlenia w sobie najwznioślejszej poezyi, przytoczę pierwszy ustęp z «Pana Tadeusza» w przekładzie:

Litwa, maja Ajezyna! ty zdaronju rouna!
Tak wile toj ciabie acenić, chto pażynszy pouna
Ciabie utraciu! Twaju krasu ciapier ja lepij znaju
Ja piszu, bo ciabka pa tabie skuczaju.
Najawientsza Panna! szto baronisz Czenstachowy ja-
sna!

Świecisz wiernym u Wostraj Bramie własnej
I ściorasz Nawahrudak—staryj nasz horod żyły!
Jak ty mianie ratawała u malenstwie z mahiły—
(Toj czas, jak matulka u smutku sa slazina)
Matulka ab apieku nadamnoj dziacinaj,
I ja z niemacy paustauszy, choć na sfału nohu,
Bieł da Twajch prestopau padziakawać Bohu),
Takim że cudam nas pawierniesz u ziamielku rodau!
Pakulże przyjdzie toje szezacie, daj achwotu hodnu
Czystym seream uspaminąć: lasnyja horki kraja,
Zialonyje luh, hdiie sinij Nieman prapływaja,
Razdolje rodnych nia zbożam malawanych,
Zaloczanych pszanicaj, żytam pasrebranych,
Hdiie żouienka swirepka, hreczka jak śnieh bieł,
Hdiie z krasoju dziawoćej dziaielina sieł,
A usio n-zialonych mieżach—jak u stużkach meram,
Na nich sidzić zredka, cicha ihrusz szpaleram.

Zwracamy uwagę, że ile wierszy w tekście Mickiewicza, tyle jest i w przekładzie, co wskazuje dostateczną giętkość języka białoruskiego i zasoby wyrazów odpowiednich mowie, wyrobionej w jej formie związanej.

W końcu parę uwag pod adresem szanownego autora, który wywołał rozprawkę niniejszą. Pan Kuczyński nie dzieląc uwag recenzenta «Nowin», który w rozbiórce piosenek białoruskich, podawanych przez niego w «Gazecie Polskiej», zarzuca mu przekształcenie wyrazów w duchu obcym językowi białoruskiemu, np. Hanusza zamiast Hanula, Otwor zamiast atczyini, i t. p. wynurzył stanowczą wiarę w płonność «optimistycznego» zapatrywania się przez niektórych na rzekomą przyszłość języka białoruskiego, który miałby być «skazanym na zagładę», wskutek powstałych szkółek wiejskich nauczających w dyalekcie cywilizacyjno-rosyjskim i przechodzenia całej niemal młodzieży przez kadry wojskowe i inne wpływy, odbijające się już w poezyi ludowej, gdyż «nawet i dziewczęta—powiada p. K.—śpiewają prawie wszystkie obozowe pieśni (sic)» a zwrot ten nowy wprowadził w monotonne, tęskne motywy ludowe większą rozmaitość w tonacji i w treści... Przekonanie nasze o poważnym znaczeniu gwar ludowych dla dyalektów kulturowych, oparte na

faktach z nanki i z doświadczenia, zna już pan K. z poprzednich ustępów niniejszej rozprawki. Co zaś do przekształcenia się wyrazów, poezyi i tonacji pieśni białoruskich w chwili obecnej, to winniśmy zaznaczyć, że przemiana wyrazów jest możebną i naturalną w słowie potocznym nieoglednych nowatorów wiejskich, ale mowa ludu w druku musi być tak sumienna, jak ta, którą z ust gminu spisał we wspomnianym słowniku p. Nosowicz. Zwracając się więc do tego znakomitego źródła, z którego powinni czerpać wszyscy interesujący się gwara białoruską, zaznaczamy, iż wyrazy podane w wątpliwość, jak: «Hanusza» i «otwor» mógł ktoś, przebywający w innych dzielnicach państwa, zanieść na Białoruś, razem ze śpiewami postronnymi, ale nie są to wcale słowa ludu naszego, ani też nie mogą być wzorem dla białoruszczyzny pisanej. Włoszczenie nasi mówią od wieków: Hanna, Hannaczka, Hanula, Hanulka, Handzia, nigdy zaś Hanusza, Aniuta lub inaczej. Słowa Hanusz, Hanuszouka oznaczają anyż, anyżówkę wódkę (ob. u Nos. str. 109). Równie wyraz «otwor» nie ludowy. Wszędzie chłopci mówią o d e z y n i, pochodzące od całkiem rodzimego słowa białoruskiego otczyniać, jakoż brzmi ono i w uroczystej pieśni weselnej:

«Otczyni mamuchna akonee,
Wiazlom niawiestku jak sonce».
(Ob. u Nos. str. 384).

Białoruszczyzna wyrazy otworot (atwarot) otworotny (atwarotny) używa tylko dla oznaczenia odwrotu, zwrotu, oddania czegoś sobie wzajemnie (ob. u Nos. 372). Imiona własne w mowie białoruskiej posiadają również charakterystycznie ustalone swoje odmiany i tak: Kuprej zamiast Kiprijan (Nos. 260), Jan, Janko, Janeczko, Jaś, Jasiuk, Jasiuta, Jasiula zamiast bardzo rzadko używanego Iwan (Nos. 727—728). Michaś, Michał, Michałka, Michałuta, zamiast Michail (Nos. 285). Jakób, Jakóbka, zamiast Jakow (Nos. 727). Cimocho zamiast Timofiej (Nos. 689). Agata, Gapia, Agatka zamiast Agatja (Nos. 3 i 109). Audocia, Audotka zamiast Jewdokja (Nos. 2). Halka, Allona, Halena zamiast Jelena (Nos. 103). Astap zamiast Jewstachij (Nos. 9). Zienka zamiast Zinowja (Nos. 208) etc. Tej właściwości patryarchalnej mowy ludowej w żadnym razie autorom łamać lub nadwytaczać nie godzi się. I owszem, oni to przedewszystkiem powinni przestrzegać czystości ustalonych wyrazów i zwrotów gwary, bo na to przecież literatura, by się przez nią wpływało nie tylko na umysł i wykształcenie społeczności, ale też i na przyrodzone jego poczucie piękna, dobra, świętości, wyrobione i skryształone od wieków w języku ojców.

Niegdyś kochający po mistrzowsku swój język Onufry Kopeczyński, rozrzucał groszaki ulicznym łobuzom warszawskim, ucząc, by wymawiali «obwarzanki» nie zaś obarzanek i lubo swawolnicy spostrzegłszy o co chodzi, umyślnie obstawali przy swojej «gramatyce», to jednak szanowny ten mąż nie przestawał zyskowej dla łobuzów propagandy, mającej na widoku wpojenie czci dla czystości rodowej mowy. To, co powiedział Libelt: «Wytocz z narodu język a ubiegnie z nim życie jego», stosuje się też do gwar wszystkich. Nie możemy również przejść w milczeniu około zdania p. K. co do monotoności motywów pieśni ludu białoruskiego. Miłując ludowe temata, uprawiając muzykę, mamy może niejakię prawo złożyć w tej mierze wręcz przeciwne świadectwo. Posiada wprawdzie lud nasz nieco motywów w minorze bardzo tęsknym i przeciągłym, z drugiej atoli strony większość pieśni celuje wdziękiem i powagą, jak np. pieśni weselne, żniwne, wszelkie obrzędowe. Niekiedy cechuje je nieźrównana wesołość i humor, np. kiedy lud śpiewa w czasie zabaw, zwanych *ihryszczami*, *wieczerynkami*, tudzież na kiermaszach. Zapomnieć na chwilę można o najdotkliwszych cierpieniach, widząc i słysząc, jak w różnych skokach i dziarskim wirze «dziaciuk» (młodzian) z dziewczką wyśpiewują w takt szalonego niemal tańca «Miacieliica» (zamięć). Inne tany np. «Lawonicha», «Handzia», «Kaccan», «Podu-

szeczka» i t. d., są pełne życia i działają elektryzująco na sędziwych mężczyzn i bab.

Bolejemy nad tem głęboko, iż rzewną, poetyczną lub krotochwilną pieśń ludu Rusi litewskiej, wypiera powoli piosnka hulaszczka, przeważnie erotyczna, «obozowa» i to tak dalece, że w niej istotnie rozlubowały się «dziewki», ale stokroć przykrzej słyszeć zdanie: jakoby to się działo «z dobrym skutkiem». Jednakowoż, skoro pan K. pod koniec swych twierdzeń, nie dość zgodnie z pesymizmem swych założeń, przyznaje «piękność samorodnej poezyi ludowej i nie wątpi, że się można w niej rozsmakować, pomimo nieociosania», skoro sam podaje w przekładzie wcale udatnym piosnki, «które zachowały swój charakter dawny», zachęcamy go tedy najusilniej do szlachetnej pracy na tem polu. Bo i jakże zresztą nie umiłowac tej gwary, w której gmin tak poetycznie wyrażać może wzniośle swe uczucia dla tej «ziemieli rodnej», wymienionej w tłumaczeniu p. K.? Jeśli lud kocha i czei pieśnią gniazdo swoje, już to samo dobrze o nim świadczy; kto tedy może niech mu dopomaga pokochać i zachować dla własnej chwały i szczęścia mowę ojczystą, stanowiącą jego klejnot prawdziwy, bez którego niebyłby tem, czem jest i nie śpiewałby tak tkliwie i pocziwie, jak śpiewa o kraju rodzinnym!...

Nowości literackie.

Światelko. Książka dla dzieci, napisana zbiorowo przez grono autorów polskich. Wydawnictwo Spółki nakładowej warszawskiej. 8-o, str. 274 Warszawa, 1885.

Ileż czytam książki przeznaczone dla dzieci, czy to podręcznik naukowy, czy książkę do czytania, najczęściej czuję się zmuszonym zadać sobie pytanie: czy ta książka ma być bezpośrednio daną do rąk dziecka, czy też zadaniem jej dostarczyć materiału dla pedagoga, który potrafi to zużytkować w sposób odpowiedni. Pytanie to dotyczy nie tylko książek mało wartych, lub wyszukujących lekkomyślnie najslabsze strony umysłu i wrażliwości dziecięcej, lecz częstokroć poważnie i sumiennie traktowanych, jak ta właśnie, o której tu mówię zamierzam. Zanim się bliżej to wyjaśni, rozpatrzmy się przedewszystkiem w materjał i treść «Światelka». Trzydziestu autorów, cieszących się powszechnem u nas uznaniem, złożyło się na tę książkę, zawierającą 34 artykuły najrozmaitszej treści. Jedną ze słabych stron piśmiennictwa naszego, tkwiącą w stanowczej przewadze rodzaju beletrystycznego, odbiła się też w «Światelku», w którym utworów beletrystycznych prozą i wierszem, a treści moralno-obyczajowej jest aż 23; z pozostałych zaś jedenastu, mamy 7 artykułów treści przyrodniczej, jeden treści matematycznej i trzy treści mieszanej, jak: «Cudowny zegar» p. Dawida, «Co to jest poeta?» p. Chmielowskiego i «O książce» p. S. Kramsztyka. Pedagogów z powołania, lub takich przynajmniej, którzyby się wcześniej z jakichkolwiek prac pedagogicznych dali poznać — mało w liście współpracowników. Jest to wynik smutnej konieczności, że u nas dotychczas jeszcze każdy pisarz musi od czasu do czasu wkraczać w dziedzinę pedagogiczną. Najtrudniejsza sprawa z literatami. Każdy z nich, gdy się wyrzeka właściwego sobie sposobu traktowania przedmiotu i musi zniżyć styl swój o kilka oktafów, by się w ten sposób przystosować do poziomu umysłowości dziecięcej, traci wszystkie niemal artystyczne barwy swoje i staje się suchym, robionym, jałowym. Zbiorek powiastek, zawartych w «Światelku» jest najlepszym tego dowodem: wszelkie indywidualne różnice języka, stylu, wzięcia się artystycznego — znikły zupełnie, tak, iż bez nazwisk podpisanych próżnobyśmy usiłowali odgadnąć autorów, z wyjątkiem zresztą Orzeszkowej, która w swej «Przygodzie Jasia» najbardziej pozostała sama samą. Przypomnę, wszyscy autorowie powiastek, jakby się zmówili, moralizują — ten przeciwko kłamstwu, ów przeciwko wojnie, tamten znów na temat poszanowania cudzej własności, jeszcze inny na temat dobroczynności i t. p. Po co to, co już zarzucone w dziedzinie beletrystyki, pozostawiać w powiastce dla dzieci. Gdy powiastka nie poruszy uczuć estetycznych i znudzi starszego swym moralizowaniem, można być pewnym, że takie same wrażenie wywrze ona na dziecku. «Il ne faut pas faire par les livres, ce qu'on peut faire par les moeurs» — powiedział słusznie Montesquieu. W wielu też powiastkach au-

*) Autor niezupełnie dowodnie stawia krywiczów obok dregowiczów. Ci ostatni w Nestorze są niewątpliwie słowianami, wtedy gdy słowiańskość pierwszych, oparta dotychczas na mylnem odczytaniu i drukowaniu tekstów nestorowskich (tak kijowskiego, jak suzdalskiego), silnie zakwestyonowana jest na rzecz litewszczyzny przedhistorycznej przez archeologię i etnografię. (Przyp. red.).

torowie zmierzają do swoich celów moralnych, przedstawiając dzieci nazbyt egzaltowane lub wrażliwe, jak np. «Kule ze sniegu» p. Męgat'a, «Wakacje» p. Szczepnej, «Stasia» p. Szeli, lub «Legat dziaduni» p. Lubowskiego. W innych znów przedmiot traktowany zbyt abstrakcyjnie, a nawet miejscami szematycznie, chociaż, jak wiadomo, umysł dziecienny wszystko przedstawia sobie, o ile może konkretnie; dzieci są realistami najczystszej wody. Z pomiędzy wielu przykładów, przytoczę jeden: p. Marrené w «Pieniędzach wujaszka» tak pisze: «I mama zaczęła tłumaczyć jeszcze, jakim sposobem, kiedy woda wystąpi z brzegów, zalewa i t. d.», o kilka zaś wierszy niżej: «Matka tłumaczyła jej dalej, że...» Zamiast tych ogólników, zdaniem moim, koniecznie należało dla dziecka podać samo tłumaczenie matki, skoro się o tem już mówi. Kto się chce przekonać o tej stronie natury dziecięcej, niech spróbuje cokolwiek opowiadać dziecku 6-letniemu i zważy, jakimi go ono zarzuca pytaniami: wszystkie one będą dotyczyły najbardziej drobiazgowych szczegółów, zewnętrznie, zmysłowo malujących osoby, rzeczy lub czynności. Przeciwno tendencyjom moralno-obywatelskim tych powiastek niesłusznie byłoby protestować, skoro większość ich uświęcona już we wszystkich katechizmach; nie godziłbym się chyba na tendencję powiastki «Zenonek w zbroi» p. Świętochowskiego, gdzie czynności nieprzyjacielskie podczas bitwy potępione są ze stanowiska uczuć egoistyczno-rodzinnych, z pominięciem uczuć wyższych, pociągających częstokroć na pole bitwy. Artykułki treści naukowej wogóle są dobre, i tylko drobne, zdaniem naszym, usterki pedagogiczne dałyby się zaznaczyć. Tak np. w artykule: «Jak kalina wodę pije?» p. St. Kramsztyka, spotykamy zdania: «w knocie plyn podnosi się w górę wskutek włoskowatości», «roslina znajduje wodę w ziemi i pije ją przy pomocy włoskowatości»; wyrażenia te, nieścisłe wogóle, w zastosowaniu do dziecka, mogą obudzić w jego umyśle błędne wyobrażenia o włoskowatości, jako o jakimś narzędziu, gdy tymczasem jest to oderwany symbol całego szeregu zjawisk konkretnych. P. Chmielowski, jak się zdaje, niezupełnie wytłumażył Jankowi «Co to jest poeta?», zwłaszcza, że ilustruje rzecz wierszami, których dziecko nie rozumie. Natomiast «Cudowny zegar» p. Dawida, jest bardzo szczęśliwie pomysły, chociaż może być zupełnie zrozumiany chyba przez dziecko 12-letnie. Wobec ubóstwa naszego piśmiennictwa dla dzieci, wogóle «Światelko» przedstawia się nader korzystnie, a w ręku umiejętnego pedagoga może ono posłużyć za wyborne i bogate tło do nauczania. Tymon.

KRONIKA POWSZECHNA.

Z ZAŁOBNA KRONIKA. Z Paryża docho-
dzi smutna wieść o zgonie znanego astronoma,
europejskiego rozgłosu optyka, b. profesora szkoły
główniej Adama Prazmowskiego. Zanim
podamy o życiu i pracach zgasłego rzecz obser-
wującą, winniśmy przypomnieć, iż s. p. Pra-
zmowski był dzieckiem Warszawy, tutaj urodził
się w roku 1812, tutaj kształcił się i tu zajął
pierwsze naukowe stanowisko w roku 1839 przy
obserwatorium uniwersyteckim. Pierwsza też
praca jego ukazała się w Warszawie w «Bibliotece
Warszawskiej», której był przez lat dziesięć gor-

liwym współpracownikiem. Od r. 1846 Prazmow-
ski zajęty był częścią astronomiczną trójkątowa-
nia Królestwa polskiego i połączeń pomiarów
wnętrza kraju z pomiarami Prus i Austrii. Mia-
nowany w roku 1852 adjunktem starszym, brał
ważny udział w pomiarze części rosyjskiej łuku
południka. Powoływany do ekspedycji do Besa-
rabji, a później do Hiszpanji, zdawał z nich sprawę
w pracach, które zwróciły nań uwagę najcelniej-
szych specjalistów, jednocześnie zaś wykończył
samoistną rzecz o błędach osobistych obserwa-
torów przy mierzeniu zbieżności i uważaniu przejścia
gwiazd przez południk. Poszukiwania jego nad
polaryzacją światła korony podczas całkowitego
zaćmienia i wyskokami czerwonymi, uczyniły
nazwisko jego rozgłosnem i zdobyły mu w dzie-
dzinie optyki pierwszorzędne stanowisko. Piastu-
jąc zaledwie przez lat cztery katedrę fizyki
w szkole głównej warszawskiej, w r. 1864 udał
się do Paryża i objął pod swoje kierownictwo
zakład optyczny Pallersona. Przyrzędy jego
okrzyknięto wkrótce jako doskonałość. Wszystkie
wystawy premjowały jego wyroby, a sprzedaż
ich dala mu wielką fortunę. Prazmowski w ro-
ku 1874 pojął za małżonkę wdowę po Garczyń-
skim, z domu Marczevska, od lat kilku zaś cier-
piący, zamieszkiwał w Ville d'Avray pod Pa-
ryżem.

> **Studenci paryscy.** Na wydziale medycznym
w Paryżu, na 3,994 wszystkich studentów, było 616
europejczyków, co stanowi 16%. Z 616 — mężczyźni by-
li 538, kobiety 78. Stosownie do narodowości, męż-
czyźni dzielą się w sposób następujący: amerykań-
ków 127, rosyjan 96, rumunów 61, hiszpanów 52, Turków
45, brazylijczyków 30, szwajcarów 26, greków 25,
anglików 22, serbów 12, włocho-
w 9, egipcyan 8, belgów 7, indyan 5, holendrów 3, portugalczyków 3,
niemców 2, austriaków 2, fińskich 1, chińczyk 1
i pers 1; kobiety zaś jak następuje: rosyjanki 47,
francuzek 13, angielskie 11, amerykańskie 3, rumu-
nki 1, madyjska 1, indyjska 1 i tureczka 1. Z liczby
96 pochodzących z Cesarstwa rosyjskiego — 20 jest
polaków, jak również z 47 studentek — 12 polek. Na
posiedzeniu z dnia 26 stycznia Akademja Umie-
jętności w Paryżu, obierała członka korespon-
denta z sekcji mineralogji, w miejsce zmarłego by-
łego ministra włoskiego oświaty, mineraloga p. Sel-
la. Wybór padł na Prestwich'a, który otrzymał na
50 głoszących 32 głosy. P. Domeyko miał głos-
ów 17. Jeden głos dostał się włocho-
wi p. Scacchi.

> **Telefony Ochowicza.** Nowy wynalazek
naszego rodaka, przebył, jak donosi «Kur. Warsz.»,
pomysłnie paryżską próbę. Doświadczenia odbyły się
w ministerstwie poczt i telegrafów między stolicą a
Wersalem. Asystował przy nich w charakterze dele-
gata rządowego p. Cael. Powtórzono takowe dnia 6
b. m. w sali Towarzystwa międzynarodowego elek-
trotechników. Prezydencję objął senator Berger. Och-
owicz uzupełnił doświadczenia, prelekcją wielce zaj-
mującą. Telefony naszego uczonego różnią się tem,
iż głos przez nie z dalekiej odległości przeprowa-
dzony, słyhać na całej sali, podczas gdy przy innych
systematach dźwięki rozbrzmiewają tylko przy samym
aparacie.

> **Dziesięcioro przykazań prasowych.** Pe-
wien dziennik amerykański udzielił czytelnikom
swoim następujących rad, które i my polecamy za-
względnie czytelników «Kraju»: 1) O czem chcesz do-
nieść jakiegokolwiek gazecie, czyń to spieszenie i nie-
bawem wysyłaj, gdyż co jest nowiną w chwili, gdy
myślisz o tem, za godzinę prawdopodobnie już nią
nie będzie. 2) Bądź treściwym: w ten sposób oszczęd-
zisz czas czytelnikowi i sobie samemu. Przyjmij
za zasadę: fakty, bez fraz, bez rozumowań. 3) Bądź
jasnym, pisz czytelnie, zwłaszcza imiona i
cyfry. 4) Nie pisz «wczoraj» lub «dziś», lecz wymie-

nij dzień albo datę. 5) Stawiaj więcej punktów niż
przecinków, jakkolwiek nie zapominać o obojgu. 6) Nigdy
nie poprawiaj nazwiska lub cyfry; prze-
kreślaj błędny wyraz, i pisz należyty nad nim lub
obok. 7) Nie zapisuj nigdy obu stron arkusza. Sto-
wierszy, napisane na jednej stronie, mogą być z la-
twością rozcięte i rozdzielone pomiędzy zecerów, na
obie zaś strony — wymagają długiej pracy jednego ze-
cera. Ztąd często wynika, że pewien artykuł nie mo-
że być dziś przyjęty i musi być odłożony na ju-
tro, albo wogóle nie bywa uwzględniony. 8) Cokol-
wiek piszesz, podpisuj zawsze swoje nazwisko. Trze-
ba być odważnym w wygłaszaniu zdań swoich. 9) Oznacza-
j swój adres i bądź spokojny, że nazwi-
sko korespondenta, skoro on tego życzy sobie, przy
wszelkich okolicznościach będzie zachowane w tajem-
nicy. 10) Odczytuj zawsze powtórnie to, co napi-
sał, zanim wysłesz; jeżeli się pismo twoje nie po-
doba tobie samemu, rzucaj je do kosza.

> **Cesarzowa Karolina.** W ostatnich czasach
pułkownik Van der Velde, znajdujący się przy ciera-
piącej na umyśle małżonce nieszczęśliwego cesarza
Maksymiljana meksykańskiego, został od posług przy-
niej usunięty, dla przyczyn niewiadomych. Okolicz-
ność ta silnie oddziaływała na chorą. Tesni po usuni-
nięciu do tego stopnia, że z nikim rozmawiać nie
chce. Zarzuciła grę na fortepianie i zajęła malar-
skie; jedyną jej uciechę jest dziś piesek, ofiarowany
przez królowę. Ponieważ jednak brak pamięci stan-
owi jedną z głównych cech obłąkania cesarzowej,
sądzą więc, że czasami zapomni też o pułkowniku
Van der Velde, zwłaszcza, że chorą nigdy nie wspo-
mina ani o Meksyku, ani o nieboszczyku cesarzu Ma-
ksymiljanie, ani też o swoim ojcu, królu Leopoldzie
I belgijskim, nieżyjącym już dziś również, którego
jednak niegdyś Karolina była najulubieńszem dziec-
kiem.

> **Życie Gordona.** Zamordowany przy wzięciu
Chartumu, Gordon liczył zaledwie 52 lat życia, peł-
nego jednak przygód. W latach 1857—58, brał udział
w poskromieniu powstania w Indjach, w 1860 na-
leżał do ekspedycji francusko-angielskiej przeciw
Chinom, gdzie go zrobiono niebawem głównodow-
dzącym. W 1871 zajmował posadę konsula w Suli-
nie, zktąd posłano go w r. 1874 do Sudanu. Miano-
wany baszą i gubernatorem sudańskim, przyczynił
się do utrzymania w posłuszeństwie plemion miej-
scowych. W 1880 mianowany został sekretarzem
wojny przy wice-królu wschodnio-indyjskim. Do
Chartumu Gordon wysłany został w dniu 6 (18)
lutego 1884 r.; z sobą wziął był Gordon tylko szpa-
dę, biblję — i sporo pieniędzy angielskich. Tego jednak,
jak się okazało, nie było dość dla powodzenia.

> **Charles Buet,** utalentowany dramaturg i po-
wieściopisarz, którego sztuki teatralne i romanse,
cieszą się w Paryżu niemałym rozgłosem, rozpoczął
w tych dniach wydawnictwo przeglądu miesięcz-
nego artystyczno-literackiego, p. t.: «La Minerve».
Publikacja ta, niezależna od wpływów wszelkiej szko-
ły, zamierza reprezentować wszystkie i być wiernym
obrazem ruchu umysłowego europejskiego z końca
naszego wieku. Pomieszczać będzie sprawozdania z naj-
nowszych objawów piśmienniczych i artystycznych u
ludów słowiańskich. W początkach zwróci szczegól-
niejszą uwagę na teatr i literaturę polską, oraz na
malarstwo polskie. Pierwsze dwa zeszyty — styczni-
owy i lutowy — ukazać się mają niebawem razem,
następne wychodzić będą co pierwszego każdego mie-
siąca. Zeszyt «La Minerve» wynosić ma sto kartek,
formatu in 8-o. Abonament roczny wynosi tylko pięć-
naście franków, który najlepiej przesyłać wprost do
naczelnego redaktora przeglądu p. Charles Buet, 18,
Avenue de Breteuil, albo do księgarni Giraud, 18,
rue Drouot à Paris.

> **Z balu polskiego w Wiedniu,** przynosi hu-
morystyczna «Bomba» następujący wierszyk:

«Noch ist Polen nicht verloren
Wenn man solche Baelle gibt:
Wo man sich bis zu den Ohren,
In die Patroness verliebt».

O G Ł O S Z E N I A.

OZONOL

najlepszy środek odwiezający pokojowy
w celn. skład. mat. aptecz. (73-10-1)

- Konieczną czerwoną po 617 rs. p.
- Konieczną białą 10 —
- Konieczną szwedzką 11 —
- Przelot, Anthylis vulneraria, czyli
Konieczną żółtą na lekkie grun-
ta po rs. 11 za pud ofiaruje

A. RODKIEWICZ

Dom Rolniczy Handlowo - Komisowy
w Warszawie
ulica Miodowa, 13.

MAGAZYN MEBLI

ZAŁĘSKI I S^{ka}

w Warszawie

ulica Marszałkowska, № 63.

Wielki wybór mebli wykwin-
tych i skromnych, nowych i uży-
wanych, roboty dekoracyjno po-
dług ostatnich żurnali, oraz najem
czasowy z kompletnem urządze-
niem całych apartamentów. (570-52-12)

ADMINISTRATOR DÓBR

kawaler, który zarządzał większe-
mi majątkami w Księstwie poznań-
skim, poszukuje odpowiedniej po-
sady w Królu lub Rosji. Poszuku-
jący właścicieli ziemscy, raczą
adresy swoje przesyłać pod lit. A.
R. do Biura Ogł. pp. Rajchmana i
Fredlera, Senatorska, 18, w War-
sawie. (542-3-1)

FABRYKA MASZYN PAROWYCH, KOTLARNA I ODLEWNIA

ORTHWEIN, MARKOWSKI i KARASINSKI

Warszawa, Złota, № 58—60.

wykonywa: maszyny parowe najnowszych systemów od 2 do 100 koni siły.
Lokomobile od 2 do 25 koni siły. Pompy parowe i do ruchu transmisyj-
nego. Maszyny specjalne dla cukrowni, gorzelni, browarów, garbarń, mły-
nów i t. p. Tartaki stałe i przenośne. Kotły. Rezerwuary i filtry. Becz-
ki dla spirytusu i t. p. Maszyny i przybory dla dróg żelaznych. Odlewy ma-
szynowe i budowlane. (766-26-4)

Skład Maciejewskiego rekomenduje
świeżo nadesłane z Litwy i Pol-
ne Wędliny, Kielbasy, Sery i Ro-
sła, oraz proponuje obywatelom wiej-
skim dostarczać mu rzeczne produ-
kty. Ceny przystępne. Troicki zauł. 15
i Stolarski zauł. 6. (100)

STUDENT

posiadający grunt, matematykę, staro-
żytność, przysposabia do wsz. klas
filolog. i realn. gimn. i do wojska. Po-
szukuje zajęcia tylko w Petersburgu. Wiad.
w Redakcyi «Kraju». (866-5-4)

LEON BRATYŃSKI

HYDRAULIK

specjalnie przyjmuje na siebie budowy
młynów wodnych, według ostatnich ulep-
szeń, wałecowych i mieszanych, z zasto-
sowaniem tak turbin jako i innych mo-
torów wodnych.

Adres: Stacja Dr. Żel. Warsz.-Tere-
spolskiej Kofan, w Zaliwju. (538-2-1)

„KŁOSY“

„ZASOPISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE,

poświęcone nauce, sztuce, literaturze i polityce

wychodzą raz na tydzień, w objętości dwóch wielkich arkuszy, ozdobionych wieloma drzeworytami. Cena w Warszawie rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2; na prowincyi w opasce z przesyłką pocztową rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3. Jako dodatki bezpłatne dołączają się co tydzień do każdego N-ru „Kłosów”: jeden arkusz dzieł Michała Bałuckiego, jako premjum wyjątkowe, i jeden arkusz, zawierający powieści tłumaczone z obcych literatur. Dodatki styczniowe zawierają: powieść angielską p. t. „Nelly Raymond”, oraz powieść Bałuckiego p. t. „Byłe wyżej”.

W N° 1018—23 (m. Styczeń r. b.), „KŁOSY” drukowały następujące prace:

Żona artysty, powieść obyczajowa, p. Stanisł. Grudzińskiego. — Z powinowactw Nowego Roku, p. Ad. Pługa. — Korespondencje: z Krakowa, ze Lwowa, z Poznania, z Wiednia, z Paryża i z Anglii. — Teatr Warszawski przed półwiekiem, p. Juliana Heppena. — Kronika bieżąca z każdego ubiegłego tygodnia. — Wiadomości bieżące społeczne, naukowe, artystyczne i t. p. — Najnowsza bibliografia. — Listy Mickiewicza do Trętowskiego i Juliusza Łackiego. — Listy marynarza polskiego, pisane do rodziny. — Życiorysy: J. K. Gregorowicza, Grovera Clevelanda, nowego prezydenta Stan. Zjedn. Am. Półn., Filipa Sulimierskiego, Ant. Edw. Odyńca, D-ra Gustawa Piotrowskiego. — Poezye: Podwysockiego i Szezęsnej. — Studya literackie: Jerzy Brandes, p. Porębowicza, oraz Irydyona Krasńskiego, p. Walerye Marrenowa. — Przeglądy literackie z następujących dzieł: Michała Bałuckiego, noweli i obrazki. — Trzecie i lutnia, Mich. Wofowskiego. — Z mazurskiej ziemi, Klemensa Junoszy. — Przegląd artystyczny o malarstwie wystawie konkursowej, przez prof. H. Struvego. — O wyborze nowego prezydenta St. Zjedn. Am. Półn. — Przegląd polityczny z każdego ubiegłego tygodnia. — Opis drogi żelaznej Iwanogrodzko-Dąbrowskiej. — Angra Pequena, p. prof. Jurkiewicza. — Trzesienie ziemi w Hiszpanji. — Nuty muzyczne: pieśń lirnika Skofuby z dramatu „Chata za wsią”, złożona p. Zygmunta Noskowskiego.

Ryciny: Zaczęte, pejzaż Fr. Brzozowskiego. — Wystawa szkiców, urządzona przez malarzy warszawskich. — Przytulki noclegowe w Warszawie. — Przedstawienie w teatrze Rozmaitości „Chatki w lesie”, Syrokomli. — Korowody w Ameryce na cześć nowego prezydenta. — Jedenaście rysunków z nowo otworzonej drogi żelaznej Iwanogrodzko-Dąbrowskiej. — Wystawienie zwłok i pogrzeb Ant. Ed. Odyńca. — Trzesienie ziemi w Hiszpanji. — Typy mieszkańców krain zachodnio-afrykańskich. — Portrety: Jana Kantego Gregorowicza, Stefana Grovera Clevelanda, nowego prezydenta St. Zjedn. Am. Półn., Filipa Sulimierskiego, Ant. Ed. Odyńca, Miss Biggs tłumaczki Mickiewicza na język angielski, prof. d-ra Piotrowskiego, oraz 33 portrety artystów dramatycznych do opisu Teatrów Warszawskich z przed 50 laty.

Kopje najnowszych obrazów: Paleaty, Juliana Maszyńskiego. — Handlarze koni w podróży, Alfreda Kowalskiego. — Młoda Holenderka, Al. Gierzyńskiego. — Granat nieprzyjacielski, Wojciecha Kossaka. — Mieszczanka z Buczacza, p. W. Grabowskiego. — Wygnanie z domu rodzicielskiego, Echlera. — W galerii obrazów, Stangera. — Zazdrość, Maryi Lan. — Anioł stróż, Hermana Kaulbacha. — Humorystyka: Gra w winta, p. F. Kostrzewskiego oraz tegoż artysty rysunek charakterystyczny p. t. „Na Święta po paniech”.

Wszelkie korespondencje „Kłosów” się dotyczące, adresować należy: S. Lewental, Redaktor-wydawca „Kłosów”, w Warszawie, Nowy Świat, № 89. (61-1-1)

Rajchman i Frenndler
Ogłoszenia do wszystkich
kuch dzienników po cenach
redakcyjnych.
Warszawa, Senatorska 18.

(200 0-2)

„TYGODNIK POWSZECHNY“

PISMO ILUSTROWANE, WSZELKIM GAŁĘZIOM LITERATURY, NAUCE, SZTUCE I POLITYCE POŚWIĘCONE.

Sily literackie i artystyczne pierwszorzędne.

W roku bieżącym pomieszczone będą prócz bieżących i okolicznościowych prac: Kraszewskiego, Deotymy, d-ra Antoniego J., Gawalewiona Maryana, Gersona Wojciecha, Jarochowskiego Karimierza, Jordana, Kraszewskiego Kazimierza, Orzeszkowej Elizy, Sowińskiego Leonarda, etc. Z powieści większych, rozpoczęty już druk zajmującej powieści historycznej, z czasów Władysława IV, p. t.: „Grzechy królewskie” p. Wincentego Rapackiego, oraz tłumaczenia Joka’a „Świat na opak” i Dury’a „Nina”. Niebawem rozpocznie się druk „Nocy bezsennej” J. I. Kraszewskiego. Jestto praca w rodzaju pamiętnika, wysokiego nastroju, kreśląca dzieje życia autora i społeczeństwa dawniejszych i obecnych czasów.

Na premjum za rok 1885, przeznaczono świetne ilustrowane wydanie Wiesława Kazimierza Brodzińskiego, z rysunkami Juliusza Kossaka, za dopłatą rs. 1, z przesyłką pocztową rs. 1 k. 50. Dla nieprenumerujących „Tygodnika Powszechnego”, cena wyższa o rs. 2.

Cena „Tygodnika Powszechnego”: w Warszawie rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2, miesięcznie k. 67. Z przesyłką pocztową: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3.

Prospekt i numer okazowy „Tygodnika Powszechnego” wysła się na żądanie bezpłatnie. (42-3-2)

Adres: MAURYCY ORGELBRAND, w Warszawie, na przeciw posągu Kopernika.

SKŁAD NASION

JAROCHOWSKI I HEBANOWSKI

WARSZAWA

MŁODOWA, Nr. 6,

polecają na nadchodzący sezon nasiona rolnicze i lesne. Kantor w czasie kontraktów w Kijowie, na Kreszczatiku, d. Sztieflera. (545-7-1)

Najlepszym mydłem do mycia twarzy jest

MYDŁO Z KWIATÓW TATRZAŃSKICH

cena kawałka kop. 25. Cena ¼ tuz. rs. 1 kop. 25.

Wyrabia go

„WARSZAWSKIE LABORATORYUM CHEMICZNE”.

(885-8-3)

POŁKA

panna, separatka, lub też wdowa bezdzietna, dobrego prowadzenia się, mająca lat 22—28, przyjemnej powierzch., umiejąca dobrze pisać po polsku i ros., znająca przytem dodrze rachunki, może mieć stałe miejsce dla prowadzenia codz. obrotowych ksiąg apteki. Pensya roczna rs. 124 przy wszystkich gotowem, oprócz prania bielizny. Dnie wychodnie naznacza się jeden dzień w tygodniu. Troskliwa opieka ze strony współrodaków gospodarzy, zapewnia się w zupełności. Pieniądze na przejazd dr. 3 kl. wysłane będą po nadesł. rekomendacji i trafnie odrobionej fotografii gabin. Miasto Stawropol Kaukaski, apteka Lucyny Brochnockiej, na Wielkiej ulicy. (58-2-1)

KSIEGARNIA I SKŁAD NUT

G. CENTNERSZWERA

Marszałkowska, 73.

DZIEŁA

Jana Kochanowskiego

w 4 tomach.

Cena rs. 1 k. 50, w opr. ozd. rs. 2 k. 25, (za przesyłkę pocztą k. 30).

Jestto jedynie kompletne wydanie dzieł ojca naszej literatury, opatrzone życiorysem, oraz ozdobione portretem i facsimilem. Poprawność tego wydania, uznana została powszechnie. Zawiera ono prócz dzieł polskich Kochanowskiego, także i utwory jego łacińskie, w mistrzowskich tłumaczeniach Syrokomli i Brodzińskiego. (59-2-1)

Księgarnia polska

Henryka Glińskiego

w PETERSBURGU

Plac Kazański, № 7 (za Soborem), otrzymała nowe wydawnictwa:

Henryk George. Postęp i nędza, badanie przyczyn wprowadzających przesilenia przemysłowe, oraz wzrost nędzy jednocześnie z wzrostem bogactwa. Tłóm. z 28 amerykańskiego wydania. Część I, rs. 1 k. 20.

Część II w druku.
Lira polska. Tomik VI. Cena k. 30, w ozd. opr. k. 50. Osoby nabywające komplet, otrzymują gratis funeral.
Włodz. Wysocki. Zaklęta Iza. Balada. — Nowe dziady. Żarek poetycki, k. 40. — Las, kop. 30. (67-4-1)

Dla użytku lekarzy i studentów medycyny wydane zostały i znajdują się w handlu: J. COHNHEIMA: „Odczyty z patologji ogólnej”. Przekład 2 przerebionego wydania z 1882 r. Trzy tomy. Tom I str. 608 Tom II str. 262. Tom III str. 340. Spis alfabetyczny str. 20. Ogółem 76½ ark. druku. Cena rs. 5.
S. JACCOUD: „Wykład patologji szczegółowej”. Przekład z 7 wyd. fr. z 1883 r. Dzieło ozdob. drzeworytami i tablicami chromolitograficznymi. Trzy tomy. T. I str. 928. T. II str. 984. T. III str. 961. Ogółem 185 ark. druku. Cena rs. 13. Skład główny w Księgarni GEBETHNERA I WOLFFA. (592-15-8)

KANTOR NAUCZYCIELSKI
ZALEŚKIEJ

w Warszawie, Niecała, № 4. Posredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (548-7-1)

GRZYB DRZEWNY

w domach mieszkalnych niszcze najpewniejszymi sposobami, a nowe budynki zabezpieczam od takowego. Osuszam także mieszkania wilgotne. Aleksander Ciszewski, budowniczy, ul. Żurawia, № 33. (68-5-1)

Folwark bez serwitutów

10 włók z lasem i łąkami, 18 w. od Warszawy, półtory wiorsty od kolei—do sprzedania. Wiadomość u Bajera w Wotominie, stacya kolei Warsz.-Petersb., folwark Nowa-Wieś. (549-1-1)

NAUCZYCIELKA z wyższ. patentem, posiad. prakt. i teor. polski, franc. i niem. jez., poczyt. muzykę, przyg. chłop. i panien. do zakł. nauk, udziela lekcy przedm. klas. Najusilniej uprasza o lekcy. Róg Newski i Władimir, 2/47, m. 27. (60-2-1)

Nakładem Księgarni i Składu Nut

GEBETHNERA I WOLFFA

wyszła nowa powieść

J. I. Kraszewskiego

„OD KOLEBKI DO MOGIŁY“

z życia zapomnianego człowieka

OPOWIADANIE.

Cena za dwa tomy—rs. 2.

Do nabycia we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą. (56 3-2)

Zakład Lecznicy

GUSTAWA ZMIGRODZKIEGO

dokt. med., lek. ord. szpit. Kalinkisk. dla chorób wener., naskór., org. pfc. i kan. mocz. Bolszaja Sadowaja, № 75, m. 2. Ambulat. otw. codz. od 12 rano do 2 pop. i od 5 do 7 wiecz. (869-12-6)

F. BOBROWSKI & URBAŃSKI

W WARSZAWIE

2. WIERZBOWA 2.

Mają zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, że zawarli umowę
z jedną z najpierwszych i najcelniejszych Fabryk Płócien w Holandyi,
mocą której rzeczona fabryka zobowiązała się dostarczać

PEWNE GATUNKI PŁOCIEN

wyłącznie dla naszego Domu, a odznaczające się nadzwyczajną trwałością i cenami rzeczywiście przystępnymi.
Pierwszy transport tych płócien już otrzymaliśmy i możemy je polecić z całą sumiennością tak na bieliznę damską, jak i męską.

PRÓBY NA ŻĄDANIE ROZSYŁAJĄ SIĘ.

Jednocześnie zwracamy uwagę na nasz wielki dobór

CHUSTEK DO NOSA PŁÓCIENNYCH

gatunki wyborowe od 5 do 10 rs. za tuzin.

Batystowych prawdziwych, ourlé à jour od rs. 5 do 25.

Monogramy w różnych stylach wykończają się ze znaną starannością.

Towary powyższe w tych samych warunkach są do nabycia w Filji naszej w Wilnie, u

A. JAROSZYŃSKIEGO, ulica Wielka.

(540-3-2)

Wzrost 52 numera, bożę
2,000 rysunków i чертежей.

XVII. Otwarta pod. na 1885 r.
na ilustr. журнал

„НИВА“

с ежемесичнымъ даро-
вымъ приложениемъ „Па-
рижскихъ модъ“.

Подписка принимается въ
СПБ., по Б. Морской, 9,
на углу Невского пр. Въ
Москву у Н. Печковской.

Подп. и загод. изд. „Нивы“:
Безъ дост. въ СПБ. 3 р. — н.
Съ дост. въ СПБ. 5. 50.

Безъ дост. въ Москвѣ 5 р.
Съ пер. по вѣст. г. Имѣ 6.

Какъ премія на 1885 г.
выдается, кроме большаго
стѣннаго календаря, очень
большая роскошная олео-
графия съ новой картины
Проф. В. И. Яковля

„ВЪ НИВѢ“.

Въ „Нивѣ“ помѣщаются
повѣсти и романы Ве. С.
Соловьева, И. П. Полонска-
го, Д. В. Григоровича, гр.
Е. А. Саліаса, В. И. Пемі-
ровича-Данченко, Н. Д. Ах-
шарумова, Н. П. Каразина,
П. П. Гнѣдича, Успенскаго,
Лебедева (Морской), П. Пе-
трова и мн. др. (694-5-5)

До 2,400 столбцовъ текста.

Ежемесичное приложение „Парижскихъ модъ“. Подписіи журналу.
содержащихъ въ годъ болѣе 1,500 рисунковъ и чертежей.

ПРЕМИЯ на 1885 г. Большая картина „ВЕНЕЦІЯ“
профессора В. И. Яковля

NAJNOWSZE NUTY!

Duet II aktu z op. „Gioconda“ Ponchielli'ego
(śpiewany przez panie Herman i Do-
wiakowska), cena k. 40.

Urywki z tejże opery na fortepian, k. 40.
Echo — polka Anonima (grywana w Tea-
trze Rozmaitości), k. 20.

Pizzicato — polka Delibes'a (2 wyd.), k. 30.
Gondollera X. Scharwenka na fortep., k. 40.
Romans Mierzwinskiego (śpiewany przez
kompozytora), k. 20.

Są do nabycia w redakcyi „Echa“
(Senatorska, 18), i we wszystkich księ-
garniach. (539-3-2)

NAUCZYCIELKA POLKA

posiadająca dobrą muzykę, języki: pol-
ski, francuzki i raski, poszukuje miejsca
na wyjazd w zachodnie gubernie lub na
Kaukaz. Adr. nadsyłać do Biura pp. Raj-
chmana i Frendlera, w Warszawie, Se-
natorska, № 18, pod lit. M. P. (893)

FIRMA EGZYSTUJE OD ROKU 1794.

C. SKORYNA

w Warszawie (Praga, № 409).

Fabryka kamieni młyńskich z francuzkiego krze-
mienia, nagrodzona
12 medalami na wystawach w Paryżu, Londynie, Wiedniu, Ber-
linie, Moskwie i t. d.

Główna reprezentacja fabryki Escher
Wyss & Co w Ravensburgu na turbiny,
postawiła przeszło 2,000 turbin, wałce młynarskie z hartgassu
i stali.

Biuro techniczne

(775-6-3)

POLECA:

WALCE najlepszych systemów z hartgassu i stali, z fabryk Escher Wyss
& Comp., Ganz & Comp., K. H. Kühne & Comp., Hildt i Mez-
ger i t. d. oraz porcelanowe Wegmana.

KAMIENIE młyńskie własnej fabryki z Krzemienia La Ferté sous
Jonarre we Francyi, oraz piaskowe saksońskie, szląskie, reńskie
i t. p., dla młynów, olejarni, fabryk, kaszek, toczaki i t. p.

MASZYNY do czyszczenia i sortowania ziarna kaszek i maki najlep-
szych systemów: Kазепа, Henkla, Rühlmana, Hagenmachera i t. p.
GAZA JEDWABNA DUFOURA, Pestalozzi, Egli & Senhausera
i innych pierwszorzędných fabryk.

TURBINY, koła wodne i inne motory najlepszej konstrukcyi.

MASZYNY do ryłowania wałców.

MASZYNY dla fabrykacyi kasz jaglanych jęczmiennych i t. p., jak
perlaki, polerowniki, sortowniki i t. p., najnowszej konstrukcyi.

TRIERY dla młynów i gospodarskie.

MŁYNY GOSPODARSKIE dla maneżu lub lokomobil.

MASZYNY dla fabrykacyi papieru firmy Escher Wyss & Comp.

NACINANIE wałców (ryłowanie) w najkrótszym czasie.

Budowa i przebudowanie młynów.

FIRMA EGZYSTUJE OD ROKU 1794.

PRZENOŚNA

DROGA ŻELAZNA

O JEDNYM RELSIE

WZNIESIONYM NAD POZIOM

podług systemu LARTIGUE.

Adresować można w razie żądania objaśnień lub zawarcia umowy: do
Warszawskiej fabryki stali, w Warszawie, (Nowa-Praga). (70-25-16)

„IMMOBILARIA“

Instytut parcelacyjny, zarazem je-
neralna ajencya zamiany, kupna
i sprzedaży, tudzież dzierżawy
dóbr nieruchomych

połączone z tej samej nazwy

Czasopismem dla spraw tranzakcyi tar-
gu nieruchomościowego i odpowiadających inte-
resów konsorcyalnych

pod zarządem i redakcyą adwokata
krajowego d-ra Władysława Ma-
jewskiego, we Lwowie, ulica
Teatralna, l. 12.

Przyjmuje wszelkie odpowiednie oferty
i zlecenia.

Prospekta i wykazy na żądanie gra-
tis i franco. (49-2-2)

Nakładem księgarni C. F. PIOTROW-
SKIEGO i S-ki w Poznaniu, opu-
ściło prasę dzieło p. t.:

„Opowiadania i studia historyczne“

Kazimierza Jarochońskiego.

Serya nowa, w 8-cie, stron. 414. Cena
3 ruble.

Treść: Wyprawa i odsiecz wiedeń-
ska. — Wyprawa wiedeńska ze stanowi-
ska interesu politycznego Polski. — Rada
senatu Wyszogrodzka i zabiegi politycz-
no-dyplomatyczne po zajęciu Warszawy
w miesiącu wrześniu 1794 r. — Wielko-
polskie Leszno w r. 1707. — Polityka sa-
ska i austriacka po traktacie Altran-
szadzkim. — Bitwa wschowska dnia 13
lutego 1706 r. — Stanisław Leszczyński
po Połtawie. — Stosunek Brandenburgii
do kościoła katolickiego w ziemiach pol-
skich od r. 1640 do r. 1740. — Kamie-
niec i Poznań po Augustowej restaura-
cyi. — Potyczka Kargowska i kapitan
Więckowski. (717-10-10)

TOWARZYSTWO AKCYJNE

FABRYKI GARBARSKIEJ

TEMLER & SZWEDE

w Warszawie

(przy rogatkach powązkowskich).

Wszelkiego rodzaju Pasy do ma-
szyn, Skóry i skórzane przybory
techniczne. Cenniki i kosztorysy na
żądanie i franco. (352-26-19)

Adres telegramów: „Temler Szwede-
№ telefonu 385.

REDAKTOR I WYDAWCA Erazm Piltz.